

ROK XIV
ARZYSTWA w Petersburgu, rocz. № 10,
półr. № 5, kw. № 2 i 3. Za przew.
względnienie i Krasnodarski, 100
r. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15.
1. Amsterdamski (Nikolajewski, 6).
Kantor miejski w Petersburgu: Jecha-
tynska, 1. Kantor warszawski: Wł-
dok, 7.

KRAJ


OGŁOSZENIA: Nadesłane (przed art.
wstęp.) po rs. 1, na 1 str. obiadki po
k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po
k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Co-
na pojed. Nr-u k. 25. Za dotycz. ogło-
szeń jednorazowo rs. 30, oprócz opła-
ty poant. (1/2 k. od tuzi kaad. egz.)
i koszt. przes. do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ

WYDAWCA
ERAZM PILTZ

PETERSBURG, DNIA 30 marca 11 kwietnia 1895 ROKU.

Pierwsza w Ces. i Król. składy fortepian. i melodyksofów.



HERMAN i GROSSMAN.
WARSZAWA: Masowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 38. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-84)

Sprzedaż (na raty). Wynajem.
Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

WARSZAWSKA PRACOWNIA
UBIORÓW MĘSKICH



J. PIASECKIEGO,
Petersburg, Krinkow kanał, przy Targowym moście, Nr. 9. (2898-4-4)
Wykonuje obstalunki po cenach przystępnych.
Także przyjmuje okrycia Damskie i wykończą podług najśw. modeli paryzkich.



FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKOW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (582)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 88. (748)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (745)

P. LEBIEDZIŃSKI.
SKŁAD APARATÓW i POTRZEB DO FOTOGRAFJI.
Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.

POLECA: obiektywy, kamery kilkudziesięciu konstrukcyj, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klusze Schlessnera, Lumiere'a, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (762)

DOM BANKOWY BR. POPLAWSKI,
Warszawa, Wierzbowa 6 (hotel Angielski). (788-12)

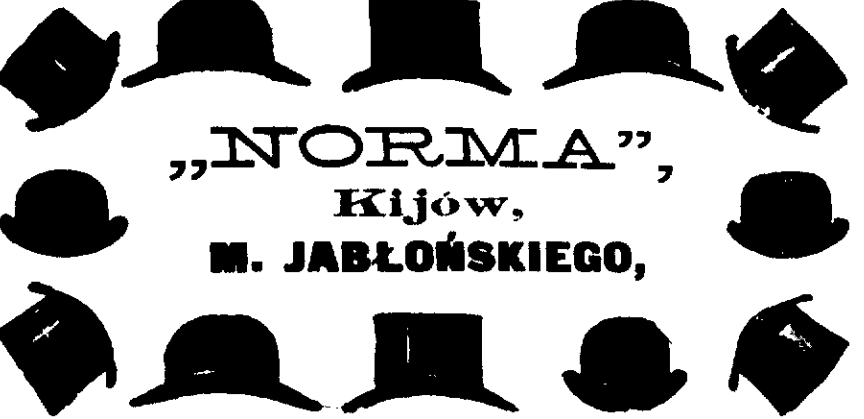
Nieutulona wdowa. — Kasio! — weź chu-
steckę i popłaz trochę za mule, bo ja
nie mogę. (Kur. Świąt.)

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO,
czynstuje od 1899 r.
Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

SKŁAD WIN
FELIKSA POTRZEBSKIEGO
czynstuje od 1835 r.
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 29.
(789-6-6)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”
w Warszawie.
Dla dzieci: Sukiemki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoski. Dla dzieci: Chroniące od zanieczyszczenia trykotaż. Dla dzieci: Szapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

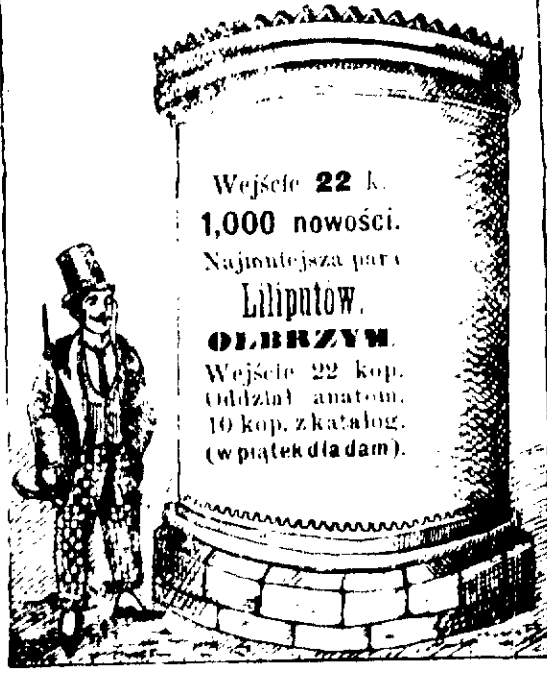
SKŁAD TECHNICZNY
KAHAN & ZELNIKER, Warszawa,
Chmielna 28, poleca armatury ko-
tłowe, pasy transmisyjne etc. po ce-
nach bardzo przystępnych. (768-12)



„NORMA”,
Kijów,
M. JABŁOŃSKIEGO,

POLECA NA SEZON WIOSENNY
CYLINDRY I KAPELUSZE
angielskiej firmy **CHRISTY & Comp.** (156-3-1)
jak również kapelusze krajowe w najlepszych gatunkach.

NAJWIĘKSZE i JEDYNE w ŚWIECIE



Wejście 22 k.
1,000 nowości.
Najmniejsza para
Liliputów.
OLBRZYM.
Wejście 22 kop.
oddział anatom.
10 kop. z katalog.
(w piątek dla dam).

MUZEUM
i
PANOPTICUM
**Szulze-
Bieńkow-
skiego,**
Newski prosp.
№ 27.
otwarte codziennie od
godz. 10 rano do 10
wiecz. (2303)

Skład Maszyn, Narzędzi Rolniczych i Nasion
hr. ANTONIEGO TYSZKIEWICZA.
Wilno, Trocka ulica. (2854)

BANK
HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY PETERSBURSKI
otworzył filję swoją w Humanu
(gub. kijowska), która wykonuje operacje następujące:
a) dyskontuje weksle, traty, akcje;
b) przyjmuje pieniądze na rachunek bieżący;
c) wydaje pożyczki na zastaw walorów procentowych, zboża i cukru i (2955-8-1)
d) załatwia wszelkie komisje, handlu i przemysłu dotyczące.

MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO i MĘSKIEGO
S. KOROLKIEWICZ
(dawniej L. Müller),
Petersburg, Wielka Morska № 22.

Pracując lat 8 jako kroyczy w magazynie obuwia Weissa, obeznany z gu-
stem i wymaganiami Szan. Publ., nabyłem obecnie magazyn Müllera.
Wieloletnia praktyka i własne kierownictwo zakładem, pozwalają mi
zadowolnić najwybredniejszy gust Szan. klientów, tak dam jak i panów.
Obstalunki z prowincji wykonywane są natychmiast, po nadesia-
niu starego obuwia.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (744-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Masowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
osrednio w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
rodowości i takowe na sądownie sprowadza z zagranicy. (586)

OBIADY CHOCISZEWSKIEGO.
Różne polskie po-
trawy, w niedzieln. flaki. Newski
prosp. 51, d. Zaruby. (2878-7-2)

PETERSBURSKA
Szkoła Muzyczna.
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.
Dyrekcja: (2473)
Prof. K. J. Litsch, J. Borowka.

KRAWIEC MĘZKI
KAZ. SŁODZIŃSKI
(egz. od r. 1875).
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.
(2425-52)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italska 19.

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazañska 48. (2787)

LUŻNE MYŚLI Jeśli człowiek żyje dłu-
go, przysyła wielu — trzeba tylko baczyć,
żeby nie przyszyło siebie samego.
Kto snosi pochlebstwa, nie zasługuje na
nie — nie snosi ich, kto na nie zasługuje.
Jeśli kto bardzo skwapliwie szuka mę-
drości, znajdzie często głupstwo. (Waspe.)



MAGAZYN
 „GRANDE MAISON DE CONFÉCTIONS”
HENR. LEWINSOHN

w Warszawie, Miodowa 7

PRZYGOTOWAŁ NA NADCHODZĄCY SEZON

WIELKI WYBÓR
OKRYĆ DAMSKICH

t. j. ŻAKIETÓW, WATERPROOFÓW, PELERYNEK, RÓ-
 TUND, MANTYLEK ETC.

podług najnowszych modeli paryzkich.

Nadto posiada na składzie znaczny zapas i wybór materiałów i modeli do obstalunków, które się uskutecznią szybko i dokładnie.

Ceny umiarkowane! (816-3-3)

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA**

WILLIAMA

SZEKSPIRA

DZIEŁA DRAMATYCZNE

Jedynie wydanie kompletne

w 12 tomach, przekład L. Ulricha, z objaśnieniami J. I. Kraszewskiego i 36 ilustracjami tytułowymi.

Cena w przedpłać za 12 tomów rs. 6, z przesyłką rs. 8, w oprawie rs. 9 k. 60, z przesyłką rs. 11 k. 60. Po wyjściu ostatniego tomu cena będzie podwyższoną.

Każdy tom oddzielnie 75 k., w oprawie rs. 1. (825-2-1)

∞ Tom I—VIII opuściły prasę. ∞

BŁYSKI MYŚLI. — Głową muru z pewnością przebić nie można; dlatego jednak nie należy uważać każdej ściany za nieprzezwyciężoną przeszkodę.

Egoista umie się zawsze tak urządzać, iż inni płacą za jego doświadczenia. (W. H.).

Księgarnia **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie.

otrzymała na skład główny:

Wacław Rudnica-Daniszewski
 Uruchomienie

własności ziemskiej i reforma kredytu rolnego, ze stanowiska ekonomji społecznej.

2 tomy. rs. 3 k. 60, z przesyłką rs. 4. (826-3-1)

— Antek, taki chłód, a ty przez kamuszków
 — Widzisz, to metoda Knajpa.
 — Nie fajnuj. Lecysz się?
 — Nie, ale knajpowałem u Siapłowej i nie miałem czem zapłacić, więc mi zdjęli kamuski... (Mucha).

Handel mleczny sprzed. w Petersburgu, dobrze procentujący. Adres: СИБирь, В. О., 6 линия, д. 25, кв. 8, пісьмienne. (2941-3-2)

Na jubileuszu kasy pożyczkowej przemysłowców warsz. — Cóż, dobrze powiedziały — Niby dobrze, ale co z tego, kiedy mówią o potrzebie jednoci, a przyjdą do nich jutro, to ci grosza nie dadzą bez dwóch podpisów. (Kur. Pur.).

NASIONA.

SIEWNIKI RZĘDOWE

„SAXONIA”

FABRYKI

W. STEDERSLEBEN & Co

w BERNBURGU.

Brony polne i łąkowe

pat. Laacke

poleca (798-4-4)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, 33 Senatorska.

SMARY!!

oleje, oliwy i tłuszcze wszelkie, oraz lep (Raupenleim), drzewa w lasach i ogrodach od liszek oraz innych szkodliwych owadów chroniący, po cenach przystępnych, w gatunkach renomowanej dobroci, sprzedaje kantor fabryczny **Gustawa Nosek et Comp.** w Warszawie, ul. Leszno № 13. (791-4-4)



SKŁAD PRZYRZĄDÓW FOTOGRAFICZNYCH
S. I. KARPOWA
 Petersburg, Michajłowska ul., róg Newskiego, № d. 1/7.

Adres telegraficzny: Petersburg, Karpowowi; telefonu № 1196. Medal za wystawę fotograficzną w Petersburgu w r. 1894. (2939-3-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Gdy Babutki coś napisało
 Cóż się wzięły skry i oszły
 Kręci nosem wnet krytyka
 Miał wleci...
 Chociaż wleci klasyczny w...
 Wleci krytyk...
 Wleci krytyk...
 Pan Babutki...
 I po rozum...
 Do...
 Ludki...
 Osadzone...
 Z krytyk...
 Do swej...
 Tak...
 Pan Babutki...
 Komu...
 Czy krytyce...
 Pisanie...
 Pisanie...
 Za to...
 A do...
 (Kur. Pur.)

Po rs. 50, 55 i 60!

piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdobne w piękne kwiaty, różno malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 masielniczka, czajnik lub imbryk do kawy. Razem 117 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne i najnowsze desenie malowane, składające się ze 116 sztuk, po rs. 32 i 35, za dopłatą rs. 10 do serwisów tych, dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób, od rs. 6. Garnitury na umywalne kolorowe od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogromnym wyborze od rs. 2 za parę. Wazony do kwiatów Garnitury toaletowe. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Skład i Malszarnia Porcelany, Szkła i Fajansu, Malszarnia Fijałkowskiego, w Warszawie, ul. Bracka 20, w lokalu prywatnym, na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (808-4-2)

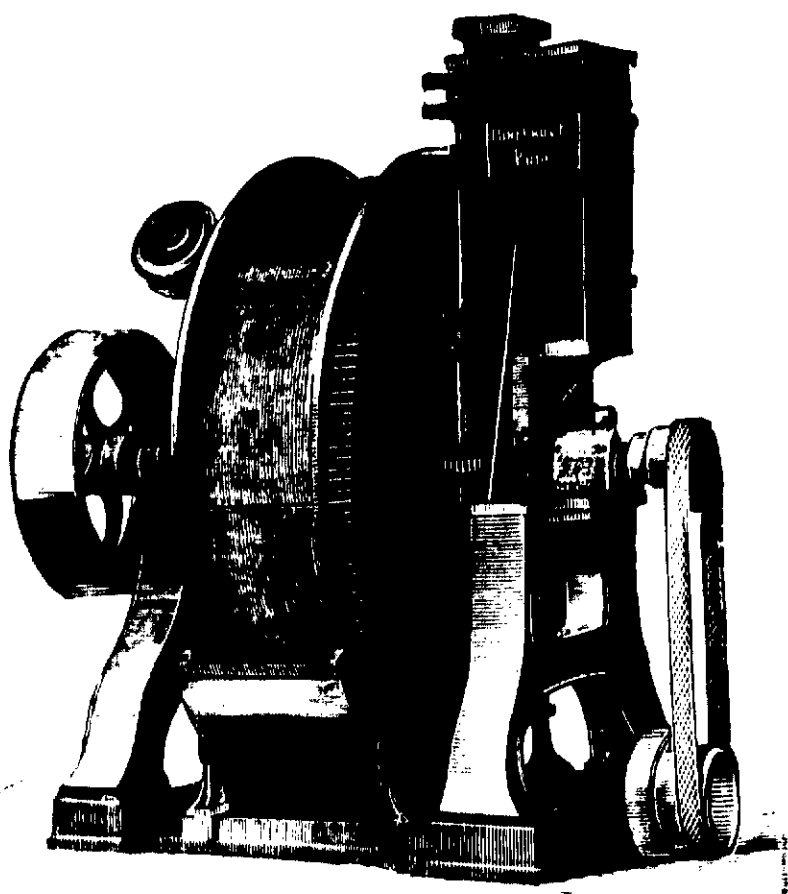
— Pani odmawiasz mi swej ręki! Okrutnie! miej wzgląd na — moje siwe włosy! (Kolce).

G. PIRWITZ & C^o, RYGA,

Fabryka maszyn i budowa młynów,
buduje jako specjalność

KRUPIARNIE (systemu Martin).

Model roku 1895



z obrotem wirowym, nie wymagającą specjalnej obsługi.

Z powodu właściwych zmian w konstrukcji, działalność maszyn znacznie zwiększyliśmy.

Na żądanie wysyłają się katalogi. (2846-4-2)

CUKIERNIA WARSZAWSKA

M. OSTASZEWSKIEJ,

Jekaterynbowski prospekt, № 6 w Petersburgu.

Przyszykowane w wielkim zapasie i poleca sz. publiczności na święta wielkanocne: babki polskie zaparzone, chlebki, migdałowe i tułowe; mazurki marcepanowe, królewskie, polskie, makaronowe etc.; placki domowe, placki z serem; baranki cukrowe i t. d. Dla uniknięcia zwłoki uprasza się sz. publiczność o wczesne zamówienia. (2910-2-2)

Nadto stale wydają się obiady, smacznia i kolacje.

MASC DLA KONI

Wynalazcy A. M. IWANOWA.

odznaczona pierwszemi nagrodami na wystawach międzynarodowych. Masc ta jest nadzwyczaj pożyteczną dla koni: 1) czerni i żółceza kopyta; 2) leczy pęknięcia i rozpadliny pędzi. 3) uszczy rany, owrzodzenia, puchliny, odbicia pochodzące ze strychowania się. Świerzbę, jarechy i t. p. wzmacnia i konserwuje kopyta.

Cena słoika metalowego rs. 1 k. 50. polmuntowego 80 k.

Skład główny na cała Rosję: Moskwa, Laboratorium techniczno-chemiczne wynalazcy, ul. Nikolska dom Szeremetiewa, m. cz, magazyn. Kamergierski zaułek d. Tolmaczewa. W Petersburgu w magazynie W. M. Lebiediewa, Newski 69, oraz we wszystkich składach mat. apt. Cenniki wysyłają się bezpłatnie. Przy obstarunkach dopłata za przesyłkę. (2925-4-2)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

KONSTANTEGO SZAPIRO

PRZENIESIONY

z Newskiego prosp., z domu kościoła rzymsko-katolickiego również na Newski prosp., róg W. Morskiej, domu № 18—12, gdzie mieści się magazyn br. Eisiejew. Wejście z Wielkiej Morskiej. (2926-8-2)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

ZARZĄD

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechochoku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dla kuracji w dniu 8 (20) maja.

Ciechochok odnoga kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, leży się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odległości.

Z Warszawy do samego miejsca podróz trwa 6 godzin. Wody Ciechochskie jodo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne w żylach (skrofutulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chorobach żółtaczki, kiszki, oskrzeli, stawów i wielu innych. (1891-1-2)

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzylam drugi Magazyn Odbicia Damskiego i Dzieciennego, pod firmą

WALERJA GARNUSZEWSKA,

dawniej

(79-12-3)

W. BALUTOWSKA,

Krakowskie-Przedmieście № 5.

Pochlebiam sobie, że jak przez lat 15, i tak i teraz, tak i nadal cieszyć się będę zaufaniem i względomi JW. i AW. mojej Kł. matki.

Nowootworzony

MAGAZYN UBIORÓW MĘZSKICH KAROLA PIOTROWSKIEGO,

Alaja Jerozolimka № 58 (pomiędzy Nowym-Swiatem i Bracką) w Warszawie.

Poleca szanownej Publiczności wielką wybiórczość, jak i laborowców krajowych i zagranicznych, oraz gotową i pięknie wyrobioną wykończone, nym specjalnie mundury dla męskich w mundurach i mundurach. Na skład, burki nieprzemak i spożycie, ustawione i t. d. (1788-10-5)

Plantacja kartofli nasiennych

w dobrach Celowane i Sobickursk pod Olwockim wystawia w r. b. 43 wypróbowanych, wyborowych, najwyższych gatunków kartofli, zuwierających do 27 proc. zarowno i chłobnowe, i j. gorzelnicy, królowe, jak i stolowych i inspektowych. Cenniki przesyła się na żądanie. Zamówienia przypinają się w Administracji dóbr Celowane przez Olwock (st. dr. zel. Nadw.) lub w Warszawie w składzie W. go Wasilewskiego, ul. Miodowa N. 16. (806-3-3)

MATERJAŁY BŁAWATNE,

jak i to Welby eladkie i kostazyjne, Furiary i dwabne. Mater. jedw. czarne i kolorowe, Aksamity, Welwet, Flanel, Plody, Chustki i t. p. najlepiej kupować w Składzie Dywanów i Towar. Manufakturnych

GIELŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137
w Warszawie. (703-26-9)

MAURZYCY PRYZSTOJECKI,

zagraniczne wina i koniaki.

Warszawa,

(824-3-1)

Nowogrodzka 5.

Teus ogłoszeń za wiersz petito na stronie «Kijów» w dacie wychodzącej 16 kop. w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartał 10. Półroczne egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Prenumerata «Kraju» przyjmują i po cenie czempu sprzedają wszystkie plowiny w Kijowie. Kanton ogłoszeń «Kraju» znajduje się w księz. B. Korewy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne — ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI
POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.
(Syndykat rolniczy). (151-50)
Kijów, Bulwaru № 9.

DOM HANDLOWY
LANGE, BOURK & SPÓŁKA
w Kijowie, ul. Fundulejowska № 10.

NAJWIĘKSZE w KIJOWIE składy fabryczne
WELOCYPEDÓW angielskich «Swift», «Wittwort» i «Premier».
MASZYN do pisania «Remington».
WAG SETNYCH amerykańskich «Virbank».
MASZYN do szycia.
MASZYN pończosznich.
Welocypedów angielskich, typu 1895 r. na pneumatycznych gumach, od rs. 135.
Ceny możliwie najniższe.

NAJDOGODNIEJSZE WARUNKI WYPŁATY.
Cenniki i oferty na żądanie gratis. (139-12)

H. SMITH & C^o.
Skład maszyn i narzędzi rolniczych.
● Kijów, Instytucka 4. ●

Generalna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń
FABRYKI
MARSHALL'A SYNOW & C^o
w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZĄŁKI
fabryki **Walter A. Wood** w New-Yorku (131)


WŁ. MENDEL.
Odlewnia i Fabryka
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
w Białej-Cerkwi
(egzystująca od 1850 r.).
Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego pleca „Grelnera“**. Fabryka posiada **specjalny borbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe **TRIUMPH** i rzutowe **SOKÓL**.
Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLASKI.
Biuro Techniczne w Kijowie.
№ 29 Kreszczatik № 29.
Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych hr. B. Tyszkiewiczów, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczyszczanie wod odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzenie całkowitych pracowni chemicznych. Reprezentacja fabryki «Now» w Borowiozach, wyrob rur ceramicznych glazurowych dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materiałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (121-26)

WALENTY JANICKI
w Kijowie, Kreszczatik, dom Hôtel de France.
SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY.
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,
bielizny stołowej, wyrobów pończosznich, oraz
Sarpinki Sarpatowskiej
po cenie fabrycznej. (130-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy szlifierki i wykonyują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.
OPTYK-MECHANIK
P. SZYDŁOWSKI,
Kijów, Fundulejowska № 4.
poleca okulary, lornetki, lornety, teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., przyrządy telefony, dzwonki elektryczne, pomiarzaki, omach. (133-25)

I. KERNTOPF i SYN,
Kijów, Kreszczatik 33.
Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrodera i Gottzego. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinwaya i innych fabryk pierwszorzędnyh. Wyjątkowo reperacja i strojenie. (146-50)

NAWOZY SZTUCZNE.
Fosforyt Podolski, sortowany, melty i wysypany, 100 k. 110 Superfosfat dla ulepszenia gruntu pod zbożem ozimym, 100 k. 120 buraki, po 10-12 pudów na dziesięć. Siarczan wapna, czysty, wysoki, gatunkowy gips dla stosowania w maju pod rośliny zielone i pastewne, jako torf kominowy, białe, czarne, rzepki, gips, gnojki, wól, soczewicy i buraki, po pierwsze szarawce, przytwa, 100 pud na dziesięć. (111-10)
M. KALICHMAN, Winnica (gub. podolska).
Pp. nowym konsumentom omiata cenę do minimum. 
Próbki do objawienia w Kijowski syndykat rolniczy (Bulwaru 9)

„LAMPARCIE ŻYCIE”,
opowiadanie ze wspomnień studenckich
Gamastoma.
Wydanie angielskie, Cena rs. 11 k. 80.
Nakładem do nabycia w księgarni
BOLESŁAWA KOREWY
w Kijowie i Odesie. (105)

PONCZOCHY najwładziej szej w świecie, Florenty Eleny Kijowa, Fundulejowska № 12, 100 sztuk dla cyklistów, w nadmiarze ponczoch i t. p. (157-50)

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKOW
k. Niwińskiego
w Kijowie, Kreszczatik, № 21, ul. podziemna, parter.
Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne szklane, wyroby toaletowe. Backarna i suszarki podwójne. **Nowość:** Perfumy: Ambroyal, Tzarewna, Violette russe, Extra violette. (154-50)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w południ-zachodnim kraju
FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij
A. STROBL
w Kijowie, ul. Zylajska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, rog Ryszelejwskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (135)

SPRZEDAJE SIĘ WE WZYSZKICH APTEKACH
LAWARIN ODMYCIA CIŚCIE (50) **PROW. S. KUMKALCO**
DLA MIRABILIN (20) **PROW. S. KUMKALCO**
DLA ZŁOŻENIA LIPIECU C. 50K. (20) **PROW. S. KUMKALCO**
CIĄGŁOŚĆ (20) **PROW. S. KUMKALCO**
SKŁAD APTECZNY KOSMET. MAGAZYNACH (197-22)

SKŁAD FORTEPIANÓW
KUHE
w Kijowie, ul. Fundulejowska 16
Wielki wybór wliczając nowocześniejsze
Fortepianów i Pianin.
Wielki wybór wliczając nowocześniejsze
BLÜTHNERA, BECHSTEINA
najwyższej porządku, zagranicznych i krajowych fabryk (116)

CUKIERNIA
FRANÇOIS w Kijowie.
Fabryka cukierów deserowych
po 50 k., po 80 k., i po 1 rs. za funt.
FRUKTY MARSYLSKIE
(własnej fabryki)
Zwraca się szczególnie za uwagę na
KASZTANY (Marony)
w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.
● Zareca za trwałość i dobroć. ●
Zamowienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

PRZEWODNIK.
— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (117)
— **KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI**, stróciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Korewy, Kreszczatik 33. (108)

LEON ZEMANEK

Otwarty w d. 9 marca 1895 r.
Warszawa,

11 Plac Teatralny 11.

Długoletni współpracownik firmy „JUL. PENKALA”,
następnie pierwszorzędno Mag. B. HERSE.

MAGAZYN ANGIELSKI

wełnianych towarów.

SPECJALNY SKŁAD

Nowości na Okrycia i Kostiumy Damskie (GENRE TAILLEUR).

PRÓBY I RYSUNKI NA ŻĄDANIE FRANCO.

(823-3-1)

SZYBY

LAGROWE DO OKIEN
ZWYCZAJNE
BELGIJSKIE
KOLOROWE
MATOWE
DESENIOWE

Najtańszej

WYBOROWEGO GATUNKU

POLECA

Egzystujący od r. 1861

Skład Szkła, Porcel., Fajansu i Szyb do okien

ALEXEGO BAYTEL

ul. Podwałe № 7 w Warszawie

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Cenniki na za-
żądanie gratis i franco. (828 5-1)

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYK METALOWYCH POD FIRMĄ
NORBLIN, BRACIA BUCH i T. WIERNER

w Warszawie, Żelazna № 51.

Wyroby platerowane, jako też galwanizowane srebrem i złotem. Wyroby srebrne 84 próby. Blacha i drut z nowego srebra w trzech gatunkach.

**BLACHA I DRUT MOSIĘŻNE, oraz
RURY MOSIĘŻNE I MIEDZIANE BEZ SZWU ŻĄDANEJ GRUBOSCI I ŚREDNICY.**

Cenniki na powyższe wyroby fabryki wysyłają gratis i franco.

(721-26)

CZESŁAW WAGNER

w Warszawie,

Bieleńska № 7, Hotel Krakowski.

SKŁAD PŁÓTNA,

stolowej bielizny, wszelkich wyrobów lnianych, Bawełnianych, Pończosznicych, Dywanów, Materiałów
meblowych i Firanek renomowanych fabryk krajowych. Koldry watawne własnego wyrobu. (747-26)

— Panie Feinbube! ostrzegam pana o
tem, co mówią na mieście, że w pańskim
corocznie podkochuje się jego własny bu-
chalter.

— Co też pan mówi! rzeczywiście przez
jakis czas on miał na nią influencję, ale to
już przeszłość... (Kur. Warsz.)

4 RS. LAMPA CUDOWNA RS. 4

Lampa ta za pociśnięciem tłoku
w jednej chwili daje światło i ogień.
Może służyć upiększeniem każdego
biureta. Adres: S.-Petersburg,
Wielka Morska, Skład no-
wych wynalazków, Wielka
Morska 33. Katalog wszyst-
kich wynalazków i podarun-
ków za 15 k.—markami.
Lampę wysyłamy natychmiast,
można za zaliczeniem poczto-
wem. (2907-4-1)

HUMOR WŁOSKI. — Corca, Alex, pape-
on się żeni ze mną nie dla pieniędzy. Sam
mi powiedział, że ożeniłby się ze mną,
gdybym nawet nie miała ani grosza po-
tagu.

— Ojciec. Hm, być może. Po jego minie
znac, że to musi być wielki głupiec.

— Raz tylko jeden byłem w zupełnej
zgódzie z moją żoną. Było to wówczas, gdy
w naszym domu wszczął się pożar, oboje
jednocześnie zaczęliśmy uciekać. (Kolec).



FABRYKA
KAPELUSZY
i
czapek

KAROLA FICHTNER,

ulica Marszałkowska Nr. 139
w Warszawie.

Poleca: Cylindry, Kapelusze filco-
we w najnowszych fasonach, oraz
Czapki oficerskie i cywilne. (774-12)

Ceny umiarkowane.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa 4,

polecają:

**Świeże nasiona roślin pastew-
nych i okopowych, jako to:**

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską,
Zab koński, wszelkie trawy, koniczynę czerwoną,
białą, szwedzką, Cykorję magdeburską, Saradellę,
Espacecję, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Gro-
szek leśny szporek i inne.

Cenniki na żądanie. (818-6-2)

Mydło Tatrzańskie kawałek k. 15, 25 i 45.
Puder Tatrzański bez puszki 60 k., z puszką 1 rs.
Perfumy Bukiet Tatrzański flakon 30 k.,
75 k. i 1 rs. (784-16-7)

WYRABIA

Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

Dostać można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Miodo-
wej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Nalewki № 31,
a na prowincji we wszystkich znaczniejszych perfumeryjach.

Kaucjonow. biuro nauczycielskie
J. JAHÓŁKOWSKIEJ,
nauczycielki II gimnazjum.

poleca nauczycieli, nauczycielki,
dames de compagnie, oraz hony
wszelkiej narodowości. Warszawa
Wspólna 40, przy szkole frehlowek
(759-6-3)

RAJKA.

Jak się ma? — rzeki ustąpiły
Tuz błęko.
Znalazły się prochu
Jak się ma? — O! tak, potrochu
A co tak smutny strudel,
Zadziębiony gładowy na two strączki
podrą?
K. to nieczysta — rzeki — tylko rosną
tuz przy drodze.
Pa kora, osły, ciadła
(Kolec).

FABRYKA POWOZÓW
K. NOMICHA
w Warszawie.
Laszko 35, dom rodzinny.
Przygotowała wielki wybór
złotych powozów naj-
świetniejszego fasonu, a także
używane figi toniki, karety,
perelotki i t. p. (801-3-2)

MAJATEK

na sprzedaż, móg 2,920, od kolei
35 wiorst. Rezydencja piękna. Zie-
mia pszenna. Gospodarstwo postę-
powe. Las młody. Łąki liczne.
Dochody stałe, znaczne. Gubernia
lubelska. Reflektant przesłać zechce
adres «Kur. Warsz.» pod cyfrą «853».
(827-6-1)

**Zarodowa Obora
Oldenburska**

czystej krwi w Woli Trembskiej
pow. Kutno w gub. warszawskiej,
ma na sprzedaż stadniki zdadne do
rozplodu. (809-8-8)

PREZEDPLATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Rosji i Król. oran. sagr. i rosn. rs. 12, w Galicji, w. rs. 8, w. mios. rs. 1. Opłata: «Wydawca» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 20, na 1 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Książki («Doniesienia» w tabeli) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d. Jednoraz. rs. 20, opr. opł. poczt. (1/2 k. od Zula kadd. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 6 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kancel. miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 3, kancel. warszawski: Włoch, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Cez. Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 30 MARCA
(11 KWIEŃNIA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 13 N-RU „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Sjonizm, przez Tad. Smarzewskiego.

DEJAZ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Rzecznik Jarzega Brandesa «O uczuciu narodowym», p. Art. Jak śpiewać? (wiersz), przez Maryę Konopnicką. Książka i dziennik. (Mosaika literacka), p. Wiktora Gombrowicza. Z nad Sekwany, p. Ferytanina. Sądy o Bismarcku. Ludno kartki, p. Otto Kloppe. Kobiety w życiu Napoleona, przez A. M. L. Z Towarzystwa historycznego. Zdaleka i blisko. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

ODCINEK «KRAJU»: Australczyk, powieść, p. Elise Orzechowska.

DEJAZ BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROSKA. KRON. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŻMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

SJONIŚCI.

Przejeżdżając przed kilku tygodniami przez Wiedeń, zaszedłem do gmachu uniwersyteckiego. Jedynym zamiarem moim było rzucić okiem na dziedzińiec, otoczony sklepionymi krużgankami, na których, w zagłębieniach arkad, poustawiano pomniki znakomitych uczonych.

Powracając przez wielki przedsiónek, spojrzałem na długi szereg tablic, na których widnieją ogłoszenia przeróżnych stowarzyszeń studenckich, bujnie krzewiących się w państwie uniwersyteckim. Mimo woli zwolniłem kroku, by odświeżyć wspomnienia lat dawnych, gdy nagle uderzyło mnie dziwne zjawisko. Między ogłoszeniami dostrzegam odezwę studentów żydów, zwróconą wyłącznie do współwyznawców i wzywającą do popierania narodowych stowarzyszeń żydowskich. Obok tego ogłoszenia wisi drugie, trzecie, czwarte. Na czarnej tablicy rozwija się obraz odrębnego życia, które nagle jakgdyby z pod ziemi wyrosło. Uniwersytet wiedeński posiada żydowską czytelnię akademicką. Obok niej rozwijają się narodowe stowarzyszenia żydowskie: Kadi-mah, Gamala i Unitas. Młodzież żydowska urządza osobne uroczystości, komersy i obchody. W ciągu lat ostatnich wytworzyła się zupełnie nowa strona życia studenckiego.

Zjawisko to wydać się musi podwójnie dziwnem na gruncie wiedeńskim. Kto znał uniwersytet stolicy naddunajskiej niedawnej jak lat temu piętnaście, ten wie, jak obce były ówczesnej młodzieży żydowskiej jakiegokolwiek marzenia o odrębnej narodowości hebrajskiej.

Przeważna część młodych żydów, przybywających tu po naukę, tonęła w powodzi niemieczyny. Przybył z Bukowiny lub Siedmiogrodu, oswoiwszy się z pierwszemi wrażeniami życia uniwersyteckiego, występował przy każdej sposobności jako potomek Arminiusza z Lasu Teutoburskiego, i to w linii prostej, a nie mając sposobności potykania się z legionami, odgrażał się na słowian, na różnice wyznaniowe, a przede wszystkim na „ultramontańską ciemnotę“. Mniejszość młodzieży żydowskiej łączyła się z grupami innych narodowości, tak licznie reprezentowanych w Wiedniu. Nikt nie słyszał wówczas o odrębnym narodzie żydowskim, o jego życiu, celach, ideałach.

Któż to są ci młodzieńcy, wypierający się dążeń, któremi szczyliło się poprzednie pokolenie inteligentnych żydów? Cóż to za młodzież, chełpiąca się odrębnością swej wiary, zrywająca stosunki z kolegami innego pochodzenia i pragnąca żyć dla siebie?

Ta młodzież, to sjonisci, to obóz, marzący o stworzeniu odrębnej narodowości, o ożywieniu zamarłego języka hebrajskiego, o zjednoczeniu tłumy żydowskiej i inteligencji żydowskiej w poczuciu wspólnych celów, a ostatecznie o ponownem zajęciu i opanowaniu Ziemi Świętej.

Program ten ulega oczywiście w różnych grupach sjonistów najrozmaitszym zmianom. Ogólne jego zarysy są wszędzie te same. Im bliżej zaś przypatrujemy się rozwojowi sjonizmu, tembardziej uderzają nas postępy, jakie nowy ten i mało znany kierunek w różnych poczynił krajach. Sjonizm spotykamy wszędzie, gdzie tylko stary zakon ma wyznawców. W publicystyce zagranicznej silono się już kilkakrotnie o skreślenie genezy i dziejów tej doktryny. Wyniki tych studjów mogą być zajmującymi i dla polskich czytelników.

W dziejach plemienia żydowskiego nie było chwili, w którejby myśl o odbudowaniu państwa izraelskiego nie miała zwolenników w większej, lub mniejszej liczbie. Kiełkowała ona, aczkolwiek słabo i lekliwie, nawet w wieku 19-tym. Od czasu do czasu potracano o nią w formie powieściowej, a sjonisci dzisiejsi nie bez dumy powołują się na lorda Beaconsfielda, który jako Benjamin Disraeli, ubrał ich program w szatę powieści.

Dopóki asymilacja żydów stanowiła część niepoślednią wszyst-

kich programów politycznych, nie miał sjonizm naturalnych warunków rozwoju. Warunki te uzyskał atoli odrazu, z chwilą rozwielenienia się antysemityzmu. Gdy ludzie, wśród których plemię żydowskie dziś żyje, przestały uważać żydów za ziomków, zmartwychwstała zapomniana na poły idea narodowości odrębnej.

Antysemityzm przygotowywał zatem glebę, pierwszą zaś pobudką, która zniewoliła umysły do bacznego zajęcia się tą sprawą był ruch emigracyjny żydów rosyjskich ku Palestynie, sięgający początkami swemi pamiętnych rozruchów z przed lat kilkunastu. Ruch ten, mający stać się zawiązkiem odrodzenia, pozostaje do ostatnich czasów pod opieką zatwierdzonego przez rząd stowarzyszenia, udzielającego pomocy żydowskim rolnikom i rzemieślnikom w Syrii i Palestynie, Stowarzyszenie to ma siedzibę w Odesie.

Równocześnie zaczęło się budzić dążenie do zjednoczenia sił. Pierwszym objawem tego dążenia był wiec sjonistów w Katowicach na Szlązku w r. 1884. Przybyli tam wystawnicy ze wszystkich niemal krajów europejskich. Wspólnemu kierunkowi nadano nazwę sjonizmu, a za główne punkta programu uznano kolonizację Palestyny i wskrzeszenie starożytnego hebrajskiego języka.

Echa sjonizmu zaczęły się kolejno odzywać we wszystkich większych gminach żydowskich. W Wiedniu powstał dwutygodnik, wydawany w języku niemieckim. Za przykładem Wiednia poszły inne miasta austriackie. Na wzór wiedeńskich powstało w Pradze sjonistyczne stowarzyszenie studenckie: „Macabaca“.

Mniej gorące poparcie znalazł program sjonistów w cesarstwie niemieckim. Żydostwo tamtejsze, zamożne, nieliczne i rozprószone, nie myśli o emigracji do ziemi obiecanej. Mimo to agitacja nie ustaje. W Katowicach wychodziło przez czas jakiś pismo sjonistyczne „Der Kolonist“, w Berlinie tygodnik „Jerubabel“. Obecnie wydają sjonisci w tem mieście miesięcznik „Zion“, a ogniskami ich agitacji są dwa towarzystwa: Jung-Israel i Esra. To ostatnie wspiera osadników w Palestynie regularnemi datkami.

Jeżeli Niemcy nie zadowolnią propagatorów sjonizmu, wynagrodzili im to natomiast Anglja i Ameryka. Składki mają tam płynąć obficie. Sjonisci uważają za wielkiego obrońcę swych zasad pułkownika Gold-

smida, który przewodził przez czas jakiś wychodźcom, osiedlonym przez barona Hirscha w Argentynie, a następnie, zraziwszy się do tego przedsięwzięcia, zwrócił wzrok na Palestynę. Żydzi, osiedlający się w Ameryce północnej, zasilają fundusze sjońskie znacznymi składkami.

W ostatnich czasach zaczęły pisma lwowskie zwracać uwagę na wzmocnienie się narodowego ruchu żydowskiego w Galicji. Jednostki, kierujące tym ruchem, usiłują sformować osobne stronnictwo polityczne z programem wyłącznie żydowskim, a zbliżające się wybory do sejmu mają nastęrczyć im pierwszą sposobność do przekonania się o własnej sile. Dla prowincji podkarpackiej będzie to nowość prawdziwa. Żydzi galicyjscy łączyli się niegdyś ze stronnictwem niemiecko-centralistycznym, następnie zawarli przymierze z żywiołem miejscowym, mającym dziś przewagę w kraju. Jeszcze przed kilku laty nikt nie byłby pomyślał, że między inteligentnymi przywódcami narodu wybranego znajdują się ludzie, gotowi popierać samodzielny rozwój narodowy.

Agitacja w tym duchu przybrała dopiero niedawno szersze rozmiary. Skromne jej początki można było atoli dostrzedz już przed laty kilku. We Lwowie posiadają sjońscy trzy pisma periodyczne: „Przyszłość“, „Hasarow“ i „Jüdisches Wochenblatt“, z których pierwsze wychodzi w języku polskim, drugie w hebrajskim, trzecie w żargonie. Liczba stowarzyszeń z programem sjońskim dochodzi do 40. W liczbie ich znajduje się towarzystwo Debora, złożone wyłącznie z kobiet. Jedne z tych towarzystw zajmują się bardziej stroną ekonomiczną ruchu, inne pracują nad oświeceniem mas:

wszystkie zaznaczają bardzo wyraźnie kierunek demokratyczny, występują niekiedy ostro przeciw kapitalistom żydowskim, podkreślając ich obojętność dla proletariatu.

Pierwszym krokiem w celu nadania temu ruchowi znamion akcji politycznej było zawiązanie „Stowarzyszenia politycznego żydów galicyjskich i bukowskijskich“. Na pierwszym posiedzeniu, z którego niektóre pisma galicyjskie dosyć dokładnie zdały sprawę, zarysowały się prądy, nurtujące w głębi inteligencji żydowskiej. Stowarzyszenie składa się z ludzi młodych. Przeważna ich część posiada wykształcenie uniwersyteckie. Są to prawie wyłącznie pomocnicy adwokacy z różnych miast galicyjskich.

W przemówieniach ich spotykamy wszystkie stopnie sjonizmu. Obok mówców, którzy, nie zrywając z zasadą asymilacji, pragnęliby tylko większej opieki nad proletariatem, odzywali się sjońscy czyste krwi, snujący nader śmiałe plany. Dążąc do zdobycia Palestyny, jako do ostatecznego celu, chcą oni zdobywać w Galicji jak najwięcej korzyści ekonomicznych i wpływów społecznych. Taki program wygłosił na zebraniu lwowskim p. Salza, doktor praw i pomocnik adwokata w Tarnowie, uchodzący za najgorętszego sjonistę. Poglądy te uznano widocznie za zbyt jaskrawe, skoro prezesem Towarzystwa obrano p. Blumenfelda z Jarosławia nad Sanem, przedstawiciela kierunku umiarkowanego.

Stowarzyszenie to ma kierować wyborami. Niebawem zobaczymy, o ile z jego wpływami liczyć się trzeba.

Wspomnieliśmy już poprzednio o usiłowaniach w celu rozpowszechnienia języka hebrajskiego. Rzecz

oczywista, że od chęci zamienienia tej zmarłej mowy w język towarzyski bardzo jeszcze daleko do czynu. W każdym razie od wieków nie pisano po hebrajsku tyle, ile w latach ostatnich. Oprócz pism periodycznych, o których wspomnieliśmy już mimochodem, wychodziły, lub wychodzą pisma hebrajskie w Odesie i Petersburgu. Z żyjących w Rosji beletrystów, piszących po hebrajsku, wyróżniać się mają Jehuda Gordon, jako poeta, i Abraham Mapu, jako powieściopisarz.

Kreśląc ten pobieżny szkic odrodzenia żydowskiej mowy i świadomości plemiennej w umysłach wykształconych żydów, wstrzymywaliśmy się od wszelkich uwag. Odkładaliśmy je na zakończenie niniejszego artykułu.

Niepodobna zaprzeczyć, że pewna część teoryj, wygłaszanych przez sjonistów, ma wszelkie cechy utopji. Nie możemy uwierzyć, ażeby literatom żydowskim powiodło się rozpowszechnić hebrajszczyznę do tego stopnia, iżby się stała językiem towarzyskim. Tylko bardzo niedoświadczonym umysłem może się zdawać, iż narzucanie milionom rodzin języka, którego dziś nie znają, jest rzeczą możebną.

Jeżeli plan zajęcia Palestyny ma także stronę fantastyczną, to z drugiej strony przyznać należy, iż oswoja on ogół żydostwa z myślą o emigracji, a inteligencję żydowską zniewała do studjowania warunków, wśród jakich emigracja żydowska mogłaby liczyć na powodzenie. Zbytecznym byłoby dowodzenie, jak ważnym dla załatwienia kwestji żydowskiej byłby ubytek nadmiernej ilości głów w tych krajach, w których ludność żydowska jest dziś zbyt liczną, by mogła wsiąknąć w otaczające ją

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

16)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Szli właściwie nie miedzą, ale tak zwaną granicą, rozdzielającą grunta do dwóch właścicieli należące. Miedze bywają wązkie; tu szeroki pas zielony ciągnął się pomiędzy łanem żętyym, a innym, świeżo pod zasiew jesienny zorany. Drzewiaste i rozgałęzione łodygi cykorji, z poprzączaniami do nich gwiazdami błękitnych kwiatów, rosły na niej tak gęsto, że nadawały jej kolor błękitny, który gdzieś tam centkowały krzaki rumianków żółtych, wysokie baldachy białych biedrzeńców i marchwi, szkarłatne kity szczawiów grubych jak młoty. Wszystko to zmieszane z lasem brązowych mietlic, tworzyło gęstwiny takie, że trzeba było je obchodzić, zbaczając na ściernisko, lub przedzierając się przez nie, jak przez niską puszcę. Bronia co chwilę to opusz-

czała towarzysza, to wracała do niego ze wzrastającym wciąż w ręku pekiem roślin.

— Jeszcze trochę, zaśmiał się Roman, a nie udźwigniesz już tego snopa. Przestań wędrować to tu, to ówdzie i idźmy już ciągle razem.

— Dobrze, z chętną uległością odpowiedziała i znowu drobną rękę wsunęła mu pod ramię. Po chwilo- wem milczeniu, Roman z niejakim wahaniem w głosie zaczął.

— Powiedzże australczykowi i to jeszcze: dlaczego właściwie kuzynka Irena nie chciała odjechać z tą baronową?..

Stopami w grubym obuwiu poważnie obok niego drepząc, a co chwila wyplątując je z pomiędzy twardych łodyg cykorji, podniosła głowę i z pod słomianego kapelusza popatrzyła na niego oczyma znowu zadziwionymi.

— Jakże można pytać się o takie rzeczy? odpowiedziała.

— No, cóż tak dziwnego znajdujesz w moim pytaniu?

— Naturalnie, bo Irenka jest tu potrzebna, a gdzie kto jest potrzebny, tam siedzi.

— Aha «Stoi ulan na pikiecie!» Krótko i węzłowato powiedziałaś. Ale komuż Irenka tu potrzebna?

Jeszcze większe zdziwienie Broni i bardzo energiczny gest ręki dźwigającej nieprawdopodobnie wielką miotłę z kwiatów.

— Oj, Boże! ależ wszystkim! Tacie, mamie, Stefkowi, mnie...

— Kondratkowej, wtrącił Roman.

— I Kondratkowej, potwierdziła z zapalem, całej Darnówce, całej Wołince...

— No dobrze, dobrze, już rozumiem. Ale każdy człowiek i o sobie także myśleć musi...

— Więc cóż?

— Więc to, że gdyby kuzynka Irena pojechała z baronową, mogłaby być szczęśliwszą niż jest teraz...

— Dla czego?

— Teraz ja powiem, że Bronia jest afrykanka, bo pyta się o rzeczy, które w Europie wiadome są każdemu. Dla tego, że mogłaby świata dużo zobaczyć, bawić się wesoło, brać dużą pensję, wyjść dobrze za mąż.

Bronia zamysliła się, ale po chwili przecząco wstrząsnęła głową.

społeczeństwo. O kolonjach żydowskich w Argentynie zdania są nader sprzeczne. W każdym razie twierdzić można, że zamiary barona Hirscha byłyby pomyślniejszym skutkiem uwieńczone, gdyby ludność żydowska była bardziej do życia osadniczego przygotowana, a inteligencja żydowska gorliwiej dzieło to popierała. Zajmowanie się kwestją odzyskania Palestyny nie doprowadzi zapewne do zamierzonego celu, ale może znacznie przyczynić się do rozjaśnienia i uproszczenia kwestji wychodźstwa żydowskiego wogóle.

Nie ulega wątpliwości, że zbyt gorliwe wpajanie zasad sjońskich w ciemną czerń żydowską, może powiększyć niechęć tych tłumów do społeczeństwa chrześcijańskiego. Każdy przyjaciel ludzkości musiałby ubolewać nad tem, gdyż wiadomo, iż niechęć taka wywołuje nieraz starcia pożałowania godne. Pamiętać atoli należy, iż temu tylko wolno potępiać sjonistów, kto nigdy nie rzucił kamieniem na inny odłam inteligencji żydowskiej, pracujący sumiennie i wytrwale nad asymilacją. Odpychać tych, którzy chcą zjednoczyć się z otoczeniem, a zwalczać za chwilę tych, co chcą zachować swą odrębność, to znaczy, dopuszczać się świadomie, czy nieświadomie, lekkomyślnej i karygodnej niekonsekwencji.

Tad. Smarzewski.

MYŚLI POLITYCZNE.

Wszelka moralność, na czemkolwiek oparta, jest godną największego poszanowania i nie da się niczem innym dla ogółu zastąpić, jeżeli tylko jest z tego świata, to jest: jeżeli jej przepisy postępowania nie są w otwartej wojnie z potrzebami wieku. Ostry tego rodzaju kryzys

— Ja nie wiem, ale Irusia nie byłaby tam szczęśliwą.

— Dla czego?

— Bo ona kocha nas, Darnówkę...

— Kondratkówę, wtrącił znowu Roman.

— Kondratkówę, z głębokiem przekonaniem powtórzyła.

— Mogłaby się odzwyczaić. Człowiek może się odzwyczaić od najmilszych rzeczy i ludzi...

Dziewczynkę mięszala trochę ta dysputa.

— Ja niewiem, powtórzyła; ale słyszałam jak Irunia, po wyjeździe pani baronowej, mówiła do tatki: ja bym tam umarła i z tęsknoty i ze zgryzoty sumienia...

Tak, tak!

«A gdy zsiądę—prawo złamię,
Jutro kulą w łeb dostanę»...

— Czy Bronia pamięta jak to tam w tej piosnce, którą kuzynka Irena wczoraj przy fortepianie śpiewała:

«Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą»...

A dalej jak?

Szeroki brzeg słomianego kapelusza podniósł się wysoko nad twarzą

szdarna się rzadko, i nim nastąpi, wiara i wiedza układają się wzajem, zawierając tysiącne kompromisy, dopóki jeszcze sam moralnie nie jest do uszczętu przesyty, to jest: dopóki jest możność dać mu, oprócz teologicznej, zasadę racjonalną.

W. SPASOWICZ.

Zbawcze słowo ratunku, życia, przyszłości, ten tylko może nosić w łonie, kto sam ma pojęcie i żywotną organiczną siłę jedności. Polityczna myśl i polityczna siła nie zjawia się wśród rozsprzężonych i rozsypujących się, nie zjawia się wśród takich, którzy działają pod wpływem ujemnych uczuć i pobudek negacyjnemi środkami.

STANISŁAW TARNOWSKI.

RZECZ JERZEGO BRANDESA

„O UCZUCIU NARODOWEM“.

Przy poświęceniu nowego gmachu związku studenckiego w Kopenhadze, wygłosił Jerzy Brandes mowę o «uczuciu narodowem». Z treścią tego przemówienia chcemy zapoznać czytelników.

Rozpoczyna Brandes od zapytania: kiedy człowiek jest w stanie rozwinąć wszystkie swoje siły i zdolności? Oto wtedy, jeżeli go nie gniją troski i zwątpienia, kiedy jest szczęśliwy, kiedy czuje, że go jakiś potężny zamiar lub wiara w siebie unosi. Jeżeli jednostki są uniesione, to i całe pokolenie i naród, rozbudzone wspólnym nastrojem, rozwijając samowiedzę sił swoich, idą śmiało naprzód, zdobywając coraz szersze obszary potędy swego ducha. «Takich przymiotów, jak odwagi, zaufania do własnych sił, śmiałości, wiary w życie i przyszłość, nie znajdziesz w szerokich rozmiarach u naszych ziomków współczesnych na duńskiej ziemi» — skarży się Brandes. «Tłem wszystkiego, co się na tej ziemi mówi i dzieje, jest głęboka depresja.

Kiedy przed kilku laty wydano po francuzku historję Danji, recenzent tego dzieła tak się o niem wyraził:

dziecinna, gorąco zarumienioną od przechadzki, a z pod niego głosik bardzo cienki, i trochę fałszywy, zaśpiewał bardzo głośno:

«Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
A ja doliną,
Ty rozkwitniesz różą, ty rozkwitniesz różą,
A ja kaliną!»

— Tak, górą i doliną... w zamyśleniu powtórzył Roman.

Poczem zupełnie do samego siebie, ale półgłosem powiedział.

— Tylko, że nigdy nie można być pewnym, co na świecie jest górą, a co doliną...

Dziewczynka dosłyszawszy te słowa zaśmiała się głośno i serdecznie.

— Oj, Boże! co Romek wygaduje! Chyba w Australji ludzie nie umieją rozpoznawać na pewno, co jest górą, a co doliną. To już ja nawet wiem dobrze!

— I pewno lepiej wiesz o tem ode mnie, moja ty siostrzyczko!

Zajrzał pod słomiany kapelusz, i ogorzala łapkę, na jego ramieniu leżąca, silnie uściskał. Uczuł, że to stworzenie świeże, żywe, roztropne, było mu drogiem, a imię siostry, które mu dawał—bardzo miłem. Ona,

«Książka ta jest godną czytania, bo każdy naród—wielki czy mały—może z niej czerpać naukę, jak w polityce działać nie należy. Widzimy tu, jak naród nie źle uposażony, popada wskutek politycznego bezrozumu z jednej klęski w drugą i cofa się ze stanowiska wielkiego mocarstwa, do poziomu potęgi siódmego rzędu — widzimy jak zakres władzy jego szczupleje, a niezawisłość jego ulega coraz większemu ograniczeniu. Jest to typ politycznego upadku».

Brandes przedstawia w krótkości stopniowy polityczny upadek Danji, którego ostatnim etapem była utrata Szlezwiga i Holsztynu, po której nastąpił wkrótce pogrom Francji rozbił w puch wszelkie nadzieje lepszej politycznej przyszłości. Przez długi czas duńczycy byli małym, ale znającym i sympatycznym narodem, po roku 1864 przestała się nimi Europa nawet interesować. Rządy nad przygnębiem społeczeństwem objęła partja reakcyjna. Nastąpiły czasy bezprawia, lekceważenia ustaw i uchwał sejmowych. Brandes słyszał raz w Berlinie dwóch posłów niemieckich, dysputujących o jednym z nowych zamachów ministerstwa duńskiego. «To szkoła Bismarka» — powiedział pierwszy, na co drugi odrzekł: «Chybione to porównanie, bo u nas nigdy nie odważono się na coś podobnego».

Potępiając polityczną reakcję, wpada Brandes w pewną przesadę, która zresztą objawia się we wszystkich jego pismach. Teorja, iż bezprawie i ucisk przygnębiają twórczość duchową i artystyczną, może się wprawdzie powołać na liczne przykłady, ale znajduje również liczne zaprzeczenia. Dla Brandesa np. następstwem politycznych stosunków jego kraju jest niepowodzenie sztuki duńskiej na wystawach światowych. «Le Danmark sefface». Danja gaśnie, wiednieje, mówiono wówczas. Jest to najdobitniejsze i najgroźniejsze słowo, jakie o Danji zagranicą powiedziano». Jednocześnie w samej Danji, nie lekkomyślnie, lecz

ciemnymi paluszkami nawzajem ściskając mu rękę, swawolnie podniosła do samej jego twarzy swoją olbrzymią wież kwiatów.

— Niech Romek powącha! pachnie? prawda?

Pachniało miętą, miodem i migdałami. Pełną piersią wciągnął w siebie te mocne i rzeźwe wonie, wyprostował się, zdjął z głowy kapelusz i ze spójrzaniem, zawieszonem na obłoku szarym, stojącym pod morzem błękitnem, z cicha rzekł:

— Dobrze!

Czuł, że jest mu tak dobrze, jak nie było już bardzo dawno.

W tej chwili Bronia, wyrwała się mu z pod ramienia i z wesołym okrzykiem: Lunia! Lunia! pobiegła naprzód.

Od blizkiej już gromadki drzew rozłożystych, z za których błyskała żółtość świeżo sposzytej strzechy, szła na spotkanie przybywających, dziewczynka nieco wyższa od Broni, walejsza, z główką utopioną w wielkiem bogactwie czarnych włosów. Z tej gestwiny czarnej wynurzał się jak z chmury owal twarzy bładawej, szczuplej, bardzo delikatnej.

w trosce rozpaczliwej, rzucano słowa: «Jesteśmy narodem na śmierć skazanym». Największy liryk duński, Holger Drachmann, w znakomitym swoim romansie, wołał również, że naród jego jest «zaprzędany» (tytuł romansu) i grozi mu śmierć.

Pesymizm i przesada Brandesa są widoczne. Przemawia przez niego najwyraźniej człowiek stronnictwa, a zbyt mało są nam znane polityczne wewnętrzne stosunki Danii, abyśmy mogli ocenić wielkość tej przesady. Podejrzenie wzbudza w nas wybrany przez niego przykład, bo wzrost lub upadek sztuki nie mogą przecież stanowczo rozstrzygać o wzroście lub upadku politycznym społeczeństwa. Owszem, istnieje oddawna teoria, że muzy obierają sobie nieraz siedlisko wśród gruzów.

Z pola polityki przechodzi Brandes na właściwsze mu pole literatury. Dlaczego o literaturze duńskiej nie wie nic ta Europa, która zachwyca się literaturą szwedzką i norweską? Oto dlatego, że szwedzi i norwegczycy mają pietyzm, może nawet przesadny, dla swoich firm literackich i używają wszelkich środków i stosunków, aby cały świat zajmował się ich wielkościami. Zwłaszcza norwegczycy na tem polu są nieporównani. Unosi ich wiara w przyszłość Norwegji, a bez tej wiary, bez tego uczucia narodowego, jak podał Brandes w założeniu, nie może ani człowiek, ani pokolenie, ani naród dążyć do urzeczywistnienia swych ideałów. Norwegczykom pomagają duńczycy i Niemcy. Gdyby nie duńczyk Hoffory i kilku jego niemieckich przyjaciół, musiałby długo Ibsen czekać na taki rozgłos, jaki odrazu prawie uzyskał. Przyznanie to dość ciekawe, dla tych zwłaszcza, co, pomimo szalonej reklamy, nie są w stanie odczuć geniusza Ibsena, a mają poparcie swego zdania w nieustannem upadaniu jego utworów na scenach przynajmniej połowy Europy.

«W Ibsenowskim korycie — pisze Brandes — popłynęli później inni norwescy poeci i pisar-

ze, zjednując sobie postuch Europy. Norwegczycy posiadają w najwyższym stopniu sztukę zwracania uwagi obcych ludzi na swoje znakomite, a nawet mniej znakomite talenty. Skoro tylko norwegczyk jako cokolwiek napisze, od godnym jest czytania, wnet grają bębny od przylądku północnego aż do Lindemaa. Skoro tylko cudoziemiec pochwali norwegczyka, chociażby w liście prywatnym, wnet w całej Norwegji drukują tę pochwałę i setki tysięcy ludzi ją czytają, lubo nie posiada ona czasem wybitniejszego znaczenia».

W Danji panują inne stosunki. Nie brak w niej talentów, owszem więcej jest ich z pewnością, aniżeli w Norwegji. Takiego liryka jak Drachmann, takich historyków sztuki jak Lange i Madsen, takiego dziennikarza jak Hörup, nie posiada ani Szwecja, ani Norwegja. W innych dziedzinach, zwłaszcza w beletrystyce, norwegczycy mają wyższość śmiałości i sensacyjności tematów, ale pod względem artyzmu nie stoją wyżej od duńczyków. A jednak, kto o tych ostatnich wie zagranicą, kiedy każde duńskie nazwisko nie przedarło się po za Danję w aureoli jednomyślnego uznania ziomków. Dla każdego talentu nie miano w kraju tej czci przesadnej, a choćby ogólnego szacunku, które bywają najczęściej pierwszym szczeblem sławy europejskiej. Duński pisarz ma zwykle za granicą Danję przeciw sobie; własni ziomkowie napadają go po obcych czasopismach. Zgnilemi jabłkami przywitano uznanych później Jacobsena, Drachmana, Schandorffa.

Znowu powraca Brandes do polityki, ale tym razem nie zamyka się w ogólnikach, cytuje fakta, a więc więcej zyskuje wiary. Dzięki zwycięstwu reakcji niema opinii publicznej w kraju. Dla niezawisłości niema miejsca, a od charakteru ucieka się jak od trądu. Przebacza się każdą niczą, nieuctwo, śmieszność, a nie przebacza się z drugiej strony nawet udziału w uczeniu dla nieubliwanego człowieka. Prześladowanie śmiałych, mających własne zdanie pisarzy, doszło do tego, że napastowany nie ma gdzie stanąć we własnej obronie. Pewien literat musiał płatnemi ogłoszeniami bronić

w grona jagód czerwonych, które iskrzyły się gdzie niedzie pośród klonów i dębów. Najwyższy jesion już nieco zółkł u szczytu, a w dole, za ogrodem, czerniało gęste zarośle leszczynowe.

W pobliżu stodółki do połowy pokrytej, pośród białego wzgórza wiórów i drzewnego mialu, dwaj ludzie, stojący na dość wysokich klockach, piłowali kłodę drzewa, złożoną na kozłach. Roman zbliżał się do nich w celu zapytania o Domunta, gdy piła przestała zgrzytać i jeden z traczy szybko zeskoczył z kloca.

— Romek! jak się masz! Bóg za płać, że przyszedłeś! Spodziewałem się zresztą tego, ale nigdybym nie przypuszczał, że zdołasz wstać tak wcześniej! Gdzie Bronia? Już z Lunią zapewne. To dopiero dzień szczęśliwy! Moje złote dziewczątka przy mnie i ty przyszedłeś mój stary chłopcze! Nie śmieję się! Stary! bo stare to czasy, gdyśmy razem łacinowali, łobuzowali, i — złote sny śnili!

Rękawem płóciennej kurty ocierał z czoła pot kroplisty, a drugą ręką, od piły zaczerwienioną, mocno ścisnął

się od czynionych mu zarzutów, a następnie, przez 9 lat, zaden z organów prasy codziennej nie otworzył mu łamów swoich dla wytrącenia broni napastnikom. Serwilyzm zwyciężył na całej linii. Powstała gerontokracja, rządy starych i młodych starców. Zład coraz większy brak charakterów.

«Małeńki talencik (słowa Brandesa) spotężnieć może, jeżeli charakter go wznosi, talent wielki natomiast karłowacieje wskutek zatory charakteru. Widzimy w literaturze osobistości, uchylające pokornie głowę przed luminażami z pod ciemnej gwiazdy, którym niegdys harde czoło stawiały; widzimy, jak skomlą dla miłego chleba. Widzimy, jak inne, niegdys wybrane talenty, zwracają się ku targowisku i kupczą. Widzimy, jak dziennikarze mienią się i mienią, na rynkach stają i siebie, wraz z perfumami, nazwanymi przez nich własnym przekonaniem, temu sprzedają, kto najwyższą ofiaruje cenę, temu nawet, którego wczoraj kopali. To uchodził, to im upny nie przynosi, pozostają ludźmi honoru, nie gorzej od innych».

Cały ten stan jest wytworem braku uczucia narodowego. Śmiał się Paweł Lindau, gdy słyszał duńczyka mówiącego po spożyciu obiadu: «a teraz, według dobrego, starego, duńskiego zwyczaju, wypijmy szlizek kawy». Takie dziwactwo nie szkodzi, lepiej się chwalić, podnosić, aniżeli spotwarzać i poniżać. Przez pomiatanie sameni sobą nigdy się nie zdobędzie wiary w siebie i w lepszą przyszłość.

«Nie troszczcie się — woła Brandes — o ludzi, manujących młodzieżą dekadentami. Zaprowadźcie nowe stosunki, a skończy się dekadencja. Nie wiercie w ów bezmyślny frazes «fin de siècle». W ostatnich latach ubiegłego stulecia przeszedł Bonaparte przez Alpy i dotarł do Piryamid. Nikt się wówczas nie uważał za starego i przeytętego... Naród pozostaje nietknięty i postępuje, jeżeli wytwarza kulturę. Niema dla nas innego sposobu, aby zdołać sobie znaczenie, prócz jednego — *wytwarzać wartości»*.

Trzeba przedewszystkiem bronić języka duńskiego, ażeby jednej piędzi ziemi nie utracił. Bezpłatna pomoc prawnicza, założona przez związek studencki w Kopenhadze i bezpłatne szkoły wieczorne, również przez ten związek w życie wprowadzone, to droga kultury. Ale przykład powinien iść z góry. Hamlet, gdyby był dziś księ-

Sam sobie pozostawiony, bo natchmiast po spotkaniu się dziewczęta go opuściły, Roman objął wzrokiem małe podwórko, odgródzone od pola płotkiem z długich dylów, widocznie tymczasowym, bo niziutkim i miejscami poprzerywanym. Pod grupą drzew, z za których pobliskiwała rzeczka, domek stary, lecz jeszcze mocny, świeżo znać powiększono, bo kawałek ścian złotych, odbijał od czarnośći tych, które stały już przedtem. Wyglądało to na łataninę: jedne okna były nowe, inne stare; część strzechy złota od świeżutkiej słomy, a część zielonkawa od drobnego meszku. Na świeżo zbudowanej stodółce tylko połowa dachu była ukończoną, druga rysowała się na tle nieba suchemi linjami nagich krokwi. Para jeszcze budynków mniejszych i większych, kawał ogrodu zasadzony warzywem, sterczący cienkimi pniami młodych drzewek owocowych, świecący gromadką ulów błękitnych — i nic więcej.

Dość pusto i nieponętne. Tylko drzewa grube i rozłożyste stanowiły ozdobę miejsca i uciechę oczu. Właśnie teraz jarzębiny były ubrane

i wstrząsał rękę Romana. Mówił, jak zwykle, dużo, prędko, i wydawał się w humorze złotym. Oczy świeciły mu wesołością, wargi były purpurowe. Spojrzał na słońce, potem na towarzysza pracy, stojącego przy kłodzie, i zawołał:

— Czas południować, bratku! Zawołaj tamtych z dachu i idźcie jeść śniadanie.

A do Romana rzekł:

— Głodny jestem, że zjadłbym wilka pieczonego. Od dwóch godzin już piłą robie.

Roman zauważył:

— Nauczyłeś się godzinę poznawać według słońca.

— Po trochu, mój drogi. Cóż chcesz? piłując, albo dach kryjąc, niepodobna mieć w kieszeni zegarka.

— Zmieniasz zajęcia... sposób, doradzany przez hygienę.

Szli ku domowi. Domunt popatrzał na towarzysza.

— Zdaje mi się — rzekł — że trochę ironizujesz. Czuję to w głosie twoim. Nie obrażam się wcale, ale pozaluj samego siebie i przestań głupstwa myśleć...

— Mnie bo się zdaje — z żywością

ciem Danji, przeznaczylby przynajmniej 50,000 koron rocznie na zakupno rzezb i obrazow. Nie pozwolilby, aby go piwowar blaskiem swoim zamiewal¹⁾. Arystokracja duńska kietuje chętnie z patriotyzmem, ale stara się, aby ją to nie wiele kosztowało i nie zbliża się do żywiołów, które kulturę w kraju produkują, bądź ją wspierają. Nikt też na arystokrację nie liczy i nikt też od niej nie spodziewa się niczego.

Precz z obawą, gnuśnością, zniechęceniem, brakiem charakterów! Zniszczmy opinie—woła Brandes—ze nasza kultura jest starą, a młodą norweską. Rozszerzajmy o sobie wiadomości w Europie, starajmy się energicznie, aby rozwinąć nasze życie indywidualne!

Mowę swoją zakończył Brandes zwrotem ku związkowi studenckiemu.

Art.

JAK ŚPIEWAĆ?

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
Jak ptaszkiwie leśni,
Ani wiedząc, ani dbając,
Czy kto słucha pieśni.
Nigdy ona nie stracona,
Pochwyca ją drzewa,
W szepcie, w szumie, w ciszy zadumie.
Bór ci ją odśpiewał!

A gdy śpiewać, to już śpiewać
Od serca, od ucha.
Pieśń wrząca, krew gorąca,
Jak wulkan wybucha...
Pieśń nie woda, siły doda,
Jak piastowe miody,
Tyle życia, co serce bicia,
Co w pieśni pogody!

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
Jako duszy wola,
Na te lany, na ugory,
Na te zbożne pola.

¹⁾ Piwowar Jacobson darował Ko penhadze cenną glijptotekę, galerję rzezb.

Toć jak chleba im potrzeba
Plennej pieśni siewu,
Nic nie wzrośnie naszej wiosnie,
Bez oraczów śpiewu!

A gdy śpiewać, to już śpiewać
Po tej rannej rosie.
Leć z świtanem, z zorzy granem,
Milej piosnki głosie!
Z białą rosą echa nosą
Pieśń naszą daleko,
Niech nas słyszą, ranną ciszą,
Za górą, za rzeką.

A gdy śpiewać, to już śpiewać
Od nieba do ziemi,
W prostej wierze, mocno, szczerze,
A między swojemi!
Dan, czy nie dan poklask pieśni,
Co mi to zapłaci?
Nie ja stroję gęśle moje,
Ale miłość braci!

Marya Konopnicka.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mozajka literacka).

(Dokończenie).

Fatalność, która, jak cień załobny, szła za Słowackim przez całe życie, a i po śmierci opuścić go nie chce, sprawiała zawsze, że dla ogółu był i jest: cudzoziemcem. On, który nie lubił «wymuskanej sławy», i zawsze w apostrofach swych poetyckich zwracał się do całego narodu, skazany jest właśnie na to, że tylko szczupłe kółko wybrańców rozumie go właściwie i właściwie ocenia.

Za życia poety było toż samo. Za Mickiewiczem szli ławą wszyscy; za Słowackim kto? Prócz Krasieńskiego, który był najczulszym jego druhem i najemniejszą obrońcą, prócz Norwida, który go najgłębiej odgadywał i najwymowniej komentował, prócz wreszcie kilku kobiet, olśnionych zewnętrzną świetnością jego poezji, oraz drużyny najbliższej, złożonej z młodszych braci po lutni i duchów tak czystych a lotnych, jak Szczęsny Felińskiego,

piłuję, lub coś podobnego robię, ale gdy się odezwie, stu djabłów chciałbym spiłować, aby ją tylko zagłuszyć. Moja wyższość! Dajże pokój! Od kogo ja mam być wyższym? Zdaje się, że niema takiego robaka...

Nie dokończył i uspokoił się wkrótce. — Zresztą, gdyby i nie to... Pycha, mój drogi, słusznie w katechizmie stoi na czele grzechów głównych. Słusznym też jest rozkaz, dawany na chrzcie świętym, wyrzekania się pychy. Pokora może być służalstwem i podłością, albo rozumem i cnotą. Ale ty to wszystko możesz wiedzieć i rozumieć równie dobrze, jak ja, albo i lepiej odemnie, tylko masz głowę wypchaną pacierzem za panią matką i dlatego dziwisz się bez przyczyny. Trzeba, abymy z sobą pomówili obszernie. Tylko nie teraz. Teraz głodnym jak wilk. Zjesz zemną śniadanie? prawda! I cały dzień w Kaźmirówce przepędzisz? Co ci to szkodzi? Nie masz teraz nic do czynienia. Ja po śniadaniu muszę wrócić do roboty, ale ty sobie z dziewczętami pogawędzisz, poczytasz, mam tu parę książek, a około wieczora, siądziemy pod drzewami, nad rzeczką, i

reszta ukochanego przezeń narodu zajmowała względem poety dwa stanowiska: albo chwaliła go, nie czytając, albo czytała i—lekceważyła.

Śmiem twierdzić, że nawet przez matkę nie był Słowacki rozumiany w całym ogromie swego poetyckiego geniuszu.

Wracając do Januszkiewicza, zaznaczyć trzeba, że poeta z właściwą rodowi Apolinowemu intuicyjną przenikliwością, właściwą jego naturę dawniej już odgadł. Świadczy o tem żartobliwy wierszyk, napisany doń podczas kwarantany w Liworno. Poeta, opisując zamęt poetycki, jaki w głowie jego sprawiają świeże wspomnienia Wschodu, dodaje:

Lecz ty wyrwiesz mi z letargu;
Ty pomieszasz róż zapachy
Księgarskiego wonia targu,
Mój Eustachy!
Będę tobie wdzięczny za to:
Przypomnisz mi kraj i Lachy
Zniechęceniem, troską, stratą,
Mój Eustachy!...

Najpiękniej wszakże odrestaurowany przez p. Hösicka ostatni z trzech wymienionych obrazów: «O Słowackim i pani Bobrowej». Korespondencja poety, stanowiąca główne źródło wiadomości o jego życiu, posiada pod rokiem 1841 lukę, której biografowie wypełnić nie umieli. Wiedzano, że w tym czasie Słowacki wyjeżdżał do Frankfurtu nad Menem, oraz, że pociągnęła go tam kobieta i miłość, nikt jednak nie umiał powiedzieć dokładnie o kobiecie: kto była? i o miłości: jaka była?

P. Hösick daje odpowiedzi na oba te pytania.

«Przedostatnią» miłością Słowackiego (miłości poetów numerują się jak awanse w urzędniczym stanie służby) jest pani Bobrowa—taż sama, którą w kronice romansowej Krasieńskiego sercografowie zapisują pod numerem pierwszym. A tu przypomina się, co wyrzekł był Bourget: iż ci, dla których zdradzają nas kochanki, bywają najczęściej do nas podobni—co wy-

odparł Roman—ze to ty... ze to wy głupstwo robicie. Bo po co ci taka robota? Czy nie jesteś w stanie nająć jednego robotnika więcej?

— Prawdę mówiąc—odpowiedział Domunt—położenie moje jest takim, że każdy grosz oszczędzony, choćby najmniejszy, stanowi rzecz ważną. Kaźmirówkę biore w dzierżawę za pieniądze, pożyczone od matki. Ale gdyby i nie to, powiedz mi z łaski swojej, dlaczego właściwie nie mam pracować w ten właśnie sposób? Dlaczego? no, pomyśl tylko i powiedz: dlaczego?

— Ależ tu wcale i myśleć niema potrzeby! Prostu dlatego, że sposobiliś się do czego innego, że jesteś człowiekiem oświeconym, wyższym...

Po małym podwórku rozległ się śmiech Domunta, lecz nie wesoły tak, jak przedtem, owszem, goryczą ostrą zaprawiony.

— Wyższym! ja jestem człowiekiem wyższym!

Pochwycił rękę Romana.

— Ach, Romku, chyba ty sobie żartujesz ze mnie! Nie żartowałeś? Wierzę, ale nigdy już nie dotykaj we mnie tej struny, która milknie, kiedy

długo pogawędzimy... Dobrze? Opowiem ci wszystko, mój dobry, stary chłopcze!

Roman uściśnął mu rękę, stanęli obaj pod oknem otwartym, znajdującym się w starej części domu. W nowej nie było jeszcze pieców; tu ogień palił się na dużym kominie, a przy nim, w towarzystwie, czy pod dwództwem starej kobiety, ubranej po wiejsku, Bronia i Lunia krzątały się szczebiocząc. Właściwie szczebiotała Bronia; Lunia, spostrzegłszy brata, zwróciła ku niemu twarz błdziutką, w czarną gęstwinę włosów oprawioną, i przemówiła:

— Będiesz miał dziś, Kaziu, na śniadanie takie kartofle, jakie najlepiej lubisz. Sama ci je przyrządzam.

Mówiła i poruszała się z powagą, głos jej był przyciszony i melodyjny. Miała pozór boginki, dozorującej garnka kuchennego.

— Byleby prędzej, małeńka, bo jeść mi się chce piekielnie i—gościa mamy!

Odeszli od okna i skierowali się ku rzeczce.

— Jaka ona ładna! Prawda? — zapytał Domunt.

tworzą pewnego rodzaju stałość w nie-stałości.

W miłości zresztą owej zdrady nie było. Nie było jej ani ze strony kochanki, ani ze strony przyjaciela. Było natomiast powikłanie, stanowiące mogące wyborny przedmiot dla komedjo-pisarza. Juljusz zakochał się w pani B., nie wiedząc, ani się domyślając, że serce jej oddane jest na wieczność Zygmuntovi. Potem bardzo romantyczny traf odkrył mu tajemnicę tego serca, które—ulegając zwykłej sercu niewieścich potrzebie—wyspowiadało się przed nim ze swych uczuć najskrytszych. W zakończeniu widzimy niespodziankę: Juljusz, który mniemał się być rywalem Zygmunta, przekonywa się, że nim nie jest, gdyż — Zygmunta już pani B. nie kocha. Z tem zaś wiąże się szczegół, z którego pióro nie tylko Moliere, ale nawet pierwszego lepszego wodewilisty, wykrzesaloby iskrę porywającego humoru. Odkochany miłośnik staje się dla swego następcy moralizującym mentorem, i zaklina go, aby «piersi swych nie czynił oparciem dla stóp Rubensowskiej «Madonny» — on, który stopy te niedawno jeszcze namiętymi okrywał pocałunkami!

Gdy jednak aktorami zyciowego wodewilu stają się takie osobistości, jak Krasinski, Słowacki i pani B., odrazu nabiera on wielkiej powagi. W tym zaś wypadku poważniejszym jeszcze czyni go okoliczność, że kobieta, pomimo wszystko, pozostaje wierna swemu pierwszemu, co w sercu następcy wytwarza walkę najsprzeczniejszych uczuć, kończącą się — rozpaczą.

Umiejętnie powiązał p. Hösicka fakt wielkiego przygnębienia poety z faktem jego wejścia do koła towiańczyków. Klęski moralne usposabiają do ostateczności; człowiek nieszczęśliwy równie skłonny jest do zupełnej niewiary, jak do mistycyzmu. Gdyby Słowacki nie został był towiańczykiem, to i tak, wedle własnych jego słów: «smutek i nuda zjadłyby go do szczytu»...

— Kto? twoja siostra? Śliczna istotnie. Rysy regularne, włosy przepyszne, ale jest w niej coś niezwykle delikatnego i jakby—smutnego.

Spojrzał w górę.

— Wspaniałe drzewa!

— Codzień błogosławie tego, kto je zasadził — odparł Domunt. Jest to mój dobroczyńca bezimienny. Dobrze mi będzie pod niemi...

— Czy wcale już nie masz majątku? — zapytał Roman.

— Najmniejszego. Marceci oddawna już spłacił mi moją część Kaniówki. Wróciłem tu ze świata goły jak bizun i gdyby nie matczyńsko pocziwe, nie miałbym nawet za co wziąć tej dzierzawki. Ale ona tam miała jeszcze kilka groszy, które mi pożyczyła...

— I nie miałeś już przed sobą żadnej drogi innej?

— Owszem, owszem, Marceci wzywał mnie do siebie, złote góry obiecywał...

— Nie chciałeś?

Energicznie wstrząsnął głową.

— Za nic!

— Rozumiem i nie rozumiem — z wahaniami wymówił Roman.

Domunt ręką machnął.

— Bo masz głowę pełną pacierza za panią matką!

Książki w rodzaju omawianej pracy p. Hösicka niełatwo bywają do osądzenia. Główna część blasku spływa na nie nie od autora, lecz od przedmiotu. Jakkolwiek opowiedziana, rzecz o wielkich faktach i wielkich ludziach zawsze jest zajmująca.

Jednak, niezależnie od tej pozłoty zzewnątrz, książka p. Hösicka nosi znamię autorskiego talentu. O rzeczach pięknych pisze oni stara się pisać pięknie. Niekiedy nawet staranność ta bywa przesadna i doprowadza autora do omyłek, jak naprzykład: do posługiwania się zbyt kunsztowną, a przez to zagmatwaną formą filozoficzno-literackiego dialogu.

Jednocześnie szperacz z pana H. niepośledni. Dociera do źródeł najnie-dostępniejszych, zdobywa materiały, na klucz archiwalnych i rodzinnych tajemnic pozamykane, przyłapia na błędach, z pozoru niedostrzegalnych, zecerów, przepisowaczy, biografów i krytyków. Mimo to oschły nie jest — choć w niektórych miejscach krok tylko jeden dzieli go od pedantyzmu.

Z podpisem p. Hösicka wyszedł także zbiór nowel i opowiadań p. t. «Samotność». O książce tej napiszę przy innej sposobności; dziś zaznaczam jedynie, że jest ona (wedle własnego a bardzo trafnego określenia autora) dziełem «literata-artysty».

Od holdów, jakie składamy swoim poetom, dziwnie odbija modne dziś u nas poniewieranie obcych wielkości. Do bardzo pospolitych zjawisk i w książkach i w dziennikach należy odsadzanie od czci i wiary najpotężniejszych i najwybrańszych umysłów stulecia. Dzieje się to wprawdzie *pour le bon motif* — jednakże dla tych, co nawykli szanować dzieła ludzkiego ducha i wielbić Stwórcę w stworzeniu, jest widowiskiem smutnym i drażniącym.

Najzawzięciej, a zarazem najniewinniej przesławiany jest melancholijny śpiewak «Chorych kwiatów» — Karol Baudelaire. Na wszelkie sposoby szarpia go i dręczą, jako poetę i jako

Stanął, rozejrzał się dokoła, po polu rozległym, po widzialnym kawałku łąki, po rzeczce, drzewach, ogrodzie z młodziutkami drzewkami i błękitnymi ulami.

— Oj, rękawy zawinę i do głowy po rozum chodzić będę! Uprawiać, zasadzać, ulepszać, siać na zagonach ziemi i na mózgach ludzkich... gmach roboty i nadzieja plonu! Powiadasz, zem wyższy nad taką robotę! Śmieję się z tego! jam jej jeszcze nie godny i cała moja godność w tem tylko, że przystępuję do niej z pokrą i ze świadomością, zem się zadłużył i muszę spłacić długi... z ochotą także... z wielką ochotą!...

Wyprostował się, włosy z czoła odgarnął, Romanowi się wydało, że urosł, zmężniał, i że napełnił go oddech szeroki i silny. Chorobliwą białość jego twarzy pokrywać już zaczął cień ogorzeliżny i uspakajała się pod nią ruchliwa sieć nerwów. W oczach, przesuwających się po widnokręgu, plonała ta ochota, o której mówił, i świecił ten rozum, po który miał chodzić do głowy.

Roman, przenikliwie na niego patrząc, zapytał:

— Wazystko to włożył ci do głó-

człowieka. Szatan we własnej postaci nie może być czarniejszy od jego wizerunku, przez naszych portrecistów literackich kreślonego.

Zachodzi zaś przytem okoliczność godna uwagi: zaden z sędziów i katów francuzkiego poety nie rozumie mi się spotkać jednego zdania, któreby ujawniało, że krytyk zgłębił i pojął krytykowanego. Rzucono z góry hasło: «hajże na Baudelaire'a!», więc wszyscy obsaczają go i szczują, nie zastanawiając się nawet: co i komu zawinił?

Trzeba w istocie wysokiej kultury umysłu i, rzekłbym nieledwie: nerwów, aby z tym egzotycznym arystokratą sztuki zbratać się i wejść w duchone pokrewieństwo. Nie udało się to w swoim czasie nawet Bourget'owi, którego współczesnik poety, a zarazem druh jego, Teodor de Banville, surowo za literackie plotki zgromił.

Ow rzekomy rozpustnik i wszeteczny był człowiekiem obyczajów skromnych i czystych. Gautier mówi o nim, że, «jak wszyscy pilni pracownicy, wiódł żywot trzeźwy i powściągliwy», a Sainte-Beuve uważa nawet za potrzebne doradzać mu, aby nie wystrzegał się namiętności, której wpływ podniecający ożywić go może i rozweselić...

Toż samo stosuje się i do demonizmu Baudelaire'a. Prawda, że podobnie jak Wiktor Hugo i Rembrandt, kochał się on w jaskrawych przeciwstawieniach światła i mroku; były to jednak tylko upodobania artysty. Ideał dobra i piękna zawsze mu w życiu przyświecał. A że bywał od czasu do czasu buntującym się tytanem, to — czyż on tylko?...

Wiktor Gomulicki.

wy Stefan, prawda? Wydobyt z niej pacierz za panią matkę, a włożył natomiast...

— To co ty rozumiesz i nierozumiesz — podchwycił Domunt — tak, on uratował mnie od dwóch rzeczy ostatecznych: od śmierci przedwczesnej i ciemnoty grubej...

— Od ciemnoty?...

— Tak; na najważniejszą prawdę życia.

— Wielki Boże! — zawołał Roman — gdzie jest ona? Albożem także jej nie szukał i nie pytał o nią!... Wszyscy szukają i pytają...

— To historia długa, mój drogi. Opowiem ci ją przy końcu dnia, bo teraz... Oto co teraz, słyszysz?

Z otwartego okna domku wychyliły się dwie główki dziewczęce, z których jedna donośnym i melodyjnym głosem wołała:

— Kaziu, Kaziu, czy tu przyjdziecie na śniadanie, albo może przynieść je wam pod drzewa?

— W mig przyniesiemy! — cieniutko przywodziła druga.

— DCN —

Z NAD SEKWANY.

[Paryż Friedrichsruhe. Kłopoty mistrza obrzędów. Nowe przygody Zola. Camille Doucet. Eugenjusz Plon. Nowe prądy w świecie literackim. Neo-katolicyzm. Ideologia. Z sali koncertowej. Czy Paderewski był wygwizdany? Koczalski. Stojowski. Polonja zdobywa salę Erarda].

Genjalny Forain—mam doprawdy ochotę nazywać go odtąd genjalnym—przewyższył samego siebie w rysunku swoim ostatnim, zamieszczonym onegdaj przez «Figaro». Dwóch piechurów francuzkich spotyka brodatego Niemca w okularach, pytającego o drogę do mostu Zgody (*Pont de la Concorde*).

— Do mostu Zgody obracasz się pan plecami; w tej chwili jesteś przed mostem «d'Jena.»

Genjalny Forain przewyższył samego siebie, dlatego, że w dwóch wierszach i w kilku sztrychach ołówka odbił z nieporównaną trafnością wrażenia, wywołane dokoła siebie świeżemi a tak niespodzianemi wybrykami cesarsko-książęcego krasomówstwa w Friedrichsruhe. O ile wiedzieć mogę, i urzędowe sfery tutejsze zaskoczone zostały i stropione srodze tą nieprzewidzianą odpowiedzią na dokonane świeżo także—z rezygnacją ale z urzędową uprzejmością—przyjęcie cesarskich zaprosin do Kiel. Ogół nie próbuje nawet zbyt trudnych dla niego dociekań nad powodami tego nagłego zwrotu; ale mu markotno. Tem markotniej, że niespodzianka, o której mowa, popsula jednym zamachem wyrobiony stopniowo i powoli w jego wyobraźni wizerunek niemieckiego władzcy. Bądź co bądź, w umysłach tutejszych spragnionych, więcej niż umieją one sobie zdać z tego sprawę, tego właśnie ideału, którego dzisiejszy spadkobierca Hohenzollernów stara się być przedstawicielem wśród zjednoczonych Niemiec, tak jest, zatęsknionych do brakującego im w pobliżu, brakującego coraz zupełnie i rozpaczliwiej, widomego wyobrażenia władzy, siły i porządku, w umysłach tych cesarz Wilhelm posiadał był od niejakiego czasu coś graniczącego bardzo blisko z sympatją i zaufaniem; urok nieokreślony, ale tem potężniejszy może i mogący, w danej chwili, zaważyć z niezmierną siłą na szali wypadków. Wszystko to znikło dziś, rozbiło się o kilka słów wyrzeczonych pod natchnieniem, które pozostaje dla wszystkich zagadką. Rozczarowanie jest bolesne; ale jego gorycz nie odnosi się tylko do dwóch sąsiadów za Wogezami, połączonych znowu pod jednym wojennym i wyzywającym hasłem.

— Ach! gdybyśmy mieli innego ministra spraw zagranicznych! ach! gdybyśmy mieli innego posła w Berlinie! Nie doliczylibym się ile razy słyszałem od dwóch dni podobne wykrzykniki—zawsze w tonie minorowym, wyrażającym raczej rezygnację, niż oburzenie, i domyślać się zniewalającym, że nie możemy mieć ani innego ministra, ani innego posła, bo są oni tacy, jacy być muszą w dzisiejszym układzie naszych stosunków politycznych, a ten układ nie może być zmienionym także, stanowi fatalność, której ulegamy i której siłą staczymy się do przepaści. Rys to najciekawiej może charakteryzujący epokę teraźniejszą.

Szukam napróżno w historii przykładów większego zdyskredytowania panującego tutaj porządku rzeczy we wszystkich jego składowych częściach i we wszystkich jego organach. Urząd posła stał się prawie ekwiwalentem darmozjada i wydrwigrosza; urząd ministra ekwiwalentem politycznego szalbierza i spekulanta. I tak dalej, jak najwyżej sięgając. A jednak p. Feliks Faure jest popularnym! Wszyscy zdają sobie sprawę bardzo jasno z tego, że żadne osobliwe zasługi, ani żadne osobliwe przymioty nie utorowały drogi do pierwszego w kraju stanowiska temu bardzo porządnemu zkadinał kierownikowi garbarskiego zakładu w Hawrze. Wszyscy jednak godzą się w tem przekonaniu, że jest on zupełnie na swoim miejscu. U wszystkich wyrobiło się nieznacznie i stopniowo to pojęcie (odnajdujące się zresztą w amerykańskiej społecznej demokracji), że zarząd spraw krajowych stanowi jakąś podrzędna, choć niezbędną funkcję, tak jak naprzykład wymiatanie śmietnisk ulicznych, i powierzany przeto być musi osobom podrzędnym.

Ze jednak we Francji tutaj jesteśmy, a nie w Ameryce, więc swoją drogą atawistyczno-arystokratyczne skłonności wyskakują tu i owdzie z pod demokratycznej niwelacji i wyrażają się w arcy-komicznych intermezzach. Dzisiejszy prezydent rzeczypospolitej i były prezydent, p. Casimir Perier odegrali niedawno z przedziwną werwą scenę z operetki *Le coqu'a*, w której generał Bombardos i generał Pataqués, kolejno i z dnia na dzień powoływani do piastowania naczelnej władzy, kłócą się o przypadający im w udziale ceremonjał i doprowadzają do rozpaczliwych dworaków. Po spotkaniu dwóch prezydentów na balu studenckim republikańsko-demokratyczny mistrz obrzędów, p. hr. de Bourqueney, strofowany za zbyt wielkie honory, oddane byłemu prezydentowi, zachorował obłotnie.

W innym rodzaju Zola doświadczył onegdaj i wczoraj dość zabawnych także przygód w starciu z dwoma pierwiastkami, rozszczepiającemi dotąd wewnętrzny ustrój tego społeczeństwa, w przejściowej dzisiejszej fazie jego żywota. Przy głosowaniu na członków do komitetu w stowarzyszeniu literatów, niwelacyjny *demos* wydzielił mu 91 głosów na 500 głosujących. Jeden tylko kandydat miał ich razem z nim tak mało. p. Colas. Czytelnicy nie wiedzą zapewne, kto jest p. Colas. I ja nie wiem. Zresztą i pozostała liczba kresek rozpadła się na imiona tak samo prawie nieznane. Zola wstąpił tedy do komitetu *ostatnim* na liście! Ale nazajutrz tenże sam komitet obwołał go jednomyślnie prezesem stowarzyszenia. W Komitecie, aczkolwiek z demokratycznego żywiołu biorącym swój początek, apanował już duch arystokratyczny!

Zola pocieszy się, stawiając po raz trzydziesty piąty, czy któryś, swoją kandydaturę do Akademji. Kamil Doucet, dożywotni sekretarz dostojnego zgromadzenia, umarł wczoraj w 83 roku życia. Był to miły, uprzejmy, zwawy, wesoly staruszek, mistyfikujący mimowolnie ludzi przez całe swoje długie życie wolterowską maską fizjo-

gnomji, której nie a nie nie odpowiadało ani w jego umyśle, ani w jego sercu. Nie znalazłem wczoraj jednej osoby, któraby wiedziała, co on kiedyś pisał, ani nawet w jakim rodzaju. W ostatnich latach, rachujących się już na dziesiątki, wiadano o nim tyle tylko, że pisze sprawozdania z konkursów akademickich. Jakoż ograniczał do tej urzędowej twórczości swój autorski zawód. Ale swojego czasu, około 1848 r., był płodnym pisarzem dramatycznym, wierszem i prozą. Wiersze jego były bardzo podobne do prozy, a proza do wierszy. Jeden wiersz: «*Je te défends, Laurent, de brosser mon chapeau*», dostąpił się nawet pod tym względem zasłużonej popularności. Ale, bądź co bądź, nawet Francuzki teatr nie gardził płodami jego pióra. Dowcipu, zwłaszcza salonowego, bo był on jednym z ostatnich tutejszych salonowców, nie brakowało mu wcale. Pamiętam z epoki kandydatury Loti'ego, której był zapamiętałym przeciwnikiem, odpowiedź jego pewnej damie, podejmującej żarliwie obronę milego damon: pisarza.

— Ależ wiesz pan przecie, że to, co o nim mówią, jest nieprawdą!

— Wolalbym, droga pani, ażeby prawdą było, a nie mówiono o niej.

Zył dla Akademji, z Akademji i przez Akademję. Uważał ją za coś wyniesionego nad wszystkie inne życiowe stosunki i zaprzatnienia. Jestem przekonany, że same katastrofy roku 1870 — 71, z odpadnięciem Alzacji i Lotaryngji, nieczuły go, na dnie serca, zostawiły. Akademja wyszła, bądź co bądź, cało! Nie mam ochoty strofować o to jego pamięci.

Śmierć srodze z nami poczyna w tym, zgoła niewiosennym dotąd, zbyt długą zimę przedłużającym sezonie. Oderwać mi się trzeba właśnie od tego listu, spiesząc na pogrzeb ostatniego znowu z wielkich wydawców tutejszych, Eugenjusza Plon. Był to sobie mały człowieczek, który pod drobną i nieco śmieszna nawet figurką, okrągłą jak księżyc twarzą, bez zarostu, brwi i rzes, i żółtą peruką, z pod której uśmiechały się, (niekoniecznie dobrotliwie), drobne jak u słonia oczy, krył zasób niepospolitej nauki i równie niepospolitej energii. Nie poprzestając na kierowaniu typograficznym i wydawniczym zakładem, którego początki sięgają XVII wieku, ale którego działalność i znaczenie spotęgował on w trójnasób, Plon próbował także pióra na swoją rękę, i nie bez chluby dla siebie, a pożytku dla drugich. Jego prace z dziedziny historii sztuki, monografie Benwenuta Cellini'ego i Torwaldsena, wydzieliły mu miejsce w rzędzie pierwszych powag europejskich w tym zakresie. Prostym handlarzem drukowanej bibuly nie był zresztą nigdy i pod żadnym względem. Aczkolwiek chciał i umiał drukować z zyskiem, i postawił dom swój na stopniu wielkiej finansowej pomyślności, nie drukował byle kogo i byle czego. Nie zadawałnając się sądem *lektora*, przeglądającego z urzędu przedstawiane mu rękopisy, odwoływał się, w ważniejszych wypadkach, do zdania pierwszych literackich i naukowych powag. Wiem o jednym poważniejszym wydawnictwie, którego druk u Plon'a poprzedzony został czterema kolejnemi, bardzo obszernemi i szczegółowe-

mi sprawozdaniami na piśmie dostarczonemi wydawcy, na jego żądanie, przez rzeczoznawców.

Wracam z jego pogrzebu, na którym wystąpił oczywiście w pełnym komplecie cały literacki świat tutejszy. Oj ten świat literacki! I on także w fazie przejściowej, w przejściowym kryzysie. Bądź co bądź we wspomnianej wyżej przygodzie Zoli, w jego akademickich niepowodzeniach, ujawnia się także niewątpliwie zniechęcenie się tutejszego inteligentnego ogółu do naturalistycznej formuły. I w tej stronie umysły zatekniły do czegoś, do brakującego w «Nanie» i w «La Terre», i nawet w «Lourdes» idealnego pierwiastku. Dawniejsi uczestnicy Medańskich biesiad szukają ratunku w nawrocie do katolicyzmu, a raczej do *sui generis* neo-katolicyzmu, w którym, jak słusznie zauważył p. Doumic w «Revue des deux Mondes», niczego nie brakuje, ani organów, ani kadzielnic, ani paciorków, prócz chrześcijańskiego ducha i chrześcijańskiego ideału, i w którym stary realizm i materializm przeżytej szkoły pokutują swoją drogą z całą czczością pojęć, a trywialnością natchnień swoich. Ogólniejszym i poważniejszym jest zaznaczający się nawet w beletrystyce zwrot do czystej ideologii. Anatole France, który w gruncie rzeczy jest tylko humorystą, wytworzył także szkołę, która bierze swoje zadanie całkiem na serjo. Całkiem na serjo pan de Bonnières, były malarz światowych obrazków w «Revue des deux Mondes», kreśli biografię swojego «Lorda Hyland'a». Po krótkotrwałym hulawczym zawodzie «Lord Hyland», ulegając wymowie pastora Samuela, nawraca się do skrajnego pietyzmu. Zaczem zarzuca bibliami wszystkie części świata, rozsyła swoim kosztem całe legjony misjonarzy, nareszcie zaś wybiera się sam do Afryki dla apostołowania między czarnoskórcami. Ale tam trafia na nową drogę do Damaszku—w odwrotnym kierunku. Nagle świta mu w głowie myśl, że ci przezeń ewangelizowani czarnoskórcy, aczkolwiek nie nakłonieni jeszcze do prawd protestantyzmu i do dobrodziejstw cywilizacji, nie są może wcale gorszymi od niego samego, a są prawdopodobnie szczęśliwsi. Ostatniem słowem powieści jest bankructwo wiary przeciwstawione świeżo ogłoszonemu bankructwu nauki. Myśl dość oryginalna w każdym razie—zwłaszcza pod piórem francuzkiego beletrysty.

Mieliśmy tu temi czasy sporo koncertów, w których, sądząc po afiszach, żywił polski przednią odegrał rolę, przynajmniej pod względem liczebnym. Polonja posuwa dalej, jak widać, swoją zaborczą kampanję. Czytałem w «Kraju» o entuzjastycznym przyjęciu z jakim spotkał się Paderewski w Cyrku zimowym, a jednocześnie, wracając z Nizy, spotkałem się sam z niespodzianą wiadomością, że — Paderewski wygwizdany został na tymże samym koncercie. Chciałem sprawdzić rzecz, i w tym celu, nie mogąc inaczej, interwiewowałem napocznego świadka, wielkiego muzyka, wielkiego wielbiciela naszego mistrza i najwiarogodniejszego ze wszech miar człowieka. Zaczem relata refero.

Odegrawszy własną «Phantaisie polonaise», stanowiącą jedyny zapowie-

dziany udział jego w koncercie, Paderewski przywołany został *pięć razy*. Zaczem usiadł napowrót do fortepianu, dla odegrania kawałka nad program. Ale tu zatrzymany został gwizdaniem i okrzykami: *assez! assez!* Jedna połowa sali protestowała energicznie przeciwko tej grubiańskiej manifestacji; druga połowa solidaryzowała się z nią wyraźnie. Gwizdano przez jakie dziesięć minut. Wreszcie policja wdała się w sprawę, wywodziła siedmiu najhałaśliwszych manifestantów, i przywróciła milczenie. I tu Paderewski pokazał kim jest. Zamiast pomyśleć o zaimponowaniu przeciwnikom jakimś fajerwerkem muzycznym, w czem, przy szalonym swoim mechanizmie, nie miałby trudności, zagrał cichą, spokojną, rzewną, a w tym przypadku jakby wyrzutem godności pełnym dźwięczącą pieśń Schumana. Poczem opuścił salę; usłyszymy go znowu dopiero dnia 16 b. m. na pierwszym z trzech zapowiedzianych koncertów w sali Erarda.

Od siebie dodam do tego sprawozdania jedną tylko uwagę. Zdarzenia podobne, w których obskurantyzm lub zawiść grają zwykle rolę przewodnią, trafiały się największym artystom. W obecnym zdarzeniu uwydatnia się jednak rys osobliwy, a wymownie charakteryzujący stosunki tutejsze: ani jeden z dzienników tutejszych nie wspomniał o całym tem zajściu i na ogół prasa przyjęła głuchem milczeniem terażniejszy występ wielkiego wirtuoza, który to występ jednak, po trzechletniej rozłące z publicznością paryżką, stanowił sensacyjny muzyczny wypadek. Przed trzema laty Paderewski nie mógł zaiste uskarżać się na niełaszkę tejże samej prasy. Zkąd więc ta różnica traktamentu? Ztąd, że od poczynającego artysty nie się nie bierze, na mocy zasady zaczerpniętej ze starego monarchicznego prawa, że *là où il n'y a rien le roi perd ses droits*; ale artysta, który złożył milion w Banku po powrocie z Ameryki, należy do opodatkowanych i nie daje mu się nic za darmo, ani nawet tego co mu się należy. Trudnemi, trudniejszymi, niż gdziekolwiek, są tu warunki powodzenia! Dziwiłem się raz jednemu z najgłośniejszych pisarzy dramatycznych tutejszych, patrząc jak mozolnie i zabiegliwie przygotowuje powodzenie pierwszego przedstawienia swojej sztuki. «*Quand on est arrivé comme vous*» — rzekłem; ale mi prze-rwał:

— *On n'est jamais arrivé à Paris, mon cher. Vous l'apprendrez un jour!*

Przy sposobności pytałem mojego wielkiego interwiewowanego muzyka o Koczalskiego, którego występy na fortepianie przyjęte tu zostały i poprzedzone olbrzymią na odwrót reklamą.

— A juści fenomenalny malec; ale to co piszą o subtelnościach i cieniowaniach jego gry nie ma sensu. Czytałem w «Figarze» o stopniowaniu balady Szopena, *aż do końcowej ekstazy*. Ależ ta balada nie jest sielanką, lecz dramatem, i kończy się nie ekstazą, lecz dwoma wystrzałami! I ten malec i ci co o nim piszą na obstalunek, nie rozumieją nic z tego.

— A Stojowski?

— Wyśmienity fotograf! Więcej, niż to, malarz i rzeźbiarz doskonały—do

robienia kopji. Gdybyś pan był kompozytorem, powiedziałbym ci: powierz mu bez obawy to co napisałeś; ręczę za to, że nie uroni ani jednego cienia, ani jednej odrobiny z twojego utworu—ale też nie doda nic od siebie.

Swoją drogą na zesłobotnim swoim koncercie Stojowski doświadczył bardzo sympatycznego przyjęcia ze strony publiczności, przeważnie polskiej, jak mi się zdało. Oklaski rodaków najmiłszymi zapewne są naszemu artyście; ale czy nie więcej jeszcze znalazłby ich w Krakowie lub w Warszawie?

Paryżanin.

SĄDY O BISMARCU.

Z okazji 80 rocznicy urodzin Bismarka, zwróciło się czasopismo niemieckie «Gegenwart» do różnych znakomitości z ankietą, domagając się zdania ich o b. kanclerzu. Z licznego szeregu odpowiedzi przytaczamy niektóre, na pierwszym zaś miejscu głęboką charakterystykę H. Sienkiewicza, który był także wezwany do głosu przez pismo niemieckie. Uprzejmości naszego wielkiego pisarza zawdzięczamy możność podania czytelnikom artykułu jego w tekście dosłownym:

Oczywiście nie mogę zaliczyć się do wielbicieli ks. Bismarka, ponieważ jednak moralność tego społeczeństwa, do którego należę, wkłada obowiązek, by przedewszystkiem nieprzyjaciół sądzić sprawiedliwie, postaram się wyrazić moją opinię z całą możliwą bezstronnością.

Oddajmy więc kanclerzowi, co jest kanclerskiego. Jest to wielki polityk praktyczny i jako taki przenosi o głowę swych współczesnych. Gdyby idea zjednoczenia Niemiec nie była przed nim istniała, zapewne nie byłby się na nią zdobył. Nie jest to bowiem jeden z takich twórczych umysłów, które poczynają i rodzą na świat wielkie idee. Natomiast, gdyby nie on, prawdopodobnie zjednoczenie Niemiec byłoby dotąd tylko dążeniem, nie zaś czynem spełnionym.

W umiejętności praktycznego prowadzenia i wcielenia w życie myśli stworzonych przez naród, może jeden Cavour mógłby być z nim porównany; ale popierwsze. Cavourowi przyszła pomoc z zewnątrz, a powtóre, dzieło jego nie wstrząsnęło w tym stopniu Europy i nie wytworzyło takiej potęgi, jak Niemcy. Pod tym względem rola ks. Bismarka jest pierwszorzędną. Nieporównany wyzyskiwacz ludzi, rzeczy i okoliczności, obejmował ks. Bismark istotnie zadziwiający obszar zdarzeń i umiał nie tylko korzystać z pomysłów, omijając szkodliwe, ale, co większa, umiał urabiać ze wszystkich podatne tworzywa do swego dzieła.

Była w tem wprost twórczość. Nie on począł idee, tak jak nie aktor obmyśla postać, którą przedstawia. Ale również jak genialny aktor potrafi w stworzoną przez kogo innego postać wlać swą indywidualną siłę, tak i on potrafił w swem wykonaniu odcisnąć tak indywidualną pieczęć, iż zdziwionym oczom wydawał się nietylko wykonawcą, lecz i ojcem dzieła.

Nie miejsce tu na jego historję — dość wspomnieć, że, począwszy od 1863 r. jeżeli nie przez niego, to dla niego, działa się niemal wszystko, co działo się na

świecie. Potok spraw europejskich mniemał, że płynie tam, dokąd go prze jego naturalna siła, tymczasem wielki młynarz zwracał go na własne koło i molił mękę, z której następnie wypieki taki chleb, jakiego chciał.

Było przytem w jego metodzie coś, co w niezwykły sposób uderzało ludzką wyobraźnię. Godziły się w nim rzeczy pozornie tak sprzeczne, jak zapamiętałość i przezorność. Bywał jednocześnie otwartym i podstępny. Prawdy nie kochał, ale posługiwał się nią, tak jak inni kłamstwem dla zmylenia przeciwników. Gmach, który wznosił, był misterny, a zarazem wzniesiony jakby z cyklopowych głazów. W każdym jego czynie znać było rękę nieporównanie zręczną i zarazem ogromną. Czciiciel siły — wytworzył siłę. Dzieła dokonał. Wykuł jedność niemiecką młotem, którym nie wahał się uderzać w razie potrzeby i w niemieckie głowy. Imię jego połączyło się z przesławną dla Niemiec epoką. Nic więc dziwnego, że dla Niemców jest i pozostanie w rodzaju Thora z Walhalli, wcieleniem niemieckiej sławy, posągim siły.

Lecz i z tego samego źródła, z którego płynęły jego przymioty, wypłynęły i braki. Praktyczny polityk zabił w nim wielkiego człowieka. Ten czciiciel i twórca siły był zarazem poniekąd jej filistrem. Im wierniej powodzenie szło w jego ślady, im praktyczne dzieło stawało się większem, tem ka. Bismark mniej był zdolny zrozumieć, że siła powinna mieć duszę i to duszę wysoką i moralną. Nie pomyślał, że w razie przeciwnym stworzona przezeń potęga stanie się tylko zaporą w cywilizacji i w rozwoju samych Niemiec — czyli rodzajem skały, leżącej na wszechmorzu życia i tamującej drogi tegoż życia. Otóż stać się zawadą, jest to skazać się prędzej czy później na usunięcie. Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich. Tymczasem, tam właśnie, gdzie poczynają się te obowiązki, kończył się geniusz Bismarka. Ten czciiciel Thora nie umiał być dosyć sługą przewodnich moralnych praw ludzkości. Był on przedstawicielem tego czysto pogańskiego ducha, który, bezlitośny i nieubłagany jak fatum, w stosunkach międzynarodowych znał tylko przemoc.

Wszystko jedno, czy ka. Bismark powiedział lub nie powiedział: «siła przed prawem». *l'ox populi* przypisuje mu to hasło. widzi w niem niejako treść jego myśli — i widzi słusznie, albowiem było ono niewątpliwie duchem i wyrazem całej jego polityki. I zasadę tę nie tylko ka. Bismark przeprowadził sam, lecz dzięki niesłychanym powodzeniom ubrał ją w pozory praktycznej prawdy, upowszechnił ją, narzucił ludzkości i obniżył poziom moralny europejskiego życia tak dalece, jak nie uczynił tego nikt od całych stuleci.

Coby się teraz stało, gdyby te Niemcy, tak potężne, stały się jeszcze i dobre? pytał się z całą prostotą chrześcijanina, a zarazem z przestrachem francuza, pewien francuski biskup, po dymisji kanclerza. Ale Niemcy Bismarka nie mogli być dobre.

Bismark przedstawia się, nawet Niemcom, tylko w połowie — jako wcielenie siły; w połowie zaś — jako uosobienie najrozmaitszych nienawiści, począwszy od tej istotnie antychrześcijańskiej i zarazem parweniuszowskiej nienawiści do bezbronnego narodu, a skończywszy na nienawiści do różnych partij niemieckich, które prowadziły przeciwną mu politykę. Czuje to czło społeczeństwa niemieckiego i przy całym podzi-

wie, jaki ma dla Bismarka, zarówno instynkt ochronny, jak świadomość wysokich przeznaczeń mówi jej, że jednocześnie mogło być wprawdzie dziełem rąk tego człowieka, ale Niemcy na przyszłość nie mogą żyć jego duszą. Wielki chrześcijański kultury, niemniej jak zdrowy rozum mówią głośnie od balwochwalców warcińskich, że ta kultura, którą żyje ludzkość od dwóch tysięcy lat, jest — nawet pozytywnie biorąc — siłą większą i bardziej nieprzepadną od bagnatów i że hetmanem nieprzeliczonych zastępów winna być sprawiedliwość.

Henryk Sienkiewicz.

Nie wyrobiłem sobie o Bismarku stanowczego zdania. A gdybym je nawet miał, to jestem zasadniczo przeciwnym wyrażaniu zdania pochlebnego. Doznał on już dość gloryfikacji. Świat w ocenianiu ludzi wpada zawsze w ostateczność. Albo ich niedocenia, lub przecenia, a ja i w tem i w wielu innych rzeczach znajduję się zwykle w sprzeczce ze światem.

Herbert Spencer.

Jeżeli wielkim ministrem nazwiemy człowieka, który z wielkim rozumem i dochodzącą do bezwzględności energją popierał interesy swojej własnej klasy, w takim razie jest Bismark wielkim człowiekiem. Ale pośród wielkich mężów istnieją różne stopniowania. I pomiędzy Cavourem, który prawie oswobodził kraj i umiał później nim kierować, bez uciekania się do czynów gwałtownych, pomiędzy Gladstonem, który zapobiegł rewolucji irlandczyków, popierając ich słuszne żądania, który na szczycie potęgi angielskiej stojąc, dobrowolnie odstąpił wysp Jońskich, i który został obalony, gdy doprowadzał do zwycięstwa prawo o pijaństwie, a pomiędzy Bismarkiem, który pracuje z pomocą pół miliona żołnierzy i w zupełnym porozumieniu ze swoim cesarzem i dla własnych tryumfów, nie cofa się przed buntowaniem jednej klasy przeciw drugiej, historia odda pierwszeństwo Cavourowi i Gladstonowi.

Cezar Lombroso.

Od tego, który już w r. 1848 był republikaninem i jest nim jeszcze w sercu, nie można żądać zachwyty dla twórcy rzeszy niemieckiej; byłbym szaleńcem, nie uznając wielkości człowieka, ale zaparłbym się moich długoletnich politycznych i moralnych przekonań, gdybym uczynił to bez żadnych zastrzeżeń. Musiałbym długo tłumaczyć: na czem polegają owe zastrzeżenia. Mam w głowie ideał ludu niemieckiego, który teraźniejszości nie odpowiada, w bardzo wielu i w bardzo ważnych punktach. Według mego zdania, nie powinno się pytać dzisiejszego poety: w jakim stosunku stoisz do Bismarka? — ale: w jakim stosunku stoisz do Chrystusa? — to jest do ewangelji o braterstwie ludzi. Wierzę w ewangelję z całego serca i w to, że kto jej nie wyznaje, ten pierwaj lub później pójdzie między zmarłych, chociażby obecnie na wszystkich miejscach ubóstwiano jego imię.

F. Spielhagen.

Bismark nie jest ani Cromwellem, ani Pittem; gdybyśmy jednak mogli sobie wyobrazić szczęśliwą mieszankę najlepszych zalet obu, w takim razie otrzymalibyśmy coś, co nie byłoby niepodobnem do waszego Bismarka i właśnie osobistością takiego rodzaju, jakiej potrzebuje dzisiaj Anglija. Wasz kłaję jest człowiekiem, który zawsze wiedział dokładnie, czego chciał, i zawsze szedł prosto do celu. Jakże to wiele mówi! Gdybym zapełnił całe stronnice, nie mógłbym jeszcze wyrazić panu całego mego podziwu dla Bismarka. Jako kierownik ludzi i przywódca stoi po nad wszystkimi współczesnymi. Jako człowiek, jest prosto godzien kochania, dzięki swojej prawości, uczciwości i prostocie...

Henryk Stanley.

Tak! Bismark jest szczęściem dla Niemiec, jakkolwiek nie jest dobroczyńcą dla ludzkości! Dla Niemiec ma on to samo znaczenie, co para świetnych, niesłychanie mocnych okularów dla krótkowidza. Wielkie to szczęście dla człowieka, gdy posiada tak wymienione okulary, ale wielkiem nieszczęściem jest, że ich potrzebował...

Jerzy Brandes.

W sądach francuzów wije się oczywiście nieprzerwana nić odwetu. Niektórzy z nich, jak np. hr. de Mouy, uznają zasługi Bismarka jako niemieckiego męża stanu, ale równocześnie z naciskiem podnoszą ujemne strony jego jako człowieka. Nie będziemy tu powtarzali wszystkich zdań, ogłoszonych w «Gegenwart», zaznaczamy tylko charakterystyczny sąd znanej literatki francuskiej, p. Juljety Adam. «Dopóki — pisze ona — Bismark był u steru i mógł braci naszych w Alzacji i Lotaryngji uciskać z surowością zwycięzcy, mienawidziłam go z całej duszy. Powodowana tą nienawiścią, studjowałam go i stwierdziłam u niego, ku mojej wielkiej radości, małoduszne rysy. Człowiek ten, powtarzałam sobie, nie jest wielki, kłamie on bowiem pod maską brutalnej otwartości, a charakter jego nie posiada tej siły władzy, jaką wykonuje. Kolos ten ma nogi gliniane, musi on upaść... I upadł! A prawa moralności, które wyżej stawiam od wszelkich sukcesów, pochodzących ze źródła siły, zostały poświęcone i umocnione przez upadek tego, którego humanitarność nie stała na równej wysokości z jego szczęściem».

LUŻNE KARTKI.

[Przyczynek do jubileuszu Bismarka].

Karol Minde, księgarz w Lipsku, postanowił na uczenie jubileuszu Bismarka wydać wielkie album, na które mają złożyć się pióra i pędzle wszystkich znakomitych pisarzy i malarzy niemieckich. Między innymi otrzymał zaproszenie znany historyk Ottou Klopp. Zajmuje on się badaniem dziejów nowożytnych i w przekonaniach swoich nie holduje bynajmniej takim paladynom krwi i żelaza, jakim był Bismark. Odpisując Mindemu, Klopp wyraził się w następujący sposób:

«Gdybym miał napisać do albumu Bismarka sentencję, napisałbym następującą cytate ze św. Augustyna: «*Sine iustitia quid sunt civitates, nisi magna societas latronum?*» — bez sprawiedliwości czem są państwa, jeśli nie wielkim stowarzyszeniem łotrów? A zdanie moje uzasadniem w następujący sposób:

1) Czem jest wojna z r. 1866, jeśli nie wielkim naruszeniem prawa i pokoju? A kto był jej sprawcą, kto zniewolił króla pruskiego do wojny? Kto w r. 1866 wyraził się dosłownie, że «przeskakuje nieci prawa»?

2) Kto sfalazował depezę emską i przez ciągłe drażnienie publiczności wywołał wojnę z r. 1871? Kto złudził wszystkich Niemców, iż szli na wojnę w mniemaniu, że bronią zagrożonej ojczyzny? Kto z fatalnego wyrazu «chamade» — zrobił «fanfarę»?

3) Kto nie wzdragał się przed żadną bronią i środkiem, począwszy od podstępów aż do gwałtu? Kto zwał na Niemców i wszystkie inne narody europejskie fatalne brzemie militarizmu?

4) Kto jest sprawcą kulturkampfu? Kto szorstką przemocą wtrącił do więzienia biskupów, księży, skazywał na kary stowarzyszenia katolickie, konfiskował cudze mienie?

5) Kto jest pośrednim sprawcą tego, że tak wielce wzrosła demokracja społeczna? Bismark to swą działalnością dyplomatyczną zachwiał prawdziwą wiarę w ludzi, dla niego siła i powodzenie były nade wszystko, on nawet gwałtu tak chętnie używał?

I dlatego mężowi żelaza i krwi nie mogę do albumu honorowego wpisać innego zdania nad owo zdanie św. Augustyna».

Otto Klopp.

KOBIETY W ŻYCIU NAPOLEONA.

VI.

[Marja-Ludwika. Wpływ na nią atmosfery paryskiej. Charakterystyka stosunku kobiet do Napoleona].

Na wiedeńskim dworze dojrzewała właśnie młodzianka arcyksiężniczka Marja-Ludwika; młodą zaś być musiała bezwarunkowo przyszła monarchini francuzka, nietylko z powodu zapewnienia potomstwa dynastji Napoleoni-dów, ale i dlatego, że nieco starsza księżniczka, świadoma wartości świetnego rodu, mogłaby była uważać się za istotę wyższą od cesarskiego małżonka, będącego wprawdzie najpotężniejszym swego czasu władcą, oraz geniuszem zupełnym, ale, koniec końcem, w oczach już rezonującej córki Habsburgów, mogącego przecież ucho-dzić za uzurpatora. Marja-Ludwika ma tedy niespełna lat ośmnaście i wszystkim, powyżej wymienionym od-powiada warunkom. Od lat dzieciny-nych wychowana w przeświadczeniu, że przeznaczeniem jej jest ręką swą przyczynić się do wielkości dynastji, z której pochodzi, wie też, że gdy jej przyjdzie wejść w związki małżeńskie, polityka o stan serca jej pytać nie będzie. W niewiadomości, w jaką stronę świata pogna ją los, nauczono ją, na wszelką ewentualność, sześcioma władać językami. Przytem arcyksięż-niczka gra na harfle, rysuje, tańczy i w dodatku jest tak gołębiej niewin-ności, że każda dziesięcioletnia dziew-czynka we Francji więcej różnych rze-czy wiedzieć mogła. Taki świeżutki, niczem nienaruszony pączek, musiał mieć też dla Napoleona niemały wdzięk, choćby dla samej sprzeczności z ro-dzajem kobiet, jakimi dotąd zmysły, umysł lub serce zaprzętał. Ale dla sa-mej Marji-Ludwiki, w domu rodziciel-skim tak krótko trzymanej, niemałe tkwiło niebezpieczeństwo w tej nagłej zmianie życia z poważnego Burgu, do wszystkich lekkości Tuileryjskiego dworu. Nie miało też równie ująć to uwa-gi Napoleona, który rzekł sobie odra-zu, że ptaszyna, która w Wiedniu w klatce siedziała, i w Paryżu w klat-ce siedzieć będzie, a tylko w klatce złotej, brylantami wysadzonej. Zaraz po ślubie, w młodziankiej żonie jak zak rozkochany cesarz, najściślej otacza ją tedy dozorem, ale stara się zarazem, aby owe więzienie urozmai-cone było wszystkim, co skromnie wychowana arcyksiężniczka znała za-ledwo z nazwiska, i co ją olśnić zu-pelnie musiało. A zatem, co tylko fran-cuzki przemysł dostarczał wytworno-ści i przepychu, stosami codziennie do młodej cesarzowej było znoszone, bez

względu na wysoką cenę przedmio-tów. Na same stroje miała przeznaczo-ne 360,000 franków rocznie, dodaw-szy zaś do tego bezustannie przez męża u nóg jej składane prezenta, do-liczyć się prawie można nie kroci, ale milionów. Ale też, co prawda, mimo-woli nasuwa się tu uwaga, że zka-dinąd tak wszechstronny Napoleona roz-zum, dziwnie był w tej mierze krótkowidzący.

Wogóle zgadzają się w tem pamięt-nikarze współcześni, że Napoleon dru-gą żonę szczerze kochał; łagodność i uległość córki cesarza Franciszka po-chlebiały jego dumie; czule był więc dla niej usposobiony, a gdy Marja-Ludwika obdarzyła go jeszcze—i to niemal kosztem życia—owym od lat tyłu gorąco upragnionym synem, do miłości jego przyłącza się jeszcze i niezmiernie, za osiągnięte szczęście, dla żony wdzięczność. Zkądinąd jednak, jeżeli przyjdzie na świat cesarzowicza pomyślność Napoleona do najdalszych prawie posunie granic, to bezgraniczną znowu będzie jego żalność, gdy przez skoalizowane mocarstwa na wyspę Elbę wyparty, tęsknem okiem nadaremnie wyglądać tam będzie okrętu. przywożącego mu żonę i dziecko. Ale tu znowu niezawodnie ferwor w bro-nieniu Napoleona, oraz w rzucaniu najgorszego na tegoż wrogów światła, stanowczo autora naszej książki po-nosi, gdy twierdzi np., że cesarz Fran-ciszek, za poradą chytrzego Talleyran-da, miał być wówczas własną córkę potajemnie do wiarołomstwa nakła-niać, byle tylko upadłego zięcia upo-korzyć, albo też gdy p. Masson w dłu-gim, rozrzewniającym ustępie pisze, «że Marja-Ludwika walczy i chce się zbuntować, gdyż miłość, którą czuje dla Napoleona, posiada tyle siły, iż w sercu jej wre walka nawet przeciw uszanowaniu dla ojca». Ależ czy to wszystko prawda? Najprostszą miała ona przecież po temu sposobność, naj-elementarniejszym wskazaną obowią-zkiem żony i matki, udając się za Na-poleonem na Elbę. Ale jej całkiem in-ne snuły się już wtedy po głowie my-sli, których nie maż był przedmiotem.

Na obowiązki Marji-Ludwiki, babka jej, stara królowa neapolitańska, Ma-rja-Karolina, zapatrywała się całkiem inaczej, i gdy się przed nią wnuczka obłudnie zaliła, że ją do Napoleona puścić nie chce, odrzekła jej surowo: «Nie pozwalają ci wyjść drzwiami, to wyjdź oknem i połącz się z mężem». Ale wnuczka tymczasem zamiast oknem wychodzić i na wyspę Elbę dążyć, próbowała sił zalotności swej na róż-nych osobistościach, ówczesnie w Akwiz-granie zebranych ku fabrykowaniu no-wych ogniw, mających wzmocnić łań-cuch, przytwardzający uwięzionego na Elbie orła. Ostatnie jednak ogniwo łańcucha tego ukończonem jeszcze nie było, gdy orzeł już był z więzienia uleciał i słycać się dawało na ziemi francuzkiej trzepotanie olbrzymich je-go skrzydeł, przy rozpoczęciu groźnej, trzechmiesięcznej, krwawej nawałnicy, zakończyć się mającej ostatecznem, a tym razem już dożgonnem cesarskiego ptaka zgubieniem.

Na odludnej skale ponurego oceanu, o miłości już dlań mowy nie będzie. Gdyby nie bezlitosna anglików srogość, bohaterki więzień byłby mógł otrzy-mać tam jedną, może jedną, szczerze

przez niego upragnioną pociechę, w po-łączeniu z ukochaną, sędziwą matką, tem głębiej za synem tęskniącą, im głębszą była jego niedola. Ale i tego ostatniego szczęścia, pomimo najgo-rętszych usiłowań i próśb, ani Napo-leon, ani pani Letycja Bonaparte od skoalizowanych rządów nie otrzymują. Biedna też matka ukochanego syna już na tej ziemi widzieć nie miała. Z całych zaś dawnych, żywota jego sercowych świetności, pozostaje tylko wówczas od Boga i ludzi opuszczone-mu Napoleonowi jedynie dożgonna przyjaźń dobrej, inteligentnej, zacnej kobiety—dziwną sprzecznością losu—angielki z urodzenia. Długie, nieskoń-czenie długie lata, daleko od świata i ludzi mieszka ona w nędznej, drewnia-nej chacie, gdzie jej dokuczają szczy-ry i gdzie przez pułap deszcz do jej pokoju się przedostaje. Dowodzi też ludzkości szlachetna postać jenerała-wej Bertrand, że gdzie—przez p. Mas-son bronione—miłość i małżeński ob-owiązek Marji-Ludwiki ze wstrętem od-dalały samą myśl takiego poświęcenia, tam prawdziwa przyjaźń była na wy-sokości swego powołania. Wspomina-jąc o szlachetnej kobiecie tej, stają w myśli słowa Józefa de Maistre: «Znać wartość przyjaźni, nie jest-że to już dowodem, że się na nią zasłu-guje?»

Jakkolwiek niejednokrotnie przyszło nam nie zgadzać się w ciągu niniej-szego opowiadania z psychologicznemi wywodami p. Masson, niemniej podać nam tu należy na zakończenie słuszne jego słowa, będące epilogiem ciekawej książki: «Gdyby w życiu Napoleona kobieta żadnej nie była odegrała roli, nie byłby on tem, czem jest: najdo-skonalszym okazem męskiego genju-szu. Byłby istotą bez płci, wyjątko-wą, dla ludzkości prawie nie interesu-jącą, skoroby ludzkich nie odczuwała namiętności, nie szła za żadną z ludz-kich tradycy i nie posiadała żadnego z ludzkimi wspólnego uczucia. Taki zaś przeciwnie, jakim jest, on, które-go działalność mózgowa wyższą jest od wszystkich znanych dotąd u ludzi, on, któremu szczęście służyło bez gra-nic, i który zawsze w umyśle swym odnajdywał nowe pomysły, równe temu szczęściu, on, który dokonał naj-większego w dziejach ludzkości dzieła ze wszystkich śmiertelników—jest on właśnie i człowiekiem, któremu nie, co ludzkie, obcem nie było. A ludz-kim jest kobiecie podlegać, kobiecie zaufać, kobiecie kochać, przez kobietę i dla niej przejść przez wszystkie stop-nie wrażeń i uczuć, które kobieta wzbudzić może. Wszystkiego tego Napoleon doznał, i przez to więc, jak przez wszystko inne, pozostanie on wyższym od innych ludzi».

Do powyższych, słusznych zresztą w części uwag p. Masson, dodaćby może chyba jeszcze się godziło, że na-wet gdy był prawdziwie zakochany, np. w Józefinie i w pani Walewskiej, nigdy przecież Napoleon nie dał się spętać miłością; zawsze był od niej silniejszy, i ztąd kobieta, nawet gorą-co miłowana, rządzić nim nigdy nie zdołała. Kochał tedy kobietę, bo nie kochać jej nie mógł, ale, bądź co bądź, pierwszą i ostatnią jego kochanką, najgłębiej miłowaną, której od po-czątku do końca wiary dochował, by-ła... władza. Ona to jego życia stała

czenia; przez swą dziką nienawiść dla państw i lachów, wskazywali słabe strony państwa polskiego, mianowicie: różnorodność wyznania, co spowodowało rozdział pomiędzy szlachtą a ludem prostym, oraz różnorodność, odrzucającą narodowość ruską na korzyść polskiej. W to niebezpieczne miejsce społeczno-państwowego organizmu polskiego kozacy zadawali cios za ciosem, a w końcu przez wielki bunt, zwanym Chmielnicyzną, niby wielkim toporem ogmiliili własnie w punkt, który dzielił szlachtę ruską spoliczoną już bezpowrotnie od tych, co cechy narodowości ruskiej zachowali jedynie w plemiennej nieprzyjaźni dla imienia polskiego».

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. Leopold Caro. Pomoc dla rolników w Austrii. Lwów, 1895, str. 97.

Austrjacki minister rolnictwa przedłożył niedawno radzie państwa projekty, dotyczące się zawodowej organizacji rolników i włości rentowych. Znaczenie gospodarcze, społeczne i polityczne tych reform agrarnych nie jest dostatecznie ocenione, a spotyka się z bardzo silnymi zarzutami. Dr. Caro pragnął zwalczyć uprzedzenia do tych projektów, mających na celu ratowanie małej własności ziemskiej od przewagi ruchomego kapitału. Wykazawszy obciążenie własności ziemskiej, kreśli historję uśłowań w różnych państwach okolo zespelenia zawodowego rolników. Następnie streszcza przedstawione projekty, uznając doniosłość ich myśli zasadniczej, a krytykując tylko niektóre szczegóły, jako sprzeczne z pojęciami samorządu. W ostatnich rozdziałach zbija przekonywująco wywody głównego przeciwnika reformy Wittelsbüfera, oraz obawy, wyrażane przez galicyjskich ekonomistów i gospodarzy. W zarzutach pierwszego upatruje doktrynę pseudo-liberalną, stojącą w obronie kapitału i giełdy, w obawie drugich widzi przesadnie wstąpienie do przymusu tam, gdzie dobrowolne asocjacje mało przyniosły korzyści. Zbyteczna prawie dodawać, iż podjęta przez d-ra Caro obrona niepopularnych reform, zaleca się gruntownością i szerszym poglądem, którego zazwyczaj brakuje ich przeciwnikom.

J. Badowski. Geometria elementarna (Dzieła i rozprawy matematyczno-fizyczne wydawane przez A. Czajewicza z zapomogi kasy imienia Mianowskiego). Warszawa 1894, str. LVIII i 338.

Ukazała się wreszcie ta książka, zapowiadana od lat już kilku. Wypełnia ona niezmiernie dotkliwy brak w naszej literaturze pedagogicznej, jest *jedynym* u nas podręcznikiem geometrii, czyniącym zadość współczesnym wymaganiom ścisłości naukowej. Ma on tu wykład zarówno planimetrii, jak stereometrii, przeprowadzony w sposób, nieco odmienny, ale o wiele bardziej racjonalny, niż to jest przyjęte u nas w praktyce szkolnej. Część ścisła matematyczną poprzedza umiejętnie opracowany «krótki rys rozwoju geometrii elementarnej. Można by zapewne z autorem polemizować o szczegóły, można by poddać w wątpliwość ścisłość i pedagogiczną wartość niektórych określeń, można by zarzucić tu i owdzie przedkładanie wykładu filozofją i logiką matematyczną, nikt jednak nie zaprzeczy, iż książka ta jest u nas jasnym promieniem światła, i gdyby ogół nauczycieli zechciał ją pilnie przestudiować, to niewątpliwie poziom wykładu geometrii podniósłby się znacznie.

Jokaj Maurycy. Miljonowy spadek. Powieść. Przekład M. Dz. Warszawa, 1895, in 8-o str. 408.

Powieść ta znakomitego pisarza węgierskiego ukazała się już w języku polskim mniej więcej przed 20 laty, p. t. «Zoltan Karpathy». Jest to niezaprzeczenie jedna z tych powieści, w której bardzo wybitnie występują typowe rysy pióra Jokaja: dowcip, obrazowość i wyborna charakterystyka występujących postaci. Niema tu natomiast zbyt wielu fantastycznych, które nieraz Jokajowi szkodzi w oczach niewęgierskich czytelników współczesnych.

Verno Juljusz. Prsygody na okręcie «Chancellor». Warszawa nakład Gurańskiego 8-o, str. 272.

Opowieść dramatyczna o losie rozbitków, przez kilka tygodni błądzących po morzu na tratwie. Pożar okrętu, jego zatonięcie, cierpienia głodu i pragnienia, bunt załogi, spożywanie mięsa ludzkiego i inne okropności przepełniają książkę. Natomiast opisów natury i w ogólności pierwiastku ponozającego, tak obfitego w wielu innych utworach francuskiego autora, tu znajduje się nie wiele.

Rodziewiczówna Marja. Ryngraf. Nowela. Petersburg. Warszawa. 1895, in 8-o, str. 51.

Nowelę tę utalentowanej autorki czytelnicy nasi znają już, gdyż była drukowaną w «Kraju». Pozostaje nam przeto zaznaczyć tylko bardzo wybitną stronę zewnętrzną książeczki, która wyszła z artystycznej drukarni warszawskiej E. Skińskiego.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Wystawa kongresu wiedeńskiego. Istnieje zamiar urządzenia w r. 1896 (w czasie od stycznia do maja) w c.-k. austrjackim Muzeum dla sztuki i przemysłu, wystawy pod nazwą «Wystawa kongresu wiedeńskiego». W celu doprowadzenia do skutku wspomnianej specjalnej wystawy, zawiązał się osobny komitet pod przewodnictwem hr. Hugona Abensperg-Trauna, wielkiego łowczego koronnego. Głównym celem i zadaniem rzezonej wystawy będzie zebrać i przedstawić pamiątki historyczne, biograficzne i towarzyskie z czasów kongresu wiedeńskiego, jak ulemniej przedstawić w sposób poglądowy i pouczający przedtwórczości na polu sztuki i przemysłu artystycznego w początkach bieżącego stulecia, mianowicie w latach 1800—1820. Odnosi się to nie tylko do pamiątek historycznych i biograficznych, wiążących się z osobistościami, które, albo jako uczestnicy kongresu wiedeńskiego, albo w czasie tegoż odegrały rolę wybitną w dziedzinie polityki, sztuki wojennej, w dziedzinie sztuk pięknych lub umiejętności, ale także i do tych wszystkich pamiątek i przedmiotów, które w ogóle przedstawiają ówczesną sztukę i przemysł artystyczny. Wszakże—jak słusznie powiada komitet w programie wystawy—kongres wiedeński r. 1815 był nie tylko epizodem w dziejach Wiednia, lub kraju, lecz przede wszystkim był wypadkiem historycznym powszechnodziejowej doniosłości. Komitet uprasza zatem wszystkich, którzy tego rodzaju przedmioty posiadają, lub o ich istnieniu mają bliższą wiadomość, aby zechcieli się porozumieć bezpośrednio z komitetem wystawy, względnie z dyrekcją c.-k. austrjackiego Muzeum dla sztuki i przemysłu w Wiedniu.

Nagrody naukowe. Zarząd Kasy imienia Mianowskiego komunikuje nam: «Komitet zarządzający kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia d-ra Józefa Mianowskiego, w wykonaniu testamentu s. p. d-ra Zenona Pileckiego, mając do rozporządzenia procenty za lata ubiegłe od dnia śmierci testatora, postanowił na posiedzeniu w dniu 23 b. m. przyznać wynagrodzenie za prace naukowe, zasługujące na wyróżnienie, następującym autorom: Samuelowi *Adalbergowi*, za dzieło «Księga przysłów polskich»; *J. Badowskiemu*, za dzieło «Geometria elementarna»; *Konst. Górskiemu*, za dzieło «Historja plechoty polskiej»; *Wal. Gostomskiemu*, za pracę «Arcydzieło poezji polskiej»; *Aleks. Jabłonowskiemu*, za szereg prac historycznych, z których ostatnią była «Ukraina w XVI wieku pod względem statystyczno-geograficznym»; *Wład. Janowskiemu*, za pracę: «Przyczyny powstawania ropienia w świetle pojęć współczesnych»; *Gabr. Korbutowi*, za pracę: «Wyrazy niemieckie w języku polskim pod względem językowym i cywilizacyjnym»; *Aleks. Krausharowi*, za pracę: «Krzysztof Arciszewski» i inne prace historyczne; *Edw. Porębowiczowi*, za pracę: «Andrzej Morawczyński, przedmowa do poezji polskiej»; *Wład. Smoleńskiemu*, za pracę: «Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII wieku».

Odczyt ks. Skrochowskiego. «O wolności i patriotyzmie» miał odczyt w sali ratuszowej we Lwowie ks. prof. E. Skrochowski na dochód Tow. wsajemnej pomocy nauczycielek ludowych. Akcja wywołania społecznego, datująca się od końca zeszłego stulecia, t. j. od rewolucji francuskiej, dlatego została—zdaniem prelegenta—spaczną, że wyszła z pierwiastku religijnego, ze dążeniem żywiołowe do rozpadania więzi społecznego nie było hamowane żadnym prawowitem wężadłem, nie opierało się na prawach bo-

skich, a kto dobrowolnie nie poddaje się tym najwyższym przykazaniom, tego Bóg karze. Wybudziła wolność sumienia, jak wogóle każda wolność nieograniczona, prowadzi do despotyzmu i swawoli.

Z higieny. «British Medical Journal» nie wierzy w stare przysłowie «Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje» i utrzymuje, iż rano wstawanie, zwłaszcza dla mieszkańców miast, jest wielce niezdrowe. «Karmia nas, czytamy tam, wszelkiego rodzaju teorjami transcendentalnymi, że podobnie jak ptaki i zwierzęta, o ile nie są stworzeniami nocnymi, ludzie również powinni korzystać z dobroczynnego wpływu światła słonecznego. W rzeczywistości jednak fizjologia przeczy teorii rannego wstawania. gdyż doświadczenie uczy, iż człowiek pracuje najlepiej nie w godzinach porannych, lecz południowych. Przyswyczajenie do rannego wstawania, z wyjątkiem osób, pracujących od wczesnej młodości na świeżem powietrzu, nie stanowi oznak siły charakteru i zdrowia, jak mniemają ogólnie, lecz starzenia się. Ludzie starzy śpią dużo, ale niedługo. Długiego, głębokiego snu młodości wymagają elastyczne naczynia krwionośne. Ojciec rodziny, idący spać o godzinie 11 wieczorem i wstający z łóżka pomiędzy 5 a 6 godz. rano, uważa często swego zdrowego i mrocznego syna, sypiącego do g. 8 rano, za próżniaka. Jezeli obok zacytowanego wyżej przysłowia weźmiemy pod uwagę jeszcze inne, które twierdzi, iż mężczyzna powinien spać sześć godzin, kobieta siedem, a grupiec osm, to powstanie tą drogą system, wyprzedzający dużą część młodych ludziom. Nasi pracownicy wstawali co prawda wczesnie, a również wczesnie kładli się do snu. Obecna generacja powinna przede wszystkim unikać rannego wstawania».

Nowa latarnia morska. Ostatnim wyrazem w oświetleniu przestroni morskich elektrycznością są latarnie morską. Najsilniejszą światłem opatrzoną latarnia morską była dotąd na wyspie z grupy Scylli, na zachodzie przylądka Landsend w półn. Ameryce; rzuciła ona bowiem promienie n. przestrzeni 29 kilom. Teraz miasto New-York buduje nową wieżę świetlną na Flize Island, na południowym wybrzeżu Long Island, której latarnia będzie oświetlała morze na 44 kilom. z wysokości 56 metrów nad poziom najwyższych fal wzburzonego oceanu. W promieniu tego oświetlenia stanie też wkrótce olbrzymi most Cas-River-Bruke, którego łuki wzniosą się z głębi morza między New-Yorkiem a Long-Island, aby połączyć kolej wyspy z koleją, biegnącą ze stolicy do Pacyfiku. Łuki mostowe będą miały wewnątrz przestrzeń 250 metrów długość mostu wyniesie bez przyczosłank 870 metrów. W nowej latarni ogniska zasłanone będą dziesięcioma maszynami dynamo-elektrycznymi, do których poruszania użyte będą lokomobile o zbiorowej sile 20,000 koni.

Towarzystwo akademickie «W ognisku» zaprosiło posłów, urzędników i dziennikarzy na zebranie, na którym wygłosił p. Alfred **Saczeński odczyt** «O rozwoju idei państwowych w Polsce». W odczytciu zajmował się p. Saczeński głównie dziełem St. Koźmiana «Rzecz o roku 1863», które scharakteryzował, jako jedno z najcenniejszych dzieł politycznych polskich. W dyskusji, jaka się po odczytciu rozwinęła, brał między innymi udział poseł Lewicki i ks. Chotkowski. Na zebraniu obecni byli także posłowie: Straszewski, Gulowicz, ks. Pastor, ks. Fischer, wielu wyższych urzędników polaków, wielu znakomitszych członków tutejszej kolonii polskiej, oraz liczna młodzież.

Agencja naukowo-literacka. Pisma lwowskie donoszą, że wkrótce opuszcza Lwów na czas dłuższy, zaopatrzony w polecenie wielu osób wybitnych, p. Aleksander-Bolesław Brzostowski, b. urzędnik biblioteki Ossolińskich, bibliotekarz s. p. J. I. Kraszewskiego i b. redaktor kilku pism, który zamierza objeżdżać prowincję w charakterze jenerałego agenta instytucji i towarzyszt naukowo-literackich, firm wydawniczych, artystycznych i t. p. Jest to istotnie pomysł praktyczny.

O książce Koźmiana. Dzienniki bułgarskie zajmują się żywo książką p. Koźmiana «Rzecz o roku 1863». Prawie wszystkie pisma, wychodzące w Zofji, umieściły obserne feljetyony o tem dziele, które wskutek tego zwróciło na siebie uwagę rządowych sfer bułgarskich, tak, iż minister spraw wewnętrznych, Naczewicz, polecił, aby mu zdano z niego dokładne sprawozdanie.

OD REDAKCJI.

Wskutek nowych reklamacyj, mamy zaszczyt powtórnie oświadczyć, że styczniowe numery (1—4) „Kraju“ są całkowicie wyczerpane i mimo szczerej chęci nowym prenumeratom dostarczyć ich nie możemy.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 marca.

Rzekoma „upadłość nauki“, ogłoszona przed kilku miesiącami przez Brunnetièra, wywołała liczne protesty i kontrprotesty, zarzuty i potwierdzenia, słowem wielki ruch umysłowy, echa którego odezwały się i w prasie polskiej i nawet na szpaltach „Kraju“. Do wiązanki głosów indywidualnych przybywa teraz do nas z nad Sekwany zbiorowy, a więc potężniejszy głos przeszło 800 notablów (we własnym przynajmniej przekonaniu), którzy, wedle metody, zarzuconej już zresztą od czasów s. p. króla Ludwika-Filipa i lutowej rewolucji, zgromadzili się na „protestacyjny“ bankiet, aby uczcić słynnego chemika, eks-ministra, członka akademji i rozmaitych innych towarzystw, p. Marcellin Berthelot, za jego ostatnią przeciwko Brunnetièrowi broszurkę (*la Science et la Morale*), a przy sposobności i za inne rzetelnie naukowe prace.

W liczbie tych 800 adeptów nauki, uczonych nie było, z wyjątkiem samego jubilata, Karola Richet, a może kilku innych, mniej znanych, było natomiast bardzo wielu polityków, studjujących pod patronatem panów Brisson, Goblet, Poincaré, Peytral, Bourgeois i innych apostołów radykalizmu, ogółem 70 deputowanych, 40 senatorów i ze 20 radców miejskich, a znacznie więcej wolno-mularzy pod przewodnictwem p. Blatin, arcymistrza Wielkiego Wschodu. Był również i Zola. Na bankiecie, jak zwykle, przedewszystkiem jedzono i pito bez protestu, następnie czytano depesze i gratulacje od p. Laffite, arcykapłana pozytywizmu, panów Floquet, Clemenceau, Dalou, Claretie i innych, wreszcie wygłaszano mowy. Sam pan Berthelot, ogłosiwszy, iż zgromadzenie odbywa się w imieniu Renana, parafrazował pomieniony swój utwór, mówił o wolności w sztuce, myśli i polityce, które muszą koniecznie prowadzić do równości społecznej i jedności ludzkiej, dowodził, że wolność myśli, a zatem wolność, społeczna, jest owocem naukowej pracy, mówił o jedności prawdy i piękna i wzywał do umiarkowania, do wzajemnej tolerancji i miłości, które doprowadzają do reformy społecznej. Na nieszczęście, jakby na zaprzeczenie powyższej apostrofy, p. Blatin piorunował przeciwko kleryka-

lizmowi, odgrzebuując gambetystowskie hasła.

Najbardziej się podobała mowa Emila Zoli, który w imieniu piśmienictwa dziękował nauce za wolność myśli i obawiał się ponownego zapanowania „wiary“, bo gdyby ta rozporządzała dziś, jak przed wiekami, siłą zbrojną i cywilną, toby zniszczyła wszystkie niemal dzieła i arcydzieła współczesne, a żandarmską dłoń zdlawiłaby wszelką możliwość wolnego tworzenia i pisania. Argument, dodajmy, nie pozbawiony zrzeczności, ale nieco zbyt osobisty w ustach pisarza, którego dzieła są niemal bez wyjątku na indeksie, w istocie swej przytem zbyt retoryczny, a trochę niewczesny wobec dragonad, urządzonych przez żandarmów rzeczypospolitej, właśnie przeciwko kościołom, szkołom i klasztorom. Ale mniejsza o to. „Niech żyje więc—zakończył Zola—zaczyna macierz-wiedza, ona jedna nieśmiertelna i wieczna, jedyna dzierżycielka świata tajemnic, boć ona jedna tylko dąży bez przerwy ku ich zdobyciu“. Słusznie—niech żyje! Tylko, po pierwsze, ów, kanonizowany przez zgromadzonych, Renan pisał kiedyś tak: „wiedza ludzka o świecie to jest ilość poważna, to jest całe a w formule $\infty + a$, niestety tylko, że, wedle reguł matematycznych, a w takim razie równa się zeru“. Tylko, powtóre, rzecz jest słuszna i godziwa wielce domagać się wolności myśli, nie potrzeba tylko tej „wolności“ czynić obowiązującą i w jej imieniu tworzyć nową sektę, wcale nie odznaczającą się tolerancją, jak to się właśnie stało z propagandą „wolnej myśli“ we Francji, tak, że nawet takie rzekomo filozoficzne bankiety są w gruncie rzeczy ze składu i ładu politycznymi. Tylko po trzecie, i co najważniejsza, nie o to wcale chodziło i chodzi. Nikt na wolność myśli nie napadał, a jak to *anticipando* p. Brunetiere protestującym odpowiedział, chodziło mu o rozstrzygnięcie pytania, ażali postępy wiedzy pociągnęły za sobą postępy moralne i ażali powiększyły sumę szczęścia ludzkiego? Brunetiere odpowiada: nie, i dlatego ogłasza bankructwo nauki.

Jak widzimy nową tu jest tylko etykieta, owe miano upadłości, które tak gniewa „politycznych“ obrońców nauki, a samo pytanie jest stare, jeszcze w zeszłym wieku obrabiane przez genewskiego filozofa, powracające po kilkakroć w ciągu bieżącego stulecia, pytanie podniesione nieco w innej formie przed 10 laty przez jednego z naszych głośnych pisarzy, (co naówczas wywołało wielką burzę w parafji warszawskiej), słowem pytanie jeżeli nie wieczne, to w każdym razie perjodyczne. Siłą rzeczy musi ono zawsze powracać, gdy zdrowy zmysł analizy przetwarza się w mniej zdrowy sceptycyzm, zwracając się

przeciwko samemu sobie. Jestto więc pytanie, które musi i może mieć kilkanaście rozwiązań, mniej lub więcej zgodnych, stosownie do epoki i temperamentu rozstrzygających. Myśleć nad niem jednak zawsze warto, próbować go rozwiązać zawsze należy i to nie tylko ze stanowiska indywidualnego, a przynajmniej narodowego, gdyż rzecz jasna, że np. postęp wiedzy, który pozwolił na transportowanie murzynów do Ameryki, wcale inaczej przedstawiał się murzynom a inaczej hiszpanom. Otóż nic dziwnego, że i u nas, na polskiej niwie umysłowej, za przykładem Zachodu, powtarzają się próby rozwiązania, mniej lub więcej szczęśliwe, mniej lub więcej udatne.

Nie kusząc się o streszczenie tych najnowszych rozwiązań, które, mamy nadzieję, szpalt „Kraju“ nie ominą, jak i dotychczas nie omijały, chcielibyśmy w tym sporze podkreślić jeden punkt zasadniczy, zazwyczaj, jeżeli nie pomijany, to pozostawiany w cieniu. W swej pięknie napisanej książce o „ateizmie przyszłości“ (*Irreligion de l'avenir*), moralista Guyau, przewiduje taki stan społeczny, przy którym każdy człowiek myślący będzie miał swój własny system filozoficzny, swoje własne hipotezy o przeznaczeniach świata i ludzkości, z których to hipotez wynikać będą indywidualne idee moralne obowiązku i dobra, wzajemnie się jednak harmonizujące, dzięki wysokiej kulturze osobników. Idylla ta wydaje się nam i niesmaczną i nieprawdopodobną, właśnie z powodu uznanych granic poznania i ogromu dziedziny niepoznawalnego. Ponieważ pytania zasadnicze będą zawsze pytaniami bez odpowiedzi, ludzkość więc zawsze będzie szukać na nie odpowiedzi w jednomyślności, która w takich razach zastępuje dowód logiczny. Idee więc moralne w społeczeństwie zawsze będą wynikać z systematów nie indywidualnych ale z systemów, uznawanych przez masy, inaczej mówiąc, z religji. Otóż, jak dowodzi słynny twórca teorii społecznego nadsładownictwa, Tarde (*La Logique sociale*), religie nigdy nie umierają śmiercią naturalną, przez własny upadek, ale tylko śmiercią gwałtowną, przez propagandę nowych religij, które uczą lepiej ludzkość kochać. Czy we współczesnym ruchu umysłowym widzimy coś, coby uczyło ludzkość kochać lepiej i goręcej niż Ewangelja?

Prorok sceptycyzmu, Renan, pisał kiedyś do świeżo fetowanego p. Berthelot, „Z losu swego jestem zadowolniony. Przez 64 lata patrzyłem się na świat. Widowisko wspaniałe i nadzwyczaj ciekawe, a przytem oglądałem go z wcale dobrego punktu i z wygodnego miejsca. Niezmiernie interesujące“. Czy można na serjo przypuszczać, że owo wy-

godne zainteresowanie się wystarczy i zastąpi kiedyś cierpiącej ludzkości kazanie na Górze? Naturalnie, że nie, co zresztą bynajmniej nie przeczy społecznej użyteczności postępów wiedzy.

W prasie ruskiej daje się nie od dziś zaobserwować pewien rozdźwięk między redakcjami pism i ich korespondentami z zachodnich kresów państwa. Nie jest to, naturalnie, antagonizm. Do antagonizmu między redaktorem i jego współpracownikiem dojść w piśmie nie może. Jeśli struna stosunków jest zbyt mocno naprężoną, to po prostu pęka i ludzie rozchodzą się. Fakt, że dany korespondent korzysta z gościnności danego pisma, jest już sam przez się dowodem, że biegunowych różnic pomiędzy nim i redaktorem niema, i że może być tylko niezgodność usposobień, temperamentu, metody dziennikarskiego działania. I w danym wypadku nie o zasadnicze antagonizmy chodzi, ale o różnice w traktowaniu kwestji. W głównych organach prasy petersburskiej: w „Nowem Wremieni“, w „Grażdaninie“, „Pieterb. Wiedomostiach“ i in., ton korespondencyj warszawskich jest zazwyczaj ostrzejszy od artykułów redakcyjnych; w tych ostatnich mniej zwykle goryczy i namiętności, pesymizmu i niedowiarstwa, więcej dobrej woli i wyrozumiałości. Nie tylko zresztą z artykułów wstępnych można sądzić o usposobieniu redakcji,—odgadnąć je można ze sposobu podawania i opracowania informacji, z metody przytaczania i omawiania innych głosów prasy i t. d., słowem przy różnych okazjach i w różnych działach pisma. I właśnie na podstawie drobnych i różnorodnych obserwacji w tym kierunku, przyszliśmy do przekonania o delikatnych odcieniach w redakcyjnych i korespondencyjnych poglądach prasy ruskiej.

Zkąd to pochodzi? Przedewszystkiem z ogromnej różnicy atmosferycznej, jaka dzieli Warszawę od Petersburga. Każdy z naszych rodaków, przyjeżdżający do stolicy państwa, czy to za interesami osobistymi czy publicznymi, odnieść musiał wrażenie, że w Petersburgu o wielu rzeczach można mówić i rozmawiać *spokojniej*, niż w Warszawie. Atmosfera warszawska, nasycona i przesycona jest zarazkami rozdrażnienia i niepokoju, które źle oddziałują na nerwy i bynajmniej nie przyczyniają się do utrzymania równowagi myśli i uczuć. Jeżeli zaś ta nieustająca moralna influenza daje się we znaki ogółowi, to niewątpliwie musi ona sposobem odruchowym psuć humor i zdrowie korespondentom warszawskim do pism ruskich. Wszystkie zmysły, a zwłaszcza wzroku i słuchu, cierpią na tem, a w końcu wpada się mimowoli w hypokondrję i w ten stan specjalnej

neurastenji dziennikarskiej, w której oczom patrzącego wszystkie przedmioty i stosunki zewnętrzne przedstawiają się w barwach czarnych, albo ciemnych.

Ale, zanim rzucimy kamieniem potępienia na korespondentów warszawskich, zapytajmy wprzód: czy my sami dużośmy zrobili, ażeby zapobiedz szerzeniu się niedokładnych informacji w pismach ruskich? Znamy wszyscy z imienia tych korespondentów, bo w Warszawie utrzymanie sekretu jest rzeczą niemożliwą, wiemy, że żyją w odosobnieniu od miejscowego społeczeństwa, a czy próbował ktokolwiek z nas, komu rola pośrednika z natury i obowiązku przypada, zbliżyć się do nich osobiście, dostarczyć im materjałów, dowodów, argumentów, dla przekonania o niesłuszności tego czy owego zarzutu? A w razie niepowodzenia tej drogi, czy próbowaliśmy zwracać się bezpośrednio do pism ruskich, nie z gołosłownymi oskarżeniami, lub z traktatami filozoficzno-politycznymi, ale ze spokojną i rzeczową argumentacją? Czy wreszcie tak dawno w prasie warszawskiej powstał obyczaj sprostowań rzeczowych i czy dużo pism poszło za przykładem „Słowa“ i „Kurjera Warszawskiego“?...

Przerywamy ten kwestjonariusz i powracając do korespondencyj warszawskich, zaznaczamy, że w ostatnich czasach różnica poglądów między redakcją i jej korespondentami uwydatniła się w piśmie, najgorzej dla nas dotąd usposobionem: w „Moskowskich Wiedomostiach“. Różnica ta naturalnie jest jeszcze niewielką, o jakiejś budzącej się zyczliwości dla nas niema mowy, ale jest zmiana tonu, jest jakby pewne uspokojenie i początki wyrozumiałości. I to już jest poważnym i pocieszającym symptomem.

Dwa artykuły redakcyjne „Mosk. Wied.“ naprowadziły nas na te myśli: z obu zdaliśmy relację w N-rach 10 i 11 „Kraju“. Pierwszy z tych artykułów, napisany został pod wrażeniem artykułów naszych i „Słowa“, nawołujących do umiarkowania i protestujących przeciw proklamacjom. „Jakkolwiek nieliczne są podobne świadectwa, nie możemy nie powitać ich sercem radosnem — piszą „Mosk. Wiedomosti“. Świadczą one, że rozsądna część ludności polskiej potrafi rozróżnić drogę prawdziwą od fałszywej“. Słowa te nabierają właściwego znaczenia dopiero w zestawieniu z powtarzaniami bez końca w tychże samych „Mosk. Wied.“ doniesieniami korespondentów, że wszystkie objawy t. zw. umiarkowania i trzeźwości są tylko mydleniem oczu, że wierzyć można tylko chłopu, a cała „politykująca inteligencja“ jest nieprzejednaną, że im rozsądniej mówi, tem jest niebezpieczniejszą i t. d.

Jeszcze ważniejszą jest deklaracja

„Mosk. Wiedomosti“ (Nr. 70) z okazji artykułu p. Pr., zamieszczonego w miesięczniku „Ruskoje Obozrenje“ i domagającego się, aby polityka zjednoczenia państwowego zastąpiona została przez politykę zruszczenia polaków. Na stole dowodowym złożył p. Pr. groźne *corpus delicti* „memorandum polskie“, *alias* jakąś niedorzeczną i zabawnie wystylizowaną odezwę hektograficzną, arcy-podejrzanego pochodzenia, i dowód ten rzeczowy poparł paru dowodami logicznymi: 1) niepoprawnością polaków; 2) niepodobieństwem, nie na papierze, ale w życiu, przeprowadzenia granicy między zjednoczeniem i zruszczeniem; 3) aksjomatem, że zjednoczenie państwowe jest niemożliwe bez asymilacji narodowej.

Przytaczając te poglądy, redakcja „Mosk. Wiedomosti“ wyrzeka się zarówno ich ojcostwa, jak i pokrewieństwa, o co bardzo widocznie chwyciło panu Pr. „Nie stawialiśmy i nie rekomendowaliśmy takiego programu. Radziliśmy tylko polakom, żeby nie doprowadzali Rosji do przekonania o niemożliwości zgody z narodowością polską. Państwo rosyjskie jest dość obszerne, ażeby objąć różne narodowości, bez ich asymilacji“.

Będziemy mieli niejednokrotnie sposobność powrócić do tej znaczącej deklaracji „Mosk. Wiedomosti“. Na gruncie zjednoczenia państwowego, przy zachowaniu narodowości, wiary, języka i obyczaju, dyskusja między prasą polską i ruską jest najzupełniej możliwą, jest pożądaną i może być nawet skuteczną, mimo wszystkich usiłowań turbatorów spokoju publicznego.

Zmarły przed tygodniem Iwan Aleksiejewicz Wyszniegradzkij, od lat już trzech należał urzędowo do Rady państwa, a społecznie do historii, której sąd, przynajmniej początkowy, wypadł dla zmarłego osobiście, jeżeli nie dla jego dzieł, naogół niezbyt przychylnie, co, naturalnie, nie wyklucza prawdopodobieństwa zmiany tej opinji przy gruntowniejszem zbadaniu stanu służby społecznej zmarłego ministra. Był to człowiek w każdym razie niepospolitej miary, potężnego umysłu i wyjątkowej pracowitości. Pięć lat jego urzędowania, to cała epopeja olbrzymich trudów, zaciętych starć giełdowych, to cała kampanja wojenna, prowadzona z niepospolitą brawurą i szykiem. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski Iwan Wyszniegradzkij nagle zastąpił chroniczne deficyty stałą przewyżką dochodów, trzymał w szachu giełdy europejskie, wspierał bank angielski swem złotem w czasie krachu Baringa, gniótł spekulantów niemieckich, realizował finansowo sympatje polityczne, w ruch wprawiał miljardy za miliardami, niweczył jednem pociągnięciem pióra potężną organizację towarzystw kolejowych, przeci-

nał gwałtownie w chwili przesilenia cały handel zbożowy olbrzymiego państwa, z woli Monarchy sypał głodnym setki milionów rubli i setki milionów pudów chleba i wreszcie wyczerpany i śmiertelnie znudzony, usunął się w zacisze. Po tej całej, nadzwyczaj efektownej działalności, rezultatów, a przynajmniej rezultatów, przypisywanych osobiście zmarłemu, pozostało niewiele: podatek od zapałek i nafty, taryfa celna, z której, prawdę mówiąc, już jedne strzępki zostały. Pomysł zabezpieczonych złotem emisji i niewiele więcej. Zapewne potężnego tego męża zwyciężyły okoliczności, jak i wielu innych wielkich ludzi, a „wodzowie, co bitwy przegrali, nie mają prawa przechodzić do potomności“, jak mówił nasz genialny margrabia. Tylko, że zmarłego eks-ministra skarbu nikt pono nie chciał przekazywać potomności, co się zapewne tłumaczy tem, iż należał on do ludzi interesu, do t. zw. z ruska „djetowych ludiej“, którzy w swej współczesnej działalności znajdują główną i jedyną rację bytu, nie oglądając się na potomność. Był on w rzeczy samej nie pierwszym w Rosji ministrem ze sfery nie biurokratycznej (boć i p. Bunge był tylko profesorem), ale był pierwszym typem „djetowego człowieka“, dla którego korzyści skarbowe wznoszą się do wysokości racji stanu. Miało to jednak i dobre strony, albowiem ścisły wyznawca, przede wszystkim interesu skarbowego, Wyszniegradzkij nie dał się pociągnąć na dość wątpliwe drogi wewnętrznej protekcji ekonomicznej jednych części państwa przed drugimi i z innych może pobudek, ciągnął dalej żywotną i dzisiaj tradycję ministerstwa skarbu, w duchu równości wobec podatku (o ile to, przy skomplikowanym systemacie, opodatkowanie jest możliwe) i w duchu równouprawnienia ekonomicznego. Rozporządzenia w duchu odmiennym wychodziły nie od niego i nie jemu mogły być przypisywane, zważywszy zaś na możliwość w rękach ministra skarbu ekonomicznego realizowania politycznych antypatyj, należy się zmarłemu eks-ministrowi, z tego tytułu, szczerą wdzięczność i uznanie.

Warszawski korespondent „Nowego Wr.“, p. Novus, świeżo, w odpowiedzi na rozmaite zarzuty pism polskich przeciwko jege korespondencjom, oświadcza, iż on we wszystkim, za wyjątkiem drobnego szczegółu o bezpłatnych ambulatorjach, ma rację, w polemikę się zaś i dowodzenia nie zapuszcza, ponieważ publiczność ruska pism polskich nie czyta i o tych zarzutach nie wie. Nie wdając się w tej chwili w roztrząsanie kwestji, czy p. Novus ma, czy nie ma racji, sądzimy, że takie zakończenie sporu nie jest właściwem gdyż, jeżeli publiczność ruska pism

polskich nie czyta, to tembardziej należało ją z zarzutami tychże pism zapoznać i zarzuty ich obalić.

Głosny w swoim czasie redaktor „Nordd. Allg. Ztg.“, p. Pindter, rozpoczął w Berlinie wydawnictwo tygodnika politycznego p. t.: „Deutsche Sonntagspost“. Pierwszy numer, wydany 1 kwietnia, omawia, między innymi, pogłoski, odnoszące się do naprężenia stosunków niemiecko-rosyjskich, a wywołane ostatnimi zmianami w reprezentacji dyplomatycznej obu mocarstw. Na podstawie informacji zapewnia Pindter, że pogłoski te są zupełnie bezpodstawne. „Cesarz niemiecki nie wyraził wcale życzenia, aby ambasadorem rosyjskim w Berlinie zamianowany został generał Richter, a hr. Osten-Sacken jest bardzo sympatycznie widziany w decydujących berlińskich sferach. Również niezgodne jest z prawdą twierdzenie, jako by rząd niemiecki zasięgał informacji, jak przyjętyby został w Petersburgu hr. Herbert Bismark. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zarówno w Petersburgu, jak w Berlinie panuje najzupełniejsze zadowolenie z powodu ostatnich zmian dyplomatycznych, co jednak nie znaczy, żeby w Petersburgu nie miano żałować odjazdu generała Werdera, albo żeby w Berlinie nie ubolewano nad tem, iż książę Lobanow nie zajął miejsca hr. Szuwałowa“. W dalszym ciągu donosi „Deutsche Sonntagspost“, że porozumienie między Niemcami a Rosją zamianuje się niebawem w znaczący sposób wspólną akcją na wschodnich krańcach Azji. Współ z Anglią oba mocarstwa wpłynąć mają na rząd japoński, aby przystąpił do zawieszenia broni i wyrzekł się twierdzą, dotychczas jeszcze nie zdobytych, coby w znacznej mierze ułatwiło rokowania pokojowe. Choćby nawet rząd angielski, który dotychczas waha się jeszcze, nie przyłożył do tego ręki, Niemcy i Rosja zdecydowane są na własną odpowiedzialność akcję rozpocząć.

Pruska parlamentarna komisja rugów wyborczych unieważniła wybór woluokonserwatywnego posła von Dziembowskiego z Międzyrzecza, wybranego w okręgu międzyrzecko-babimojskim po posle Unruhe, który, jak wiadomo, złożył mandat polski skutkiem presji agrarjuszów. Komisja unieważniła jego mandat, ponieważ landracy wywierali wielki nacisk na wyborców.

„Memorial Diplomatique“ donosi, że generał Werder ma zamiar osiąść nie w Niemczech, lecz w Genewie. Tam b. poseł ma się zająć pisaniem swych pamiętników, które ukazać się w druku dopiero po jego śmierci.

ECHA BISMARCKIADY.

O uroczystościach bismarkowskich donoszą z Berlina do „Dz. Pozn.“ pod datą 1 kwietnia: „Dzień dzisiejszy jest dniem prawdziwego tryumfu dla ks. Bismarka, który doczekał się owacji, o jakich po swoim upadku prawdopodobnie nigdy nie marzył. Deputacja po deputacji z różnych stron Niemiec, z najróżniejszych stanów, przybywała od samego rana do Friedrichsruhe, aby księciu złożyć życzenia. Wszystkich tu wyliczać niepodobna. Wymienimy tylko deputację profesorów uniwersyteckich, z rektorem Pfeidererem na czele, deputację akademików, około 4,000 młodzieży z 30 szkół wyższych Niemiec, deputację miast hansetyckich i kirasjerów Seydlitza. Na przemowy, wygłoszone przez przewodników deputacji, odpowiadał nieustrudzony ks. Bismark, trzymając się najchętniej starej historii Niemiec i czasów swej działalności politycznej, a zachęcając do wspólnej pracy dla dobra państwa. Prawdziwie polityczny charakter miała tylko odpowiedź na życzenia profesorów. Więcej może jeszcze od tłumnych deputa-

cyj ucieszyła ks. Bismarka łaskawość głów koronowanych. Ces. Wilhelm, cesarz austriacki, król saski, król wirtemberski, ks. rejent bawarski, król Oskar szwedzki, księżęta drobnych państw niemieckich, król Humbert włoski — przesłali mu, bądź telegraficznie, bądź przez swych adiutantów, swoje życzenia. W imieniu rządu tureckiego przybył do Friedrichsruhe ambasador Tewfik-pasza. Prywatnych listów i telegramów nadesłano przeszło 200,000. W każdym prawie miesiącu odbyła się w ostatnich dniach choćby jedna tylko uroczystość na cześć ks. Bismarka.

Można było przewidzieć, że skoro uciechną echa Bismarkowego święta, między jego uczestnikami rozpoczyna się „spory rodzinne“. Tak się też stało. Zaledwie uspokoiły się srodze gnębione druty telegraficzne — już organy prasy kartelowej rzuciły się na siebie. „Kreuzztg.“ widziała się już temi dniami zniwoloną wystąpić energicznie przeciwko „zbrojnym sonetom“ jakiegoś Wilhelma Jensa, wydrukowanym w dodatku do bismarkowskiej „Münchener Allg. Ztg.“, w których poetyczny autor, zbrojny w tak estetyczne frazesy, jak: „welche Tonart der erkornten Zänker“, „der Frömmter, der die Wissenschaften hasst“, „die Betteldrösigkeit der Brandweinschinker“, „der Judajresser eckelhaft Gestänker“, na panów konserwatystów i antysemitów najężdża co najmniej równie ostro, jak na większość parlamentarną, która odrzuciła projekt złożenia hołdu ks. Bismarkowi w dniu 80 rocznicy jego urodzin. „Kreuzztg.“ przypomina rozbujalemu poecie, wyszydzającemu „nowych don-Kiszotów“, pragnących „nanowo uświęcić zbutwiałe dogmaty i z grobów pleśni wydobyć czasy średniowiecznego rycerstwa“, że przeciw ci przez niego w tak eleganckim tonie lżeni konserwatyści i antysemita byli największymi zwolennikami owacji Bismarkowskiej, i że właśnie ci, w oczach których tak samo, jak w jego oczach „zbutwiałe dogmaty“, „kapłani“ i t. d. są okropnością, t. j. wolnomyslni i socjalni demokraci, są nieprzyjaciółmi Bismarka.

Wesołą kartkę do albumu uroczystości Bismarkowskich wyciął organ polskich szlachaków. „Katholik“. Zamieszcza on następujący oryginalny list z Chrobaczowa: „Muszę dziś pochwalić robotników z kopalni „Schlesien“, a to z takiej przyczyny: W sobotę zgromadzono ich do cechowni i jeden z nich w te przemówił słowa: Wezwano mnie, abym was się zapytał, czy chcecie, ażeby p. inspektor Lück posłał depezę do ks. Bismarka z powinszowaniem. Chcecie? Zrobiło się cicho, ale, gdy ów robotnik pytanie powtórzył, zawołał robotnicy gromadą: „Nie!“ Wtedy p. sztygar Kulas podszepnął owemu robotnikowi, a ten głośno powtórzył, że Ojciec św. dał zlecenie J. K. ks. kardynałowi naszemu (Koppowi), ażeby Bismarkowi złożył życzenie. Skoro Ojciec św. i nasz kardynał winszują, to i wy możecie winszować. Chcecie? Wtedy zagrzmiął okrzyk, że aż się cechownia trzęsła, a wszyscy wołali: „Nie!“ Ja zaś, Marek z Chin, za piecem siedząc, wołałem: „Sława! Tak sobie postępują katolicy i polacy robotnicy!“ Owa wiadomość — dodaje „Katholik“ — że Ojciec św. przez naszego ks. kardynała powinszowanie Bismarkowi prześle, jest nieprawdziwą. Gazety liberalne ją zmyśliły, ażeby katolikom mięszać w głowie. Robotnicy pokazali, że mają rozum i wiedzą, jak w polityce wiatr wieje. Sława im za to!

O ks. Bismarku wydaje jedno z pism bawarskich sąd następujący; „Dzień 1 kwietnia, tak uroczysty dla tych, których głowy opanovał obłęd czci dla Bismarka, jest właściwie pamiętką rozdarcia związku niemieckiego; podczas istnienia tego związku cała ojczyzna niemiecka przeżyła 50 lat w spokoju. Bismark wyrzucił Austrię z Nie-

miec z 12 milionami Niemców, Bawarii urwał 9 mil kwadratowych kraju i 15 milionów marek, a zabrał dla Prus Hanower, Hesję i Nassawę, oraz Szlezwik-Holsztyn. Królestwo bawarskie zniżył prawie do rzędu prowincji pruskiej. Przez zręczne redagowanie pamiętnej depechy emskiej wywołał wojnę francuzko-pruską, czego się zapiera. Co najgorzej, że wytworzył czasy militarystyki, który rujnuje naród niemiecki i którego końca dojrzedć nie można.

«Berliner Tageblatt» drukuje następującą depezę z Rzymu: «Do ks. Bismarka z Watykanu posłano kilka depeż z powinszowaniami. Między innymi wysłał także telegram kardynał Galimberti, który uprzejmie wspomina te dni, gdy razem z Bismarkiem pracował. Książe odpowiedział zaraz kardynałowi, serdecznie dziękując mu za pamięć, oraz przypominając mu te piękne chwile, które razem z sobą spędził. W Watykanie twierdzą, że tylko przez wzgląd na stronnictwo centrum sam Papież nie posłał powinszowań Bismarkowi».

Iluminacja bismarkowska w Poznaniu zrobiła zupełne fiasko. Całe dzielnice miasta były zupełnie ciemne. Na placu Wilhelmowskim np. iluminowały tylko hotel Rzymski i hotel Myllusa, na innych ulicach zupełnie sporadycznie paliły się świeczki. Chorągwie o barwach pruskich i niemieckich powiewały na gmachach rządowych i miejskich w myśl rozkazu, nadesłanego z Berlina. Na domach prywatnych tylko sporadycznie powiewały chorągwie, także niektóre niemieckie restauracje wywiesiły chorągwie.

«Podróż holdowniczą», tym razem nie do Warcina, ale do Friedrichsruhe, urządzają, według «Pos. Tagebl.», «deutsche Frauen» z dzielnicy poznańskiej, aby żelaznemu kanclerzowi doręczyć, jako podarek urodzinowy, tarczę, na której widnieje także orzeł biały. Kierownictwo nad ową pielgrzymką do Mekki niemieckiego szowinizmu i polonotobji objęły dwie siostry, pani Marja Bleck i Gertruda Strübing z Chrustowa.

Z Berlina telegrafują do «Nowosti», że ks. Bismark znajduje się w nastroju melancholijnym. Uroczystości, urządzone na cześć jego, nazwał pogrzebem pierwszej klasy. Gdy jeden z Niemców, mieszkaniec Strasburga, upewniał Bismarka, że tysiące alzacyków mu winszują, ten zapytał: «A ile tysięcy przeklina?»

O GOŚCIERADÓW.

Warszawa, w kwietniu.

Do liczby spraw, któremi się powinna pilnie zająć opinia publiczna, należy niewątpliwie kwestja spadku po ś. p. Suchodolskim. Zapisał on dobra Gościeradów bezdzietnemu bratu swemu, z warunkiem, iż po jego śmierci przejdą na rzecz Tow. dobroczynności. Sukcesor, idąc dobrze już utartym u nas szlakiem, nie zaniedbał wystąpić zaraz z procesem o skasowanie testamentu, a właściwie o zwalenie praw Towarzystwa. Już to samo jest faktem godnym uwagi publicznej. Nieposzanowanie woli testatora, gdy ten chce, aby grosz, przez niego zarobiony lub oszczędzony, szedł na cele dobra ogólnego, stało się po prostu chorobą. Opinia powinna to raz przecie potępić energicznie, boć to gorszące pieczenie się może całkiem zabić chęć zapisywania czegośkolwiek instytucjom. Przegrane procesy tego rodzaju świadczą, że zazwyczaj nie chodzi o dochodzenie krzywdy, lecz o urwanie, jeśli się da, jakiegoś grosza społeczeństwu na korzyść jednostki. Dodajmy, iż podobno, wedle woli ś. p. Suchodolskiego, w Gościeradowie miał być, między innymi, urządzonego rodzaju domu zdrowia i przytułek dla rekonwalescentów — rzecz niesłychanie pożyteczna.

Ale na tem nie koniec. Tow. ze swojej strony zażądało od dożywotnika kaucji, ewentualnie zabezpieczenia majątku. Sądy żądaniu temu odmówiły; pozwoliły tylko na urządzenie takiego dozoru, jak w lasach skarbowych. Tymczasem poczęły obiegać alarmujące pogłoski, iż administracja dóbr gościeradowskich dewastuje majątek, a szczególnie tępi lasy. Pogłoski te były tak głośne i powszechne, iż wywołały w prasie zaprzeczenie i wyjaśnienie, iż lasy są ciete jedynie dla zaokrąglenia brzołów i przeprowadzenia dróg. Mamy zaś wiadomość od ludzi jak najwiarogodniejszych, od bardzo blizkich sąsiadów Gościeradowa, iż prasa została źle poinformowana, iż owe brzoły i drogi pochłonęły już dotychczas 600 morgów lasu. Rzecz więc bagatelna nie jest, dewastacja jest w każdym razie występkiem, tu w dodatku chodzi o grabienie majątku publicznego.

Nam się zdaje, iż przedewszystkiem powinien w rzecz tę wdać się dożywotnik. Siedzi on dotychczas w Wiedniu i w dobrach nie był jeszcze. Cieszy się wśród ludzi znających go opinią człowieka nieposzlakowanej prawości. A tymczasem, jeśli opowiadania ludzkie są prawdą, na niego spadnie całkiem słuszną ciężką winą, za machinacje jakichś ukrytych dla ogółu sprawców mączenia wody. Jego osobiste wdanie się mogłoby jedynie przywrócić albo porządek w dobrach, albo prawdę w opowieściach.

Dodać musimy, że zaniepokojona opinia w Warszawie podejrzewa Tow. dobr. o pewną obojętność dla sprawy, o słabe bronienie praw i interesów własnych. Oskarżenia te tem bardziej czeptają się pamięci ludzkiej, iż Tow. dobr. ma wogóle reputację instytucji powolnej i nie dość energicznej. Kierownicy Tow. mają teraz doskonałą sposobność przekonać ogół, iż, gdzie potrzeba, na sprężyste działanie zdobyć się mogą. A czy Tow. kredyt. ziemskie nie miałyby prawa wejrzeć w tę sprawę, ze względu na podejrzenia o dewastację, ujawnione nawet w prasie?

L. S.

PRZEGLĄD PRASY.

— W «Gazecie Narodowej» pojawił się obecnie szereg artykułów «Z Królestwa polskiego», omawiający różne stosunki i warunki życia tamtejszego społeczeństwa. Parę listów poświęcono dziennikarstwu i dłuższy ustęp «Krajowi», naturalnie, nie zbyt czuły. Charakterystycznymi są bardzo dwa zdania autora, pierwsze: że stronnicy umiarkowania zastaniają się zdaniem... (któżby zgadnął) ś. p. Jana Dobrzańskiego: «nawet z diabłem pójdę ręką w rękę...», a drugie, że pewien kubel zimnej wody odegrał bardzo dobroczynną rolę i że «Warszawa i kraj cały powinien być wdzięczny» za ten kubel, bo on to właśnie «prawie wszystkich do porządku doprowadził». Autor oburza się na stanowisko «Kraju» i «Słowa». «Pan Straszewicz gromi dzienniki galicyjskie, pan Godlewski pisze artykuły lojalne, a pan Piltz trzyma batutę w rękę i zdaje się kierować tą kocią muzyką». Dalej autor rozprawia się z antysemityzmem i charakteryzuje działalność upadłego «Głosu». Z tej charakterystyki przytaczamy niektóre trafne ustępy:

«Ważnym momentem w prasie warszawskiej był program nowego tygodniowego pisma «Głos», redagowanego przeważnie przez ludzi młodych, który wielkiej wrzawy narobił, już przy samem okazaniu się swoim. Pomieniony tygodnik rozumował tak. Ponieważ druga warstwa, dotąd dominująca w kraju — mianowicie

szlachta, materialnie jest zbankrutowana, ponieważ intelektualnie nie przedstawiła żadnej siły, przeto w jej miejsce potrzeba postawić siłę tamtą, która nas jak w Czechach z toni wydobędzie. Droga do tego celu prowadzić miała, wedle tej recepty, przez podporządkowanie interesów warstw innych interesom chłopskim. To podporządkowanie zaś rozumieć należało w ten sposób, że choć kto nie wierzy naprzykład — a wiara jest czynnikiem wpływowym na chłopca, to powinien udawać ją nawet, podporządkowując niejako swoje wierzenia interesom ludu i iść z nim razem. Takie podporządkowanie miało być stosowane we wszystkich kierunkach; wykonywano z tem moralność chłopską, religję chłopską, interes chłopski i t. p. Nie umiano się zachować w granicach praktycznych i sztandar ludowy doktrynerstwem osłuszono. Ruch, który się zrobił około pisma, stawiającego pracę do pewnego stopnia w nowej a zręcznej formie, przybrał charakter, z którym mało kto mógłby się tak daleko, że zaczęto omawiać prawa głosu, ba! nawet i życia, każdej sferze ludzi; wmieszały się jeszcze do tego socjalistyczne prądy, nienawidzące do burzoazji i skończyło się kompletnem fiaskiem. Przesady przy takiej robocie same wystarczały, nie mogły, a drukowanie powieści Bellamy'ego, lub przekładów Spencera, dla tej wymarzonej siły chłopskiej, która miała stać się narodową potęgą, nie wystarczyły za robotę poważną, której społeczeństwo daremnie wyczekiwało».

— W przerwie pomiędzy dwiema korespondencjami «Novusa», jakiś nowy, czy też tylko przypadkowy, korespondent z Warszawy poznajamia czytelników «Now. Wr.» z dzisiejszą gospodarką miejską w Królestwie polskim.

«Nie ulega żadnej wątpliwości — zapewnia korespondent — że państwowość rosyjska może się poszczycić wielkimi postępniami w kraju nadwislanskim. Powodzenie to należy przede wszystkim przypisać pracom komitetu organizacyjnego, oraz tych administratorów, którzy zrozumieli myśl i służyli wiernie systematowi, zapoczątkowanemu przez Mlutyna i Czerkaskiego. Ale z drugiej strony każdy, choć trochę obeznany z położeniem rzeczy w kraju, musi przyznać, że działalność komitetu organizacyjnego nie dotknęła wszystkich stron wszelkich objawów życia społecznego. Po ukończeniu zaś czynności komitetu od razu przerwała się i wszelka dalsza iniejatwa. System komitetu organizacyjnego znalazł wykonawców, lecz nie znalazł ludzi, którzyby rzecz ciągnęli dalej i naśladowali poprzedników. Mam zamiar tymczasem dotknąć przestarzałej formy tutejszego zarządu miejskiego. Prawodawstwo miejskie w kraju nadwislanskim przedstawiło nieprawdopodobny chaos różnych postanowień i rozporządzeń, poczynając od czasu W. Ks. warszawskiego. Polapać się w tym chaosie, w którym, oprócz tego, znać ślady systemu austriackiego i pruskiego, tem trudniej, że jedyne urzędowe źródło, «Zbiór postanowień administracyjnych Król. polsk.», posiada wiele braków i nie może być nazwane ani zupełnym, ani systematycznym zbiorcem. Nie dziw więc, że ta jedna okoliczność przeszkadza już poważnie rozwojowi miast. Gruntowna reforma gospodarki miejskiej w kraju tutejszym staje się tem więcej pożądaną, jeżeli weźmiemy na uwagę, z jaką skomplikowaną maszyną formalności biurokratycznych gospodarka ta jest połączona. Przypuśćmy, że miasto potrzebuje postawić jedną nową latarnię. Członkowie miejscowego magistratu obowiązani są sporządzić protokół narady, w którym obowiązani są, nie tylko unotyrować potrzebę postawienia nowej latarni, lecz dowiedzieć, że innych środków na to niema, a wreszcie czuwać pilnie, aby z punktu formalnego, wobec najrozmaitszych okoliczności, postanowień etc., nie zaszyły jakie przeszkody. Protokół roztrząsa i aprobuje urząd powiatowy, a następnie wysyła do zatwierdzenia władz wyższych, które, w razie zgody, zezwalają na asygnowanie odpowiedniej sumy z kapitału zapasowego, przechowywanego w Banku państwa. Dobrze jeszcze, jeżeli surowy sekretarz rządu gubernialnego znajdzie wszystko w porządku i nie spostrzeże opuszczenia jakiej formalności. W przeciwnym razie protokół swraca się magistratowi do poprawy lub uzupełnienia, przyczem korespondencja przedłuża się do nieskończoności, a miasto pozostaje tymczasem bez latarni».

Wszystkim tego rodzaju niedogod-

nościom może w znacznym stopniu zaradzić samorząd miejski.

— W «Grażdaninie» p. N. Pachłow mówi o terażniejszej ciężkiej sytuacji rolników, a szczególnie dzierżawców i właścicieli majątków większych, dowodząc, że ci ostatni, zwłaszcza przy ciśnieniu długami, są w takim samym, jeśli nie gorszym od dzierżawców położeniu. Moznaby zapewne w tych ciężkich okolicznościach uciec się do intensywniejszego gospodarstwa, ale co się tyczy wprowadzenia płodozmianu — mówi p. P. — to sami rolnicy pragnęliby tego; tymczasem wiadomo wszystkim, że u nas, w kraju południowo-zachodnim, nie w każdym majątku można tego dokonać. Przeszkadzają temu szachownice gruntów, oraz serwituty, dzięki którym trzecią część majątku corocznie trzeba bezwarunkowo zostawiać pod ugiem, na pastwisko dla bydła dworskiego i chłopskiego, czyli do użytku wspólnego... Tym sposobem wprowadzenie płodozmianu w kraju południowo-zachodnim zależy nie od dobrych chęci rolników, ale od usunięcia skomplikowanych okoliczności administracyjnych, rozumie się, od rolników zupełnie niezależnych.

Gdyby głosy takie częściej pojawiały się w prasie ruskiej, to kwestja zniesienia szachownic i służebności byłaby bliższą zrealizowania.

— Z powodu niedalekiego otwarcia kanału, łączącego morze Bałtyckie z Niemieckim, «Russkoje Sudochotstwo» mówi, że odtąd klucz od Bałtyku pozostaje wyłącznie w rękach niemieckich. Nadto — dowodzi ten organ — koszta budowy kanału poniesie Rosja, która odtąd będzie płaciła za przewóz każdego puda towaru idącego z Rosji lub do Rosji.

«Świadomość tego, czytamy tam dalej, że z chwilą ukończenia kanału niemieckiego, rola naszej floty bałtyckiej nabiera znaczenia wyłącznie tylko miejscowego, nie może pocieszać ruskiej duszy naszego żeglarza. «Zegnaj przestworze oceanu — powie on — i witaj kanału bałtyckemu! Z pomocą Litawy niepodobna wywalczyć możności swobodnego wyjścia z tej kaluży. Gdybyśmy nie mieli gotowej, spokojnej i rozumnej odpowiedzi na tę kwestję, to, będąc świadomymi znaczenia, jakie Rosja posiada w koncercie mocarstw, musielibyśmy rozstrzygnąć tę sprawę w sensie najostrzejszej nieuniknionej walki z naszą dobrą sąsiadką. Ale dzięki Bogu nie potrzeba żadnej walki z Niemcami o możność utrzymania floty na oceanie atlantyckim. Rosja bowiem posiada najbliższe otwarte i nawet nie zamierzające wody Murmanu. To właśnie należy oswadczyć na uroczystości święconej przez Niemcy... Wówczas nasi żeglarze będą przyjmowali udział w tym obchodzie, nie tylko z weselem w sercach, ale nawet ze wznieślonemi wysoko myślami i uczuciami».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 29 marca.

[Bismarklada a Berlin. Głębsze prądy. Zbliżenie francuzko-niemieckie].

△ Pierwszy kwietnia, ten dzień wielkiej mistyfikacji, doprowadził kult wielkiego Ottona do szczytu; oficjalne parady i oficjalne entuzjazmy, strugi wymowy i piwa po knajpach; składki, wiwaty i depeście tych wiecznych patriotów, których technicznie zwą tutaj «hurra-canaille»; ożywiony handel «katechizmami Bismarka», fotografjami «Cyncynata» w pikielhaubie — wszystko to wskazuje, że w duszy niemieckiej dzieje się coś wielkiego... Tak przy najmniej zapewniają nas gazety; my mieszkańcy Berlina, naocześnie przekonani o tem nie możemy. Kilka zgromadzeń ludowych, którym można przeciwstawić dzieśiatki «protestujących», jeden komers publiczny — oto, czem stolica manifestuje swoje uczucia, czy też brak uczuć. Rada miejska, która siedmudziesięciolatiemu Bismar-

kowi, stojącemu na szczycie potęgi, wręczyła była adres z życzeniami przez... woznego magistrackiego, teraz i tego holdu mu odmówiła; w stojących pod jej zarządem szkołach nie daje urzędzić żadnych uroczystości... Mieszkańcy Berlina, w przeważnej swej ilości, dawno już poznali, co Nietzsche później sformułował: że Bismark był tylko silny, nie zaś wielki...

Narazie tryumfuje jednak siła i dzwoni pałaszem, i wykrzykuje grzmiące «hurra», aby zagłuszyć swoje wyrzuty sumienia. Co by to bowiem było, gdyby Otto v. Bismark był przyszedł na świat dnia 1 kwietnia... 1813 roku? Gdyby był miał święcić dzisiejszą uroczystość przed dwoma laty, kiedy to oficjalnie zamknięto przed nim wszystkie drzwi w Wiedniu? Co by było, gdyby cesarz, odrzucając wniosek Kanitza, nie musiał równocześnie przytłumiać krytyki eks-kanclerza i kaptować sobie konserwatywnej części parlamentu?

Serce prawdziwego pruskiego patrioty boleje... Po za tymi prawdziwymi patriotami jest jednak inny Berlin, i kto wie, do którego przyszłość należy. Pod tą huczącą, spienioną falami, lśniącą tęczami barw powierzchwną opinią oficjalną, płynie druga, «die Unterströmung» — jak mówi Ibsen — i wyłabia sobie coraz głębsze, coraz szersze koryta. Z jednej strony wyodrębniła się i zamyka w sobie świat zupełnie nowy, «stan czwarty», z drugiej zaś manifestuje się coraz dobitniej nauka, literatura i sztuka, a właściwie literatura, chcąca być sztuką, która z «prawdziwymi» Prusami nie niema wspólnego. Trzeba być w Berlinie, aby odczuć, jak głęboko prądy te nurtują w niemieckim społeczeństwie.

Wyrazem ich, nie bez pewnego przysmaku politycznego, był tutejszy organ «najmłodszych Niemiec», «Neue deutsche Rundschau», gdy wspólnie z paryżkim «Mercure de France» urządził «ankietę» w sprawie «zbliżenia francuzko-niemieckiego». Zbliżenie — w chwili, kiedy znowu rozległ się brzęk «pałasza» i «Ligi»? gdy bohaterem, nieledwie symbolem dnia maż, który między dwoma narodami wieczny, zdaje się, postawił mur graniczny?

A jednak jest coś, co w oczach «najmłodszych» i nie tylko najmłodszych, mur ten przerasta: świadomość tego, co wybitny dramaturg berliński, zabierający także głos w tej ankiecie, Max Halbe, wyraża, bez ogródek nazywając francuzów «Helemani» w przeciwstawieniu do własnych rodaków — «barbarzyńców». Ta świadomość, że zwycięzcy są zależni od zwyciężonych, każe w coraz innej formie roztrząsać to zbliżenie.

Zaują bardzo, że nie mogą przytoczyć bodaj najważniejszych głosów parlamentarzystów, artystów, literatów, którzy głos zabrali. Są tu reprezentowane wszystkie odcienia obu narodowości przez najwybitniejszych swych przedstawicieli. Stanowczem «nie!» na postawione pytanie odpowiada ze strony Niemiec jeden tylko, Feliks Dahn, a ze strony Francji — kilkanaście nieznaczącymi frazesami Marcel Schwob i długa filipika... Teodor Wyzewa. On najwięcej się boi, aby do jego krwi paryżkiej nie dostała się jakaś przymieszka berlińska, instynktem rasowym czuje, ile szkód duch niemiecki przyniósł i może przynieść geniuszowi francuzkiemu, o zbliżeniu się więc dwóch tych kultur i słyszeć nie chce. W przeciwna znowu skrajność wpadają najbardziej może francuzcy z francuzów, artyści «non plus ultra», Sar Peladan, J. K. Huysmans, Remy de Gourmont. Dla nich widmo Alzacji nie istnieje — innym zasłonięte ideałem. Ostatni pisze: «Niemcy, Anglicy, Chłirczy — cóż mi na tem zależy? Zbratać się wszędzie z dobrą wolą i inteligencją — czemuż nie? Jest Niemcem — pragnę go poznać — opinia moja nie jest uprzedzoną. Ale «nie chcę o niczem słyszeć, że świadomością ignoruję historję dnia wczorajszego, w terażniejszości żyję, nie w przeszłości. Nienawiść rasowa? Jako — nienawidzić narodu? Oglądam się i, za przykładem Józ-

efa de Maistre, widzę tylko indywidualności. Ja jestem jednostką, komunikuję się z jednostką, nie jest m tłumem; metafizyka polityczna jest mi obca». I t. d. i t. d. tym tonem, aż spotyka się z drugą, bardzo zblizoną melodią przewodców socjalistycznych obu narodowości. Dla nich kwestja narodowa oczywiście także nie istnieje, dla p. Grave'a, b. wydawcy «Revolte'y», są «narodowości tylko pojęciami geograficznymi, które mają znaczenie li topograficzne». Uważacie — są, obecnie już, gdy inni widzą podobny kres przed sobą w odległej trochę przyszłości. Berthelot i Ribot z jednej, Lujo Brentano i Adolf Wagner z drugiej strony, przemawiają z całym zapalem za wspólną pracą, wskazują na naukę, na potrzebę pokojowego «rozwiązania» kwestji socjalnej, na właściwości duchowe obu narodów, które mają cudownie się uzupełniać. Prof. Gumplowicz widzi wiekuiasty antagonizm między wschodem i zachodem Europy; Wagner widzi przyszłe stulecie pod znakiem śmiertelnych zapasów kulturalnych i ekonomicznych między Stanami Zjednoczonymi, Rosją, Anglią i resztą Europy — wobec czego walki francuzko-niemieckie mają charakter wprost bratobójczy. Nad całym tym chaosem unosi się na skrzydłach silnej wiary — ach, co za szkoda, że tylko wiary — przewodca centrum, dr. Laeber, który ma nadzieję, iż «rozwoj gospodarki światowej zasklepi wszystkie przepaści polityczne i wytworzy Stany Zjednoczone Europy»...

Nie, doprawdy, «es wuer' zu schön gewesen» — jak śpiewa Scheffel, musimy tedy z obłoków na smutniejszą zejść ziemię.

W. F.

Wiedeń, 5 kwietnia.

[Wielka rozprawa polityczna. Mowa Eima. Najnowsze oświadczenie ks. Windischgracza. Plener ugody. Kłeska stronnictwa liberalnego w Wiedniu. Rozmowa z prezydentem miasta, d-rem Grüblem i d-rem Luegerem. Koncert panny Wolskiej. Koncert kompozytorski p. Borodzieza].

△ D. 27 marca izbie poselskiej rozpoczęła się wielka rozprawa polityczna nad budżetem tymczasowym. Bohaterem rozprawy jest znany młodoczeski poseł i dziennikarz Gustaw Eim, który w trzygodzinnej mowie wypowiedział w izbie, w odpowiedniej formie i z odpowiednim patosem, wszystko to, co w ciągu osmiastu miesięcy — tyle czasu upłynęło od narodzenia się koalicji — napisał w «Nar. Listach» przeciwko trójprzymierzni parlamentarnemu i jego rządowi. Eim ma ostre, krytycznym dosadnym zaprawione pióro — ostrą też i wielce krytyczną była jego mowa, w której zebrał wszystkie wady systemu obecnego, a zaprawiłszy je solą atycką gryzącego dowcipu, splótl w okazały wienc i złożył go koalicji i gabinetowi w upomniku od «wiernej państwu» opozycji. Pomimo wszystkiego, z mowy tej znać, iż umiarkowana część stronnictwa młodoczeskiego, byłaby gotowa, pod pewnymi warunkami, zbliżyć się do koalicji, a może nawet wejść do jej składu.

— My — mówił Eim między innymi — życzymy sobie koalicji, której głównem zadaniem byłoby zupełne przeprowadzenie równouprawienia i zrobienia z tego głównej podstawy państwa; koalicji, która szanuje prawa krajów, a dla jedności państwa żąda tylko tego, co jest nieodzownie potrzebem; koalicji, która czynem i prawdą tworzyłaby dla całej Austrii obóz wojenny, lecz obóz pokoju dla wszystkich jej ludów, z powlewającą białą chorągwią w szczytu, jako znak wygaśnięcia dawnej nieprzyjaźni, jako znamię wzajemnych dobrych stosunków i szczerej przyjaźni.

O czeskim prawie państwowem niema ani wzmianki. A to była zawsze dotychczas główna przyczyna rozbratu — przepaść, dzieląca opozycję młodoczeską, zarówno od rządu hr. Taaffego, jak też i od obecnego.

Eim gani surowo zwleknięcie reformy wyborczej. Pyta słusznie: «Po co właściwie zwle-

kacie? czy chcecie, żeby pracujące warstwy ludu przemówiły do was po belgijsku? Gani utrzymanie stanu wyjątkowego w Pradze, postępowanie namiestnika w Czechach, walczą jeszcze przeciw temu i owemu, ale to wszystko, jeśli tylko nie żąda przywrócenia czeskiego państwa, mogłoby właśnie stanowić warunki, dające się bardzo dobrze ująć w ramy obecnego systemu politycznego.

Mowa Elma wywołała ze strony prezydenta gabinetu ks. Windischgraetza odpowiedź, czy «oswiadczenie», szóste z rzędu, od czasu ujęcia przez niego steru władzy rządowej. Oświadczenie naczelnika gabinetu było mdłe i w niczem nie zdołało zbiedz zarzutów, podniesionych przeciwko koalicji i jej rządowi. O reformie wyborczej powiedział ks. Windischgraetz tylko tyle, iż podkomitet, ustanowiony dla obradowania nad tą sprawą, ma do zaznaczenia «zadawalniające postępy». Książę ma uzasadnioną nadzieję, iż Izba poselska będzie mogła jeszcze w bieżącym okresie ustawodawczym—kończącym się w kwietniu roku 1897—obradować nad tą sprawą. Słaba to poclecha dla ludzi, którzy domagają się natarczywie prawa głosowania, i dla tych, których reforma podatkowa, na podstawie oszustów, ma już w r. b. pozbawić tego prawa.

Ze strony posłów dalmackich przemawiał Biankini, zaznaczając, iż chorwaci, broniąc prawowicie swych praw narodowych, będą zawsze solidarnymi z braćmi słowiańskimi. Jako główne zadanie chorwatów dalmackich, stawia on prawno-polityczne zjednoczenie Dalmacji z Chorwacją i Sławonią. Wzmagający się groźny madyaryzm najlepiej uzasadnia potrzebę przywrócenia państwa chorwackiego w dawnych jego granicach a ramach monarchii habsburskiej. Stosunki, istniejące obecnie w Dalmacji, poseł przedstawił w dość czarnych barwach.

W pojednawczym duchu wystąpił minister skarbu Ploner. Polemizował zarówno z Elmem, jako też i z Biankinim; zapewniał, że już nie polemizuje z czechami, dowodził, że stosunki się poprawiły i przepowiadał, że obecny system utrzyma się w przyszłości.

Sprawozdawcą budżetowym jest poseł Szczepanowski.

Wynik niepomysłnych dla stronnictwa niemiecko-liberalnego wyborów do rady gminnej w Wiedniu będzie miał ogólnopństwowe znaczenie, a przedzej czy później dr. Lueger prezydentem m. Wiednia zostanie. Zwycięstwo to antysemitów pociągnęło za sobą w pierwszym rządzie większość antysemitką w sejmie dolno-rakuzkim, potem w radach gminnych prowincjonalnych miast niemieckich i zapewne też w niektórych sejmach innych krajów niemieckich.

W celu poinformowania się o położeniu, wytworzonym przez zwycięstwo antysemitów, odwiedziłem prezydenta miasta, d-ra Gröbla.

— Pragniesz pan — rzekł do mnie — usłyszeć, jak ja się zapatruję na położenie? Jest ono bardzo złe: nasza większość prawie już nie istnieje.

— Jakież są widoki na przyszłość?

— Są tylko trzy możliwości, wedle mego zdania: rozwiązanie rady gminnej, albo dobrowolne oddanie zarządu miasta w ręce d-ra Luegera, albo też—zawarcie kompromisu z antysemitami.

— Którą z tych możliwości uważałby pan prezydent za najodpowiedniejszą w danym położeniu?

— Mego zdania osobistego nie mogę panu wyrazić, gdyż rozstrzygnięcie tej kwestji muszę pozostawić swemu stronnictwu. Zauważę tylko, że rozwiązanie rady gminnej byłoby zgubne, gdyż nowe wybory doprowadziłyby, wedle mego przekonania, do antysemitkiej większości.

Dr. Lueger jest pełen otuchy. Na zgromadzeniach kłania się z uśmiechem dumy

i zadowolenia, kiedy masy ludności witają go, jako—«prezydenta miasta».

— Był czas—mówił do mnie na jednym ze zgromadzeń wyborczych — kiedy zwątpiono zupełnie o przyszłości stronnictwa i uczyniono wnioski rozwiązania naszego klubu. Sprzeciwiłem się temu stanowczo i wygrałem. Było to zaledwie przed czterema laty, kiedy przy wyborach do rady gminnej ponieśliśmy klęskę. Teraz widzisz pan sam, co jest. Przybył nam nadzwyczaj ważny czynnik: inteligencja, którą okłamywano ustnie i za pomocą żydowskich dzienników, że jesteśmy wstecznikami, że dążymy do szkoły wyznaniowej i Bóg wie co jeszcze. Wstecznikami są oni, nie my. My wszędzie: w radzie gminnej, w sejmie krajowym, w parlamencie, broniśmy wolności, praw ludu przeciwko t. zw. «liberałom». Jest to prawda, której udowodnić mogę setkami przytoczeń. Co do szkoły wyznaniowej—kłamstwo wierutne. My o tem nigdy nie myśleliśmy. Owszem, jestem za wolną szkołą, za wolnością nauki i wolnością nauczycieli, a jeżeli sobie jakiej zmiany ustawy szkolnej życzymy, to tylko tej, żeby aryjskie dzieci były w szkole oddzielone od żydowskich, żeby w chrześcijańskich szkołach nie ustanawiano żydowskich nauczycieli. Niechaj żydzi mają swoje szkoły, my swoje.

Post wielki jest w Wiedniu sezonem koncertów, a więc mamy ich codziennie po kilka. Dziś w sali Bosendorfera śpiewa panna Bronisława Wolska «Pieśni słowiańskie»: Dvorzaka, Paderewskiego, Lysenki, Bendla, Czajkowskiego, Iwaszewicza, Gerbicza, Zajca, Skulickiego, Gliuki, Chopina, Wachmiana, Dawydowa i Moniuszki. Pan Borodziej znowu zapowiada koncert kompozytorski, na którym wykonane będą, między innymi, utwory z opery «Król Lear».

W. R.

Lwów, 4 kwietnia.

[Ruch agrarny. Rada szkolna o gimnazjum żeńskim. Premjera konkursowa Mich. Wołowskiego. Wystawa dzieł Waltera Crane].

△ Obszar własności większej w Galicji, zdaje się stale kurczyć na korzyść mniejszej, jak tego dowodzą następujące dane: przed laty 27 mała własność ziemska w Galicji wynosiła 7,858 tys. morgów ziemi na 791 tys. posiadaczy, czyli wypadło 9 morgów na jednego gospodarza; w roku 1892 obszar ów wzrósł do 8,270 tys. morgów, a liczba właścicieli do 7,619 tysięcy głów, czyli przeciętnie wypadło 4,7 morga na głowę. Gęstość zaludnienia w danym okresie czasu, wzmogła się też znacznie, gdyż zamiast 69 głów (w r. 1869) przypadało już na kilometr kwadr. 81 głowy. W zakresie własności większej 5,372 tys. morgów w r. 1869, dzierżyło 4,500 posiadaczy; po latach 25 liczba ich pomnożyła się nieznacznie, a z obszaru odpadło 300 tys. morgów do własności mniejszej. Zawiązane obecnie Towarzystwo parcelacyjne, nieomieszka prawdopodobnie zwrócić uwagę na cyfry tyle mówiące i wziąć je w ścisłą rachubę przy układaniu planu swojej działalności.

W kwestji, którą sejm nasz dwukrotnie już omawiał, a następnie polecił wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia i załatwienia, wydała onegdaj Rada szkolna, na wezwanie wydziału, opinię zasadniczą. Przedmiotem tych narad i badań była kwestja, czy nie należałoby powołać do życia gimnazjum żeńskie. Otóż Rada szkolna w swej odpowiedzi stwierdza przedewszystkiem znakomity rozwój istniejących wydziałowych szkół żeńskich i kursów dopełniających, a zapowiada kreowanie niebawem takichże zakładów w stylu jeszcze wyższym, aby młode pokolenie kobiece mogło nabywać wykształcenia jeszcze szerszego, o ile tego wymagają i dopuszczają nasze stosunki społeczne i nasze ustawodawstwo. Natomiast, zdaniem Rady szkol., za gimnazjami klasycznymi żeńskimi, przemawiać dziś nie można, dotąd bowiem, sprawa przy-

uszczenia kobiet do uniwersytetu nie jest uregulowaną. Na razie musi naszym kobietom wystarczyć możność zapisania się do gimnazjum w charakterze prywatystek i składania «matury», z czego też ostatnimi czasy kilka pańien korzystało.

Przedwczorajszy wieczór teatralny zostanie chlubną datą w historii naszych konkursów dramatycznych. Pierwsze przedstawienie odznaczony przez komisję wydziału krajowego najwyższą nagrodą, trzyaktowej komedji p. Michała Wołowskiego «Towarzysz pancerny» dowiodło, że tym razem nie omylili się sędziowie, utwór bowiem nietylko w czytaniu, lecz i w scenicznej interpretacji wyszedł doskonale pod każdym względem. Rzecz utrzymana w stylu epoki dawno minionej, o fabule, nie zaprawionej żadną modną sensacją, mimo to zajęła wszystkich szczerze, na prawdę bawiła i wzruszała na przemian. Budzi silne przekonanie, iż repertuar naszych dobrych komedji wzbogacił się trwałym nabytkiem. Bohaterem «Towarzysza pancerny» jest słynny pamiętnikarz z 17 wieku Paszk, a treścią, trzykrotnie, niefortunne konary kolejne o rękę każdej z trzech córek pani Łackiej, kończące się pomyślnie oświadczeniami samej matce-wdowie. Intryga może tam za watła, miejscami nawet za naiwna, czuć w niej materiał anegdotyczny z przed dwóch wieków *in situ*, użytkowany, ale widz nie czuje tego, opuszcza widownię w nastroju pełnym zadowolenia. Znalazło ono swój wyraz w czterokrotnych wywoływaniach autora po każdym akcie i burzliwych oklaskach zebranej publiczności. Do zupełnego sukcesu przyczyniła się niezawodnie świetna gra artystów, między którymi prym trzymał w roli tytułowej p. Wołowski.

Za kilka dni ujrzymy wystawę dzieł sławnego angiłka Waltera Crane; znajdziemy tam najwybitniejsze prace tego malarza i «króla dekoratorów», obrazy olejne, akwarele, szkice, ilustracje, winyety, plafony, mozaiki, wzory tapet i płasko-rzeźby. Zbiór ten odbywa obecnie tryumfalną podróż po całej Europie (Środkowej).

Z—z.

Kraków, 5 kwietnia.

[Zasiłki wydziału krajowego. Tow. sztuk pięknych. Członkowie Tow. sztuk pięknych. Rozwój «Sokola». Hr. Wodzicki o pomniku Mickiewicza. Do spraw Akademii. List pasterski przeciw ks. Stejałowskiemu. Miscellanea].

△ Wydział krajowy ogłosił spis zasiłków, przyznanych instytucjom i osobom prywatnym. Ze spisu tego wyjmuję zasiłki, dotyczące się Krakowa, których, nawiasem mówiąc, jest bardzo mało. Nie otrzymało np. żadnego zasiłku ani jedno z krakowskich towarzystw akademickich, choć w spisie stowarzyszenia akademickie obejmują 11 pozycji. «Sokol» krakowski otrzymał 500 złr. (na podstawie uchwały sejmowej). Stowarzyszeniem rzemieślniczym «Praca» i «Gwiazda» przyznano po 100 złr. Z zasiłków osobom prywatnym przypadło na Kraków 600 złr., dla dwóch artystów-malarzy i dla dwóch uczniów Szkoły sztuk pięknych.

A sztuki piękne były dość głośne w ubiegłą niedzielę. Na dzień ten ogłoszono walne zebranie Tow. sztuk pięknych. Pisałem niejednokrotnie, iż obecny statut pozwala członkom jedynie wysłuchać sprawozdania, klaskać i kiwać głowami. Zabierać głosu im nie wolno, to też kiedy kilku członków «śmielszej natury», przeważnie artystów-malarzy, zażądało głosu, odmówiono im przyjemności wypowiedzenia swych uwag. Wszczęła się mała awantura i sprzeczka słowna. Padły nawet wyrazy: «proszę milczeć, kiedy ja mówię», których następstwem było wysłanie dwóch delegatów z wezwaniem na sąd polubowny. Jest niejaka nadzieja, iż podobne epizody nie będą miały miejsca, gdyż komitet Tow. zapowiedział zmianę statutu, a jeżeli się na

te zmianę nareszcie zdecydował, toć słuszenie przypuszczać można, że przysna w nich członkom te prawa, których się domagają. O stanie finansowym Tow. świadczy przeznaczenie do rozlosowania obrazu Szynalewskiego «Męczennik chrześcijański». Obraz ten od lat dwudziestu kilku był własnością Tow. i należał do jego inwentarza. Nie było to arcydzieło, ale, bądź co bądź, była to pamiątka po artyście, odznaczającym się idealną drobiazgowością wykonania, po jednym z tych, co położyli zasługi dla Tow. i dla Szkoły sztuk pięknych, w której Szynalewski przez długie lata kształcił całe pokolenia artystów. Takiego obrazu nie pozbywa się i dlatego też przez długi szereg lat go się nie pozbywano; można go było jedynie darować Muzeum narodowemu, w którym spełniałby rolę jednego z ogniw w łańcuchu rozwoju naszej sztuki.

W sali Towarzystwa ubezpieczeń odbyło się doroczne ogólne zgromadzenie członków komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegatów Towarzystw rolniczych okręgowych. Brali w niem udział reprezentanci Towarzystwa galicyjskiego gospodarczego we Lwowie, Towarzystwa rolnego galicyjskiego, zarządu kółek rolniczych, studjum rolniczego, Towarzystw rolniczych w Cieszynie, Wiedniu, Gracu, Opawie i w Bernie. Obradom przewodniczył wice-przew. p. Stanisław Homolacs. Ze sprawozdania komitetu dowiedzieliśmy się naprzód o współudziale jego w pracy około zeszłorocznej wystawy. Z istniejących Towarzystw okręgowych zreorganizowało się wadowickie, a powstało nowe w Nowym Targu. Wprowadzono w życie uchwały mające załatwić stosunki między komitetem, a Towarzystwami okręgowymi, którym zwracano uwagę jak pożądanym jest najsilniejszy udział włościan w ich pracy. Uczyniono dalej przygotowania do akcji w sprawie zaprojektowanego zmonopolizowania spirytusu przez państwo. Wobec ciężkiego przesilenia ekonomicznego, a więc potrzeby oparcia gospodarstwa na podstawach naukowych, uznano za najodpowiedniejszy środek wykonywanie racjonalne doświadczeń polnych, a w tym celu poczyniono starania około urzędzenia w Krakowie stacji doświadczalnej rolniczo-chemicznej. Pracowano w sprawie ustawy krajowej o zabezpieczeniu bydła od zarazy. Proszono profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego o opinię o szczepieniu bydła tuberkuliną. Zwracano uwagę rolników na rozwijający się przemysł cukrowniany, otwierający pole dla produkcji umiejętnej msienia dobrych buraków cukrowych. Wyłożono memoriał, mający na celu usunąć utrudnienia i wyzysk, jakiemu podlegają galicyjscy hodowcy i handlujący nierogacizną. Z wykładów wędrownych nauk rolniczych odbywały się dalej wykłady z działy rybactwa, weterynarii, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, mleczarstwa, hodowli bydła, rolnictwa, oraz uprawy i wyprawy lnu. Na te ostatnie wykłady szczególniejszą bacność zwróciło ministerstwo, podwyższywszy subwencję o 1,000 złr. i udzieliwszy różnych gatunków ulepszonego siemienia dla doświadczeń porównawczych; jak włościanie zainteresowali się temi wykładami dowód, że, kiedy w roku przeszłym zakupili 50 worów lnu rzyckiego, obecnie wpływęły już zamówienia na 160 worów. Po sprawozdaniu zastanawiano się nad programem 50-letniego jubileuszu Towarzystwa i uchwalono na ten cel kwotę 1,000 złr. Nastąpiło sprawozdanie z czynności Towarzystw okręgowych, których działalność, jak zapewniał referent, otrząsnęła się z tradycyjnego stanu uśpienia. W sprawozdaniu z działalności sekcji hodowlanej położono nacisk na chów czerwonego bydła krajowego. W sprawie ubezpieczenia na życie włościan, przemawiał p. Karol Scipio, dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń. Sprawę reformy podatku gruntowego przedłożył p. Herman Czecz, który zapewniał, iż Koło polskie będzie brońło energicznie posiadatów agrarnych naszego

kraju. Optymistycznemu zapatrywaniu referenta na podatek gruntowy, nie chciało wierzyć kilku mówców i sądziło, iż potrzebny jest silny nacisk na Koło polskie, co uchwalono, pomimo sprzeciwiania się referenta. Sprawę ubezpieczenia dla bydła referował p. Piotrowski, urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń, żądając przez sejm uchwalenia odpowiedniej ustawy krajowej. Po paru innych sprawozdaniach dokonano uzupełniającego wyboru członków komitetu i polecono komitetowi, aby się postarał o szczegółowy projekt rolniczych olejarni.

Akcja w kierunku wywarcia presji na komitet Towarzystwa sztuk pięknych, aby zmienił tracące chińszczyzną paragrafy statutu, zaczyna przybierać coraz szersze rozmiary. Przed paru dniami zebrało się w sali «Sokoła» około stu członków Towarzystwa, aby uchwalić różne w tym kierunku rezolucje. Zebranie zagał malarz Antoni Piotrowski, przewodniczył mu malarz Walery Eljasz, pierwsze rezolucje wniósł malarz Tomkiewicz, co dowodzi, jak nieprzychylnie są artyści usposobieni do dzisiejszych rządów w Towarzystwie. Szczegółów tego zebrania podawać nie będę, dość, że wybrano komisję, która ma zredagować projekt zmiany statutu i przedłożyć go dyrekcji Towarzystwa. Jeden z dzienników zarzucił zebraniu, iż nie było legalne; jest to mylne zrozumienie rzeczy, bo każde zebranie dla narady członków jakiegokolwiek Towarzystwa jest legalnem, legalnem też są wszystkie jego żądania, a komitet również legalnie postępuje, czyniąc tym życzeniom zadość, lub też przechodząc nad niemi do porządku dziennego.

Wspomniawszy o sali «Sokoła», wypada kilka słów napisać o rozwoju tego Towarzystwa. Rzadko coś tak się udało jak «Sokół» krakowski powstał prawie z niczego, a już przed kilku laty posiadał gmach własny, który musi obecnie znacznie rozszerzać. Dyrekcja wystawy lwowskiej nagrodziła go srebrnym medalem za rysunki, plany, tabele graficzne i użyteczną działalność. Grono nauczycielskie składało się w roku ubiegłym z 19 członków, oprócz trzech nauczycielek gimnastyki damskiej. Ćwiczyło się w gmachu «Sokoła» 260 członków, 134 uczniów i 92 uczennice Towarzystwa, oraz 788 uczniów szkół średnich. W szkole jazdy pobierało lekcje osób 152. Oddział wioślarski posiadał 40 członków i 12 łodzi; urządzał większe wycieczki i jeden wyścig t. zw. «minutowy». Chór «Sokoła» składa się z 32 członków i posiada własną bibliotekę muzyczną. Obecnie wydział przystępuje, przy pomocy obywatelskiej, do urządzenia przy zakładzie gimnastycznym tuszów i kąpielni na wzór wielkich towarzystw gimnastycznych zagranicą. Towarzystwo to jest najlepszym dowodem jak każda myśl dobra rozwinąć się może, jeżeli nie brak dobrej woli i praktyczności.

W sprawie pomnika Mickiewicza zabrał głos hr. Antoni Wodzicki, jeden z wybitniejszych i zdolniejszych posłów konserwatywnych. Sądzi on, iż ostatnie postanowienia komitetu nie są w stanie zadowolnić ogółu, że uchwały, dotyczące zmiany figury Mickiewicza i grupy «Nauka», nie usuną słusznego oburzenia. Takie zmiany, według hr. W., nie są wystarczające, bo wszystkie grupy i postacie są «z osobna i razem złe, brzydkie i nie oddają szczytnych myśli wielkiego geniusza». Z tego powodu proponuje hr. W. zbierać nanow skłładki, aby odsłonić pomnik całkiem zmieniony, przerobiony, godny wieszcza i społeczeństwa. Radykalna ta propozycja, umieszczona w «Czasie», spotkała się z natychmiastową odpowiedzią redakcji tego dziennika. Odpowiedź ta słusznie twierdzi, że nie wszystko jest tak złe w pomniku, jak się hr. Wodzickiemu wydaje, że zbyt wiele mamy potrzeb, abyśmy w jednym kierunku z ofiarności publicznej korzystali, że niema pewności, czy zebrałyby się nanowo fundusz dostateczny i czy całkiem nowy pomnik zadowolilby nasze wymagania.

W odpowiedzi tej raz jednak najnieślusniejszego, nawskroś tendencyjny i wprost nieprawdziwy ustęp o szkodzi, jakiej narobiła sprawie pomnika «niepochwytna, chwalebna i zmienna, a tak hałaśliwa opinia publiczna». Z całą stanowczością, znając bardzo dokładnie całe dzieje pomnika, mogę oświadczyć, iż właśnie opinii publicznej w tej sprawie nigdy prawie nie szanowano, że czyniono zarówno jej naprzekór, jak i zdaniu znawców, którzy na ostatnim konkursie całkiem inne modele wynagrodzili, a nie ten, który polecono do wykonania. I właśnie smutny rezultat tej działalności, wręcz przeciwniej zdrowemu instynktowi ogółu, stoi dziś na rynku krakowskim jako świadectwo, do czego upór paru zarozumiałych jednostek doprowadzić może. Komitet w dzisiejszym swoim składzie nie odpowiada za to bynajmniej i, owszem, należy mu się uznanie, że ustąpił owej opinii, a nie szedł śladem tych, co najwięcej nabroiwszy, usunęli się z niego i jak wprzód byli zaudto głośni, tak teraz cicho siedzą w obawie, aby ich nie pociągnięto do moralnej odpowiedzialności.

W odpowiedzi hr. Wodzickiemu wyliczyła redakcja «Czasu» niektóre potrzeby krajowe, wspominając, między innymi, o «nie-dostatecznej uposażonej Akademii umiejętności». Wzmianka ta spowodowała sekretarza Akademii, prof. Smolkę, do stanowczego zaprzeczenia jakoby Akademia wymagała jakichś składek, albo choćby akcji zbiorowej dla przysporzenia jej funduszów. Odezwa prof. Smolki w sprawie Akademii czyniła właśnie wrażenie, że Akademia pragnie tej pomocy od społeczeństwa, bo inaczej jaki cel miałyby owe «Kilka uwag w żywotnej sprawie», skreślone przez prof. Smolkę, a dołączone do dwóch dzienników, aby się rozeszły pomiędzy szerszą publicznością, bo nikt chyba nie ogłasza publicznie, że jest biedny jedynie dla przyjemności pochwalenia się przed światem swoją golizną. Wszyscy więc zrozumieli, że Akademia domaga się jakiejś akcji zbiorowej i nie dziwnego, że i «Czas» tak pojął «Kilka słów» prof. Smolki. Z zaprzeczenia jego widzimy, że bynajmniej mu o to nie chodziło; owszem, akcję w tym kierunku uważa prof. Smolka za «szkodliwą», gdyż, jak się wyraża z ironją, «każdy czyby dał centa, czyby nie dał, czyby się uprawnym wytykać nową drogą i żądać reformy instytucji». Akademia zaś nie potrzebuje jakichś tam centów, lecz «kilku milionów kapitału, jeżeli ma sprostać swym zadaniom». Stwierdziwszy to «jasno i wyraźnie w interesie godności instytucji», sądzi jenerałny sekretarz Akademii, iż «szerokie koła publiczności uczynią dysję dla Akademii, jeśli ze wzgardą odrzucą te złe pisma, które z nieczynych pobudek nie przestają jej szkodzić... Do tego ostatniego wystąpienia prof. Smolki z umysłu nie dodaje od siebie żadnych komentarzy.

Walka przeciwko ks. Stojalowskiemu wchodzi w stadium przyzwyczajenia. Świeżo czterech biskupów galicyjskich ogłosiło list pasterski przeciw wydawanym przez niego pismom, jako też przeciw «Przyjacielowi Ludu» i pismu socjalistycznemu «Naprzód». List ten tłumaczy i owo błogosławieństwo papieżkie, jakie niedawno otrzymał ks. Stojalowski, a którem «podstępnie i chytrze» się chwalił, jako poparciem danem ze strony głowy kościoła jego działalności, wówczas kiedy to błogosławieństwo jest przyjętą formą odpowiedzi na życzenia przysyłane Papieżowi przez korporacje i osoby prywatne. Pod listem pasterskim znajduje się i podpis ks. biskupa krakowskiego, co zaznaczam dlatego, iż o ile sobie przypominam, na poprzednich tego rodzaju dokumentach brakowało podpisu pasterza naszej diecezji.

Zmarł Andrzej Seidler-Wisłański, ostatni burmistrz Krakowa z ramienia rządu; z czasu swego urzędowania pozostawił po sobie dobre wspomnienie. Dr. Władysław Jaworski miał wykład habilitacyjny z cywilnego prawa austriackiego «O zjednoczeniu» (*confusio*). «Ciepła wdówka» Michała

Baluckiego cieszy się powodzeniem, do którego przyczynia się i dobra gra aktorów. Jacek Malczewski wystawił nową swą kompozycję p. t. «Melancholla»; obraz ten pomysłem i wykonaniem należy do najlepszych prac tego artysty. Na restaurację katedry na Wawelu deklarował się złożyć 2,000 złr. hr. Stan. Stadnicki. «Czas» podaje w przekładzie najnowszy utwór L. Tolstoja «Pan i sługa».

Średnik.

Braszylja.

△ Wedle urzędowych dat brazylijskich, zaczerpniętych z broszury «Wiadomości o stanie Parana», wydanej przez inżyniera Manoela Francisco Ferreira Correca i barona Serro Azul, znachodził się obecnie w posiadaniu kolonistów polskich w stanie Parana 91,684 hektarów ziemi, to jest przeszło 3/4 wszystkich gruntów uprawnych w całym stanie, których suma ogólna wynosi 146,259 hektarów.

Czechy.

△ Dr. Rieger obchodził w Pradze d. 17 b. m. 60-letni jubileusz pracy swojej publicznej—bez obchodu. Na posiedzeniu klubu czeskiego (staroczeskiego) w Pradze, niespodzianie zawiadomili zebranych p. Turnowsky, że właśnie 60 lat temu dr. Rieger ogłosił w wydawanym przez Szafarzyka «Svetozorze» artykuł o Isola Bella, podpisany «R.». Drugą ogłoszoną pracą młodego autora były «Czeskie krakowiaczki», podpisane już pełnym jego nazwiskiem. Odtąd ciągnie się nieprzerwany szereg prac d-ra Riegera na polu literatury, teatru, a zwłaszcza na polu politycznym. Mimo olbrzymich prac, piekielnych krzywd ze strony młodoczechów, mimo ciężkich ciotów rodzinnych w ostatnich latach, współtwórca Czech nowoczesnych trzyma się krzepko. Serdecznie więc winażował klub weteranowi, który wzruszony dziękując dodał: «Muszę się przyznać, że sam się takiego zdrowia nie spodziewałem. Ale to Bóg łaskaw».

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Cisza przedświąteczna. Sprawy angielskie w Indjach. Wyprawa do Czitralu. Francuzi i howasy. Stan polityczny w Niemczech. Zatarg szwedzko-norweski. Antysemityzm w Austrii. Japonja].

Cisza przedświąteczna zapanowała w życiu politycznym Europy. Opróżniły się gmachy parlamentów i przedstawiciele ludów używają wczasu. Tylko senat francuzki pracuje nad zrównoważeniem budżetu na rok bieżący, wykreślając i obcinając pozycje wydatków, nie lękając się zresztą co do wyniku tych usiłowań, podejmowanych raczej w celu zaspokojenia sumień panów senatorów, niż w celu osiągnięcia istotnej równowagi finansowej. Komisja izby posłów ukończyła dochodzenie w sprawie zawarcia konwencyj z towarzystwami dróg żel. przez b. ministra Raynala i orzekła, że nie ma podstaw do wytoczenia mu procesu, działał bowiem w tym razie, nie przekraczając prerogatyw swej władzy i nie narazając rozmyślnie, w widokach osobistych, skarbu państwa na straty. W ogólności w działalności izb francuzkich znać niejakie znużenie i chęć co najprędzszego zakończenia spraw bieżących.

To samo da się powiedzieć o działalności parlamentu angielskiego. Rozprzegają się dawne stronnictwa torysów i whigów, powstają nowe, gnuśne zaś rządy stojących obecnie u steru polityki angielskiej mężów stanu nie przyczyniają się bynajmniej do utworzenia w izbie poselskiej potężnej i świadomej swych celów więk-

szości. Powstałaby ona chyba dziś mogła na gruncie polityki zewnętrznej, gdyby najżywońsze interesy Wielkiej Brytanji uległy niebezpieczeństwu. W takich razach John Bull wyteżga wszystkie swe siły i walczy, dopóki mu ich starczy, wytrwale i zawzięcie. Zrozumiała jest zatem energia, z jaką rząd indyjski zabrał się do poskromienia zaburzeń, które wybuchły w Czitralu. Kraik ten niewielki leży na pograniczu posiadłości angielskich i rosyjskich, w pobliżu Pamirów, i stanowi ostatnią przegródkę, posiadłości te dzielącą. Niepodległe to państewko, skutkiem sporów o tron pomiędzy protegowanym przez Anglię pretendentem a jego przeciwnikiem, który wziął ostatecznie górę, wystąpiło zaczepnie i podburzyło kilka sąsiednich państewek. Wkrótce posterunki angielskie nadgraniczne zniszczono i, jak daleko sięga wpływ Czitralu, rozległo się hasło walki z Anglią. Rząd indyjski rozkazał zgromadzić w Bombayu i wysłać do Czitralu oddział czterdnastotysięczny, który stłumić ma wszelkie rozruchy i w razie szczęśliwym położyc kres niepodległości Czitralu. Tu wszakże zajęcie może trudność nieprzewidziana, państewko to bowiem może oddać się pod opiekę Rosji. Ewentualność tego rodzaju mocno niepokoi opinię publiczną angielską, pomimo zwycięstw, odnoszonych już nad czitralczykami przez ułanów bengalskich.

Święcą również zwycięstwa oddziały francuzkie na Małagaskarze. Ograniczają się zresztą wojska francuzkie do blokady portów, do ostrzeliwania fortów nadbrzeżnych i do zdobywania posterunków awangardy armji howaskiej. W armji tej panować ma rozprężenie, wódz jej bowiem i organizator, pułkownik angielski Shervington, i oficerowie europejscy poróżnili się z wodzami howaskimi i opuścili sztandary królowej Madagaskaru.

W Niemczech rzeczy idą trybem od niedawna ustalonym, bez wyraźnie wytkniętego kierunku. Prasa bismarkowska na wszelkie sposoby podnosi znaczenie uroczystości jubileuszowych żelaznego księcia, wyśmiewa jego przeciwników politycznych i zapowiada erę najzacieklejszego wstecznicstwa; plotkarze polityczni opowiadają, że powodem dymisji jen. Werdera była niechęć jego w zastosowaniu się do poufnego rozkazu ces. Wilhelma, który w myśl agrarjuszów pragnął unieważnienia traktatu handlowego, zawartego z Rosją, i przesłał posłowi swemu w Petersburgu wskazówki, dotyczące postępowania w tej wielce delikatnej sprawie. Są to prawdopodobnie tylko plotki, powtarzanie się ich wszakże wielokrotne i brak zaprzeczeń urzędowych każą się domyślać, że niema dymu bez ognia, i że w polityce niemieckiej święci się coś, z czego nikt zdać sobie sprawy ściśle nie umie.

Król Oskar opuścił Chrystjanję, wystosowawszy uprzednio do swych ministrów norweskich pismo odręczne, w którym oświadcza, iż dymisji ich przyjąć nie może, kładzie nacisk na swe prawa konstytucyjne i zapowiada, że nie pozwoli, by większość storthingu dawała mu wskazówki, jak ma postępować. Król czyni tę większość odpowiedzialną za niedojście do skutku ugody szwedzko-norweskiej na podsta-

wie podanych przez koronę warunków. Przybyłego do Stockholmu króla witała ludność entuzjastycznie, odprawiając go tłumnie z dworca do pałacu. Gdy król ukazał się na balkonie, rozległy się głosy kilkunastotysięcznego tłumu, śpiewającego hymn narodowy szwedzki. Owacje te nie wpłyną zapewne na złagodzenie zatargu, jaki wybuchł pomiędzy państwami skandynawskimi, pełna wszakże godności i energiczna postawa korony, otoczonej przez wierny lud szwedzki, wywrze niewątpliwie wrażenie na zbyt dalek idących w swych dążnościach politycznych norwegezyków.

Antysemityzm w Austrii odnosi wciąż nowe zwycięstwa. W r. 1893 rada miejska w Wiedniu składała się ze 138 radnych, z których 46 antysemitów. Wybory odbyte w ostatnim tygodniu, dały antysemitom 14 nowych mandatów, tak, iż posiadają ich obecnie 60. Ponieważ w kilku obwodach odbędą się jeszcze wybory ścisłejsze, przeto antysemiticy liczyć mogą na kilka mandatów więcej. Nie będą jeszcze oni stanowić większości, zajmą atoli stanowisko tak poważne, iż większość liczyć się będzie z nimi musiała na każdym kroku. Wiceburmistrzem Wiednia zostanie bezwątpienia przywódca antysemitów, znany dr. Luoger, który dziś już głosi swe zwycięstwo na zgromadzeniach wyborców. Tryumfy antysemityzmu w Austrii są, bądź co bądź, objawem znaczącym, do którego powrócić będzie my jeszcze mieli sposobność.

Sprawy dalekiego Wschodu coraz większego nabierają znaczenia. Ze zdumieniem przygląda się stara Europa powstaniu nowej potęgi pierwszorzędną na wyspach oceanu Spokojnego, sięgając w dalszą przyszłość, przewidywać zdaje się chwilę, w której zmieszoną będzie liczyć się na każdym kroku ze zbudzonym ze snu wiekowego plemieniem mongolskim. Znani ze swej praktyczności politycznej synowie mglistego Albionu pragnęliby wczasu znaleźć w Japonji sojusznika, przy którego współdziałaniu mogliby sparaliżować działalność współzawodników swych politycznych na Wschodzie. Jak Minerwa z głowy Jowisza, strojna i zbrojna we wszystkie zdobycze cywilizacji zachodniej, ukazała się Japonja na widowni i olbrzym chiński uchylił przed nią czoła. O ile świadczą umieszczone w pismach angielskich głosy prasy japońskiej, nikt w państwie wschodzącego słońca nie myśli o zrzeczeniu się owoców, jakie Japonja ze zwycięstw swych zbierać miałaby prawo. Ziarno wielkich idei politycznych upadło na grunt zżyny, i widoki Japonji sięgają znacznie dalej, niż narazie przypuszczaćby można. Mężowie stanu japońscy marzą o stworzeniu takiej potęgi, która pozwoliłaby miała nieprzeparć tamę dalszemu szerzeniu się wpływów politycznych z Europy nad oceanem Spokojnym. Pragną oni zbudzić do nowego życia całą Azję środkową, rozpalić tam ogniska cywilizacyjne, przeciąć ją drogami, po których z Zachodu na Wschód płynąć będą bogactwa wiedzy, prawa, sztuki i przemysłu. Zrozumiała jest zatem dbałość Anglii o przyszłe ułożenie się jej stosunku do Japonji, która stać się może tak przeciwnikiem groźnym, jak sojusznikiem

Baluckiego cieszy się powodzeniem, do którego przyczynia się i dobra gra aktorów. Jacek Malczewski wystawił nową swą kompozycję p. t. «Melancholia»; obraz ten pomysłem i wykonaniem należy do najlepszych prac tego artysty. Na restaurację katedry na Wawelu deklarował się złożyć 2.000 złr. hr. Stan. Stadnicki. «Czas» podaje w przekładzie najnowszy utwór L. Tolstoja «Pan i sługa».

Średnik.

Braszylja.

△ Wedle urzędowych dat brazylijskich, zaczerpniętych z broszury «Władomości o stanie Parana», wydanej przez inżyniera Manoela Francisco Ferreira Correca i barona Serro Azul, znachodzi się obecnie w posiadaniu kolonistów polskich w stanie Parana 91,684 hektarów ziemi, to jest przeszło 3/4 wszystkich gruntów uprawnych w całym stanie, których suma ogólna wynosi 146,259 hektarów.

Czechy.

△ Dr. Rieger obchodził w Pradze d. 17 b. m. 60-letni jubileusz pracy swojej publicznej—bez obchodu. Na posiedzeniu klubu czeskiego (staroczeskiego) w Pradze, niespodzianie zawiadomili zebranych p. Turnowsky, że właśnie 60 lat temu dr. Rieger ogłosił w wydawanym przez Szafarzyka «Svetozorze» artykuł o Isola Bella, podpisany «R.». Drugą ogłoszoną pracą młodego autora były «Czeskie krakowiaczki», podpisane już pełnym jego nazwiskiem. Odtąd ciągnie się nieprzerwany szereg prac d-ra Riegera na polu literatury, teatru, a zwłaszcza na polu politycznym. Mimo olbrzymich prac, piekielnych krzywd ze strony młodoczechów, mimo ciężkich ciósów rodzinnych w ostatnich latach, współtwórca Czech nowoczesnych trzyma się krzepko. Serdecznie więc winażował klub weteranów, który wzruszony dziękując dodał: «Muszę się przyznać, że sam się takiego zdrowia nie spodziewałem. Ale to Bóg łaskaw».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Cisza przedświąteczna. Sprawy angielskie w Indjach. Wyprawa do Czitralu. Francuzi i howasy. Stan polityczny w Niemczech. Zatarg szwedzko-norweski. Antysemityzm w Austrii. Japonja].

Cisza przedświąteczna zapanowała w życiu politycznym Europy. Opróżniły się gmachy parlamentów i przedstawiciele ludów używają wczasu. Tylko senat francuzki pracuje nad zrównoważeniem budżetu na rok bieżący, wykreślając i obcinając pozycje wydatków, nie łudząc się zresztą co do wyniku tych usiłowań, podejmowanych raczej w celu zaspokojenia sumień panów senatorów, niż w celu osiągnięcia istotnej równowagi finansowej. Komisja izby posłów ukończyła dochodzenie w sprawie zawarcia konwencji z towarzystwami dróg żel. przez b. ministra Raynala i orzekła, że nie ma podstaw do wytoczenia mu procesu, działał bowiem w tym razie, nie przekraczając prerogatyw swej władzy i nie narażając rozmyślnie, w widokach osobistych, skarbu państwa na straty. W ogólności w działalności izb francuzkich znać niejakiemu znużenie i chęć co najprędzszego zakończenia spraw bieżących.

To samo da się powiedzieć o działalności parlamentu angielskiego. Rozprzegają się dawne stronnictwa torysów i whigów, powstają nowe, gnuśne zaś rządy stojących obecnie u steru polityki angielskiej mężów stanu nie przyczyniają się bynajmniej do utworzenia w izbie poselskiej potężnej i świadomej swych celów więk-

szości. Powstałaby ona chyba dziś mogła na gruncie polityki zewnętrznej, gdyby najżywotniejsze interesy Wielkiej Brytanji uległy niebezpieczeństwu. W takich razach John Bull wyteżga wszystkie swe siły i walczy, dopóki mu ich starczy, wytrwale i zawzięcie. Zrozumiała jest zatem energja, z jaką rząd indyjski zabrał się do poskromienia zaburzeń, które wybuchły w Czitralu. Kraik ten niewielki leży na pograniczu posiadłości angielskich i rosyjskich, w pobliżu Pamirów, i stanowi ostatnią przegródkę, posiadłości te dzielącą. Niepodległe to państewko, skutkiem sporów o tron pomiędzy protegowanym przez Anglię pretendentem a jego przeciwnikiem, który wziął ostatecznie górę, wystąpiło zaczepnie i podburzyło kilka sąsiednich państewek. Wkrótce posterunki angielskie nadgraniczne zniszczono i, jak daleko sięga wpływ Czitralu, rozległo się hasło walki z Anglią. Rząd indyjski rozkazał zgromadzić w Bombayu i wysłać do Czitralu oddział czterdnastotysięczny, który stłumić ma wszelkie rozruchy i w razie szczęśliwym położyć kres niepodległości Czitralu. Tu wszakże zająć może trudność nieprzewidziana, państewko to bowiem może oddać się pod opiekę Rosji. Ewentualność tego rodzaju mocno niepokoi opinię publiczną angielską, pomimo zwycięstw, odnoszonych już nad czitralczykami przez ułanów bengalskich.

Święcą również zwycięstwa oddziały francuzkie na Madagaskarze. Ograniczają się zresztą wojska francuzkie do blokady portów, do ostrzeliwania fortów nadbrzeżnych i do zdobywania posterunków awangardy armji howaskiej. W armji tej panować ma rozprężenie, wódz jej bowiem i organizator, pułkownik angielski Shervington, i oficerowie europejscy poróżnili się z wodzami howaskimi i opuścili sztandary królowej Madagaskaru.

W Niemczech rzeczy idą trybem od niedawna ustalonym, bez wyraźnie wytkniętego kierunku. Prasa bismarkowska na wszelkie sposoby podnosi znaczenie uroczystości jubileuszowych żelaznego księcia, wyśmiewa jego przeciwników politycznych i zapowiada erę najzacieklejszego wstecznicstwa; plotkarze polityczni opowiadają, że powodem dymisji jen. Werdera była niechęć jego w zastosowaniu się do poufnego rozkazu ces. Wilhelma, który w myśl agrarjuszów pragnął unieważnienia traktatu handlowego, zawartego z Rosją, i przesłał posłowi swemu w Petersburgu wskazówki, dotyczące postępowania w tej wielce delikatnej sprawie. Są to prawdopodobnie tylko plotki, powtarzanie się ich wszakże wielokrotne i brak zaprzeczeń urzędowych każą się domyślać, że niema dymu bez ognia, i że w polityce niemieckiej święci się coś, z czego nikt zdać sobie sprawy ściśle nie umie.

Król Oskar opuścił Chrystjanję, wystosowawszy uprzednio do swych ministrów norweskich pismo odręczne, w którym oświadcza, iż dymisji ich przyjąć nie może, kładzie nacisk na swe prawa konstytucyjne i zapowiada, że nie pozwoli, by większość storthingu dawała mu wskazówki, jak ma postępować. Król czyni tę większość odpowiedzialną za niedojście do skutku ugody szwedzko-norweskiej na podsta-

wie podanych przez koronę warunków. Przybyłego do Stockholmu króla witała ludność entuzjastycznie, odprawiając go tłumnie z dworca do pałacu. Gdy król ukazał się na balkonie, rozległy się głosy kilkunastotysięcznego tłumu, śpiewającego hymn narodowy szwedzki. Owacje te nie wpłyną zapewne na złagodzenie zatargu, jaki wybuchł pomiędzy państwami skandynewskimi, pełna wszakże godności i energiczna postawa korony, otoczonej przez wierny lud szwedzki, wywrze niewątpliwie wrażenie na zbyt daleki idących w swych dążnościach politycznych norwegczyków.

Antysemityzm w Austrii odnosi wciąż nowe zwycięstwa. W r. 1893 rada miejska w Wiedniu składała się ze 138 radnych, z których 46 antysemitów. Wybory odbyte w ostatnim tygodniu, dały antysemitom 14 nowych mandatów, tak, iż posiadają ich obecnie 60. Ponieważ w kilku obwodach odbędą się jeszcze wybory ściślejsze, przeto antysemitom liczyć mogą na kilka mandatów więcej. Nie będą jeszcze oni stanowić większości, zajmą atoli stanowisko tak poważne, iż większość liczyć się będzie z nimi musiała na każdym kroku. Wiceburmistrzem Wiednia zostanie bezwątpienia przywódcą antysemitów, znany dr. Lueger, który dziś już głosi swe zwycięstwo na zgromadzeniach wyborców. Tryumfy antysemityzmu w Austrii są, bądź co bądź, objawem znaczącym, do którego powrócić będziemy jeszcze mieli sposobność.

Sprawy dalekiego Wschodu coraz większego nabierają znaczenia. Ze zdumieniem przygląda się stara Europa powstaniu nowej potęgi pierwszorzędnej na wyspach oceanu Spokojnego i sięgając w dalszą przyszłość, przewidywać zdaje się chwilę, w której zmieszona będzie liczyć się na każdym kroku ze zbudzonym ze snu wiekowego plemieniem mongolskim. Znani ze swej praktyczności politycznej synowie mglistego Albionu pragnęliby wczasu znaleźć w Japonji sojusznika, przy którego współdziałaniu mogliby spalizować działalność współzawodników swych politycznych na Wschodzie. Jak Minerwa z głowy Jowisza, strojna i zbrojna we wszystkie zdobycze cywilizacji zachodniej, ukazała się Japonja na widowni i olbrzym chiński uchylił przed nią czoła. O ile świadczą umieszczone w pismach angielskich głosy prasy japońskiej, nikt w państwie wschodzącego słońca nie myśli o zrzeczeniu się owoców, jakie Japonja ze zwycięstw swych zbierać miałaby prawo. Ziarno wielkich idei politycznych upadło na grunt zżyny, i widoki Japonji sięgają znacznie dalej, niż narazie przypuszczaćby można. Mężowie stanu japońscy marzą o stworzeniu takiej potęgi, która położyłaby nieprzeczartą tamę dalszemu szerzeniu się wpływów politycznych z Europy nad oceanem Spokojnym. Pragną oni zbudzić do nowego zycia całą Azję środkową, rozpalić tam ogniska cywilizacyjne, przeciąć ją drogami, po których z Zachodu na Wschód płynąć będą bogactwa wiedzy, prawa, sztuki i przemysłu. Zrozumiała jest zatem dbałość Anglii o przyszłe ułożenie się jej stosunku do Japonji, która stać się może tak przeciwnikiem groźnym, jak sojusznikiem

ku 1850 służył w Król. polsk. i tam, pod kierownictwem N. Milutyna, J. Solowjewa i księcia W. Czerkaskiego przyjmował żywy udział w reformach administracyjno-ekonomicznych tego kraju. W r. 1867 był komisarzem włościańskim we Włoszczowie, gub. kieleckiej; w r. 1873 przeniesiono go na takiegoż komisarza do Skierniewic, gub. warszawskiej, a w dwa lata później mianowano wice-gubernatorem śledleckim. W roku 1877 p. P. był członkiem czasowej komisji włościańskiej w Warszawie, z kąd po dwóch latach przeszedł się na gubernatora do Mińska. W ciągu ostatnich lat 10, jako gubernator charkowski, p. Pietrow odznaczył się bardzo energiczną działalnością administracyjną.

× **Wykup miasteczek.** Komija pracująca pod kierownictwem towarzysza ministra A. Antonowicza celem ułożenia zasad, na jakich mogłyby być przez rząd wykupione prywatne miasta i miasteczka w kraju zachodnim, już ukończyła swoje zajęcia. Ogólne zasady wykupu tego, według «Wilensk. Wiestn.» mają być następujące: czynszownicy miejscy sami, przy pomocy rządu wykupią swoje gospodarstwa, na takich warunkach: 1) Suma wykupu określa się wysokością złożonego dziesięcioletniego czystego dochodu. 2) Za podstawę do wykupu przyjmuje się dochód właściciela, to jest czynsz pobierany za ziemię, domy, sklepy i t. p., a także prawa monopolu, np. propinacja, opłaty targowe i przemysłowe, za rybołówstwo i przeprawę przez rzeki, za wodę, znajdującą się w granicach miasta i t. p. 3) Wykupu dokonywa nie rząd (jak to projektowane dawniej) a samo miasto czy miasteczko, za którego własność uważa się wszystko znajdujące się w jego granicach. 4) Po ostatecznym zatwierdzeniu szacowań właścicielom zaraz mają być wydane pieniądze, wraz z 1/3 dodatkowego wynagrodzenia od rządu. 5) Środki potrzebne do wynagrodzenia właścicieli wydaje rząd w formie pożyczki, udzielonej miastu na warunkach jej amortyzacji, według prawideł operacji bankowych po 5 proc. rocznie, przez ciąg lat 37 albo 49. 6) Miasto będzie opłacać pożyczkę czynszem otrzymywanym z gospodarstw i pastwisk, oraz wygonów, a także dochodami drzewiarzawcami za rybołówstwo, mosty i promy, propinację i inne, które będą stanowiły monopol miasta do chwili spłacenia zaciągniętej u rządu pożyczki. Tym sposobem—kończy «Wil. Wiestn.»—wykup odbędzie się na zasadach korzyści wspólnej i nikomu szkody nie przyniesie.

× **Ograniczenie akcjonariuszów.** W tych dniach, jak donosi «Now. Wr.», wydano rozporządzenie, które, jak się zdaje, po raz pierwszy ograniczyło przechodzenie akcji z rąk do rąk. Wskutek starań «Towarzystwa bazarów środkowych» (średnich targowych rjadów) w Moskwie o zmianę uwagi do § 15 Najwyższej zatwierdzonej w d. 30 maja 1889 r. ustawy tegoż Towarzystwa, Najjaśniejszy Pan, na wniosek komitetu ministrów, Najwyżej rozkazał uwagę rzezoną wyłożyć następującymi słowami: «Akcje Towarzystwa mogą być sprzedawane: podanym ruskim, wyznającym od urodzenia wiarę chrześcijańską, Bankowi państwa, moskiewskiemu pierwszemu kupieckiemu Towarzystwu wzajemnego kredytu, oraz moskiewskiemu Bankowi handlowemu. Dalsze przechodzenia akcji do innych, prócz wymienionych, instytucji, a także od tych instytucji do rąk ruskich poddanych, nie chrześcijan od urodzenia, jest wzbronione».

× **Opłata od wkładów.** W kilku pismach warszawskich zamieszczoną była wiadomość, że ma być wprowadzoną «nowa 8 procentowa opłata od wkładów, wnoszonych do kantorów bankierskich i wekslowych». Wiadomość w takiej formie nie jest dokładną. Istotnie, do Rady państwa wniesiony został projekt pociągnięcia do opłaty, wszakże nie samych wkładów, ale *prowiąg bankierskiej od wkładów prywatnych*, i nie

w stosunku 8 proc., ale 5 proc. Dodać należy, że opłata ta praktykowaną już była w Banku państwa i większych bankach. Chodziło więc tylko o rozciągnięcie tego obowiązującego przepisu do kantorów bankierskich i wekslowych.

× **Sprawozdanie.** W podanem na rozkaz Najwyższy do komitetu ministrów sprawozdaniu ze stanu gub. wołyńskiej, zaznaczono, że bez względu na rolniczy charakter guberni, istnieje w niej jedna tylko niższa szkoła rolnicza w Białokrynicy, pow. krzemienieckim. Założenie nowych szkół takich, mówi sprawozdanie, przyniosłoby korzyść przede wszystkim włościanom, pomagając im dojść do lepszej kultury, a nadto dabyby możliwość wytworzenia klasy dzierżawców i oficjalistów z rosną lub przynajmniej ludzi, którzy otrzymali wykształcenie ruskie. Najjaśniejszy Pan, obok tych słów sprawozdania, napisał raczył: «zwrócić uwagę». Słowa te Najjaśniejszy Pan pozwolił podać do publicznej wiadomości.

× **Reforma ustaw sądowych.** Pierwszy perjod prac przygotowawczych do reformy ustaw sądowych jest już na ukończeniu i jesienią mają się rozpocząć narady nad projektami samych reform. Wobec tego przewodniczący komisji odpowiedniej zwraca wszystkich, interesujących się tą kwestją, aby nadsyłali komisji swe bezstronne, na doświadczeniu oparte uwagi o stanie teraźniejszym sądownictwa i o środkach jego poprawy. Uwagi te adresować należy do ministerstwa sprawiedliwości, na imię członka komisji, rzecz. rady stanu S. Manuchina.

× **Zwolnienie.** Czytamy w «Birz. Wied.»: «W tych dniach komitet ministrów roztrząsał i zatwierdził wniosek ministra rolnictwa, ażeby zwolnić od obowiązkowej sprzedaży swych majątków, lub ich części, osoby pochodzenia polskiego, które przyjmowały udział w powstaniu roku 1863». Wiadomość powyższą podajemy na odpowiedzialność «Birz. Wied.».

× **Departament wyznań obcych** zawiadomil jenerałnego superintendenta kościołów ewangelicko-luterańskich, że, zgodnie z art. 271 ustawy kościołów luterańskich, wszyscy duchowni luterańscy winni obowiązkowo władać językiem państwowym, dlatego też pastorowie, nie uwzględniający powyższych przepisów, będą usuwani z zajmowanych posad.

× **Ulgi dla uczniów.** Rada taryfowa rozstrzygnęła kwestję ulgowej taryfy osobowej dla uczącej się młodzieży w różnych zakładach naukowych. Ulga mianowicie ma być dwóch rodzajów: na przestrzeniach krótkich, do 200 wiorst, wylicie 50 k., a na dłuższych, do 900 w., 1 rubla od obowiązującej nowej taryfy.

× **Subsydjum.** Na przedstawienie ministra oświaty, Rada państwa zatwierdziła na lat 10 subsydjum po 2,000 rs. dla «St.-Petersburger Ztg». Gazeta ta stanowi własność ministerstwa oświaty i jest w rękach prywatnych tytułem dzierżawy.

× **Ograniczenie.** Minister wojny w świeżo wydanym cyrkularzu wyjaśnia, że żydzi nie mają prawa zamieszkiwać czasowo i leczyc się u wód mineralnych okręgu terskiego, kubańskiego i dońskiego.

× **Na Wschód.** Telegramy z Paryża donoszą, że admirał Aleksiejew wyjeżdża z Marsylii na daleki Wschód.

× **Zmiany.** Krążą pogłoski, iż gubernator orłowski, Nekliudow, otrzyma nominację na gubernatora ryzkiego.

nowanie księcia na Radolinie posłem w Petersburgu było wypadkiem, zupełnie nieoczekiwanym. Księcia nie zapytano, jak to w podobnych razach jest w zwyczaju, czy mu się nowe stanowisko podoba. Mówią, że nowy ten dowód zaufania ze strony cesarza, oraz zaszczyt i odznaczenie nadzwyczaj wprowadzie ucieszyły księcia, który naturalnie nominację tę przyjmie, mimo to jednak niechętnie opuszcza on Konstantynopol dla Petersburga, choćby już z tego względu, że klimat południa lepiej wpływa na delikatne zdrowie żony księcia i jego córki z pierwszego małżeństwa, aniżeli surowy klimat północy. Również niedłazne od stanowiska w Petersburgu znaczne kłopoty reprezentacyjne nie odpowiadają jego przyzwyczajeniu do życia prostego, prawie mieszczańskiego. Nareszcie księże na Radolinie, jak się zdaje, nie żywi ambicji, by swoich zdolności i zręczności miał znów dowodzić na gruncie dyplomatycznym, zupełnie mu nieznanym. W dalszym ciągu «Voss. Ztg» kwestjonuje zasługę, którą po dług zdania prasy niemieckiej i cesarza Wilhelma położył dla Niemiec ks. Radolin w Konstantynopolu. Zdaniem «ciotki Voss» wszystko tam zrobił poprzednik księcia, bismarkowiec, von Radowitz.

Koncert p. Sembrich-Kochańskiej. W dniu 23 b. m. odbył się w wypełnionej po brzegi sali zgromadzeń szlacheckich koncert p. Marceliny Sembrich-Kochańskiej na rzecz naszego Towarzystwa dobroczynności. Znakomita śpiewaczka ośmiła słuchaczy całym szeregiem muzycznych *tour de force*, śpiewając utwory najrozmaitszych autorów i wykazując nadzwyczajną potęgę głosu, łatwość w jego użyciu i umiejętność zastosowania się do wymagań wielorakich szkół muzycznych. W szereg utworów: Meyerbeera, Schuberta, Zarzyckiego, Czajkowskiego, Mozarta wplotła artystka kilka polskich pieśni Szopena, które przyjęto z wielkim zapalem. Oklaskom i owacjom nie było końca; część ich przypadła w udziale panom Batistini i Cotogui, współtowarzyszom koncertantki, i wzorowo prowadzonej przez p. Podestiego orkiestrze. Koncert przyniósł naszym biednym przeszło 5,000 rs. Wczoraj, we wtorek, pani Kochańska wyjechała do Drezna. Przed wyjazdem grono rodaków, wielbiących talent i dobre, współczujące serce znakomitej śpiewaczki, ofiarowało jej adres z wyrażeniem uznania i wdzięczności. Y.

= **Koncert.** W piątek, d. 7 kwietnia, w sali Pietrowskiej szkoły handlowej, na korzyść katolickiego domu pracy na ulicy Targowej, ma się odbyć koncert. Udział w nim przyjmą panie: Fedders, Soze, Zaleska, oraz * i pp.: Dłuski, Feit, Lunaczarski i Tomars. Urozmaicony program, a nade wszystko cel sympatyczny, nie wątpimy, że ściągnie liczne grono publiczności, której serca wzrusza myśl o tylu biedakach, domagających się nie jałmużny, lecz pracy.

= **Zmiana towarzysza ministra.** Dowiadujemy się, że jen. Pietrow, przez Najwyżej zatwierdzonej komisji dla rewizji budowy drogi syberyjskiej, wyjeżdża na miejsce przeznaczenia w dniu 15 kwietnia. Pełniącym obowiązki towarzysza ministra komunikacji ma być mianowany dyrektor departamentu dróg żel., Sumarokow, czasowo, aż do powrotu jen. Pietrowa z Syberji, poczem jenerał P. ma być mianowany członkiem Rady państwa, a inż. S. aktualnym towarzyszem ministra. Podług innych wersyj, inż. Sumarokow ma być mianowany już teraz drugim towarzyszem ministra komunikacji.

= **Następca inż. Sumarokowa.** W sferach biurowych krąży pogłoska, że na miejsce inż. Sumarokowa dyrektorem departamentu dróg żel. ma być mianowany inż. Bielinskij, dotychczasowy naczelnik wydziału technicznego w departamencie, b. dyrektor rządowy na drogach połudn.-zachodnich. Z innych źródeł wymieniają jako następcę p. Sumarokowa inżyniera Andre-

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Instytut kseniewski.** Najwyższy restrykt Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Marii Teodorówny mianuje Jej Cesarską Wysokość Wielką Księżnę Ksenię Aleksandrownę opiekunką Instytutu kseniewskiego.

= **O ks. Radolinie pisze «Vossische Ztg»,** między innymi, co następuje: «Mia-

lewskiego, prezesa zarządu dróg połudn.-zachodnich.

= **Subsydjum miejskie.** Duma petersburska uchwaliła na potrzeby zjazdu drukarzy i wydawców asygnować tysiąc rs. Wniosek wydawcy «Świeta», p. Komarowa, ażeby urządzić uroczyste przyjęcie członków zjazdu, większością głosów został odrzucony. I słusznie; literaci i drukarze nie mogą mieć pretensji, ażeby ich przyjmowano tak ostentacyjnie, jak np... marynarzy francuzkich.

= **Budżet teatru.** W «Aquarium» za 40 przedstawień opery włoskiej zebrano 220 tys. rs. Pomimo tej ogromnej cyfry antreprenier podobno stracił, z powodu niedojścia 6 przedstawień. Wydatki były też ogromne: tak np. sama p. Marcela Sembrich, biorąc po 1,600 rs. za wystąpienie, otrzymała 87 tys. rs., a honorarja czterech gwiazd sezonu wyniosły łącznie 100 tys. rs.

= **Delegaci.** Na mający się odbyć w Paryżu latem V międzynarodowy kongres penitencjarny, petersburskie Towarzystwo prawnicze deleguje siedmiu członków, między innymi prof. Spasowicza i p. Lubomira Dymaszę, docenta tutejszego uniwersytetu.

= **Gość.** Do Petersburga ma przyjechać profesor fizjologii w uniwersytecie odeskim B. Weryho. Podobno przyjazd ten jest w związku z kwestją zamierzonego wytwarzania w Odesie surowicy antydifterytycznej.

= **Modrzejewska.** Gazety petersburskie donoszą, że zapowiedziany przyjazd znakomitej artystki do Petersburga nie przyjdzie do skutku. Wiadomość ta zgadza się z naszymi informacjami.

= **Lutnia gościnne** i szeroko otwiera swe podwoje w tygodniu świątecznym, zapowiadając dwa wieczory tańcujące; jeden na wtorek, d. 4 kwietnia, drugi na sobotę, d. 8 kwietnia. Przygrywać będzie orkiestra balowa.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 kwietnia.

[Nowa kwestja żydowska. Walka ekonomiczna i osobiste cechy jej szermierzy. Sprawy agrarne. Wyżysk cukrowniczy. Wnioski w sprawie dewastacji. Warcholstwo w stowarzyszeniu handlowców].

+ Coraz poważniej wysuwa się na widownię naszych spraw publicznych, kwestja opanowywania handlu i przemysłu przez żydów, wysiedlonych z wewnętrznych gubernij Cesarstwa. W ciągu ostatnich lat kilku, zwiększyli oni ogromnie i tak już wielki procent ludności żydowskiej w Warszawie, wywołali drożyznę mieszkań i służby, poczem rozpoczęli walkę o byt. Walkę tę prowadzą z całą bezwzględnością, nie przebierając w środkach. W dzielnicy nalewkowskiej podkupują mieszkania i sklepy firm bardziej znanych, przekupują ich subiektów, podszywają się pod ich cechy i marki, a znając lepiej klientelę handlową na wschodzie, odbierają im solidniejszych kundmanów. W całym mieście namnożyli sklepów z tandetą lombardów i t. p. ulubionych żydowskich procederów. Wdarli się na giełdę i wywołali koraćkę spekulacyjną. Oswoiwszy się zaś z nowymi stosunkami, przedsiębiorą oto teraz zorganizowaną kampanję, na szerszą skalę, celem zdobycia przedsiębiorstw fabrycznych. Świeżo, za pomocą skupu akcji, wykonali atak na cukrownię Józefów, a opowiadają o paru innych jeszcze podobnie uplanowanych zaborach, jako to: miłowieckiego Tow. kopalń węgla, oraz innych zakładów górniczych i hutniczych. Na czele tej akcji stoi p. Łazar Brodzki i paru zamożniejszych przedsiębiorców.

Ekonomiczna ta walka posiada przytem cechy, które ją w sposób bardzo drastyczny zaostrzają. W stosunkach z publicznością wyróżniają się ci panowie nieśluchaną arogancją.

Sprawy ziemiankie i rolnicze nie prze-

stają żywo interesować wszystkich sfer społecznych i prasy. W ostatnich paru tygodniach podniosły się nieco ceny zboża i dziś za pszenicę płacą w Warszawie po 5 rubli za korzec. Zwyżka to niewielka, ale zawsze zwyżka. Tylko po dawnemu nie naprawdę niewiadomo, jakie są właściwe jej przyczyny i o ile tendencja zwyżkowa będzie stałą. Równocześnie z tą zwyżką podskoczenie ceny srebra zdaje się popierać teorię zwolenników bimetalizmu, którzy w przywróceniu srebra do dawnej godności widzą jedyny ratunek dla producentów. Któż jednak, przy dzisiejszym stanie nauki ekonomicznej, zdoła wyeliminować mnóstwo krzyżujących się wpływów i ustalić zależność przyczyn i skutków w tej dziedzinie?

Powszechne znowu obniżenie cen kontraktowych na buraki, a zwłaszcza normowanie ich produkcji i ograniczanie pólów wywołują coraz głośniejsze protesty i nawoływania do strejku buraczanego. Nawoływania te pozostaną prawdopodobnie bez skutku, a rezultatem ostatecznym będzie nowa klęska dla rolników, którzy gospodarstwa swoje do produkcji buraków przy stosowali. Produkcji nasion burakowych prawie powszechnie zaniechano, ponieważ w roku ubiegłym nie można ich było spełnić za żadną cenę.

Sekcja rolna uporala się też teoretycznie z kwestją dewastacji. Specjalna delegacja, z inicjatywy p. Jana Turskiego wysadzona, przyszła do wniosku, że jedyną radą może być przywrócenie przez Towarzystwo kredytowe ziemskie administracji zachowawczej, zaprowadzonej dość wcześnie, sprawowanej przez należycie wykwalifikowany personel, przy pomocy odpowiednich kapitałów nakładowych, a zmierzającej nie tylko do skrzepowania upadającego właściciela, lecz zarazem dopomagającej mu do ulszczenia zaległości i przywrócenia, o ile to jest możebnem, równowagi gospodarczej. W tym celu Towarzystwo powinno przeprowadzić dopełnienie swej ustawy, zwłaszcza zaś wyjednać przywilej hypoteczny dla czynionych wkładów i kosztów administracji. Ponieważ wnioski te przyjęte zostały przychylnie przez obecnych na posiedzeniu przedstawicieli władz Towarzystwa, można więc mieć nadzieję, że desiderata sekcji znajdą praktyczne wcielenie.

W «Kurjerze Warszawskim» wszczęta się polemika o zabawy w Towarzystwie handlowców. Jakiś zgryźliwy «pryncypał» wziął na serjo przesadę, w reporterskich opisach wystawności tych zabaw i cisnął gromy na cały stan pracowników handlowych. Rzecz się wyjaśniła w sposób bardzo prosty: oto cała wystawa i mniemany zbytek polegał na wypożyczanych bezinteresownie dywanach, kwiatkach i t. p. dekoracjach. Gorzej daleko, że w łonie stowarzyszenia wytworzyło się niezdrowe warcholstwo pod przywództwem kilku młodzieńców, szukających w szumnej «opozycji» źródła osobistej reklamy i zadowolenia małostkowych ambicji. Skutek dotychczas jest taki, że wszyscy poważniejsi członkowie usuwają się z zarządu. Należy jednak mieć nadzieję, że na ogólnem zgromadzeniu przeważą żywioły poważniejsze i umiarkowane, które nie pozwolą by frazesy i krzykactwo zepchnęły instytucję z drogi, po której dotychczas z takim pożytkiem i powagą kroczyła.

L. Gr.

Warszawa, 6 kwietnia.

[Warszawa przedświąteczna. Wylew Wisły. Zegluga parowa i jej status *quo ante*. Szczeszy w bulwarku. Wystawa metalowa. Jubileusz kasy przemysłowców. Sprawozdania Towarzystw muzycznego i spożywczego. Wioślarskie przemienienie w kęglarzów. Najpracowitszy ze zjazdów. Kolonje letnie w kłopotcie. Cholera *de facto* i *de jure*. Post scriptum pod adresem p. Markiewicza].

+ Wielki tydzień, najruchliwszy w Warszawie z 52 tygodni roku, rozpoczął się

w warunkach niepomyślnych, bo przy mrozie i śniegu. Mimo to miasto pełne jest ruchu i gwaru, a gospodynie warszawskie biegają od sklepu do sklepu tak szybko, jakby u stóp, zamiast kaloszy, miały Merkurowe skrzydełka. Na polu Mokotowskiem szykują się już dla ludu przeróżne *circenses*, a cuklarnie, kawiarnie, sklepy ze słodyczami i piekarnie (na tyle działów rozczłonkowała się w ostatnich czasach jednolita ongi cuklarnia warszawska) zastawiły okna całemi stadami baranków i całemi... Karpatami «baumkuchenów». Będzie co jeść i będzie się gdzie bawić—było tylko pogoda dopisała.

Z wylewem wiosennym jużemy się uporali. Było przy tej okazji trochę strachu, ale bólu nie było. Najbliżsi sąsiedzi Wisły, zawczasu uprzedzeni, opuścili zagrożone domostwa, woda przeto, choć tu i owdzie do cudzych mieszkań zajrzała, szkody nie wyrządziła nikomu.

Ruch parostatków już się rozpoczął. Czy będzie on się odbywał w lepszych niż dotąd warunkach, niewiadomo. W tej chwili na przystani i we wnętrzu parostatków panuje *status quo ante*. Tak samo jak dawniej, podróżnym brak przyzwoitej poczekalni, tak samo jak dawniej wążka i uginająca się deska zastępuje na przystankach miejsce pomostu; tak samo jak dawniej w przepelnionych a brudnych kajutach podróżni muszą siadać jeden drugim na kolanach, lub też odbywać podróż w pozycji stojącej.

Wylew nie wyrządził szkody ludziom, jednak bulwarkowi warszawskiemu dał się we znaki. Na przestrzeni pomiędzy Solem a ulicą Czerniakowską bulwar ten uszkodzony został tak silnie, że zarządzić musiano gruntowną jego naprawę i przeróbkę. Szkodom tym położyłoby kres zastąpienie bulwarku drewnianego kamiennym, rzecz ta wszakże w tym roku dopełnioną być nie może. Staje temu na zawadzie po pierwsze: brak specjalnych funduszy, a po drugie... no, pierwsze samo już wystarczy.

Blizka już wystawa metalowa zapowiada się jak najlepiej. Kilka poważnych firm zagranicznych wystąpić ma na niej *hors concours*. Firmy krajowe zgłosiły się prawie w komplecie. A będzie ta wystawa przyjemną i dla oka zwykłego widza, dzięki rozlicznym urozmaiceńcom, jakie znalazł się na niej mają. W tych dniach przystąpiono już do zaprowadzenia w przyszłym pomieszczeniu wystawy (w cyrku na Ordynackiem) oświetlenia elektrycznego.

Uroczyscie, a zarazem wesolo, obchodziła «Kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich» swój jubileusz. Uroczyscie, bo wszelki obchód jubileuszowy bywa zawsze, mniej lub więcej uroczystym; wesolo, gdyż wesoleni są rezultaty, do których «Kasa», po 25 latach istnienia doszła. Przystępując do dzieła z kilkoma tysiącami rubli kapitału zakładowego dziś posiada ona w obrocie—kilka milionów.

Uczczono jubileusz ucztą w resursie obywatelskiej, a zarazem wydaniem pamiątkowej broszury. Pierwsza myśl stworzenia instytucji pożyczkowej, pomagającej mającej drobnemu przemysłowi, wyszła od s. p. Leopolda Kronenberga. Baczny na ekonomiczne potrzeby kraju finansista, przyzwawszy do pomocy przemysłowca warszawskiego A. Temlera, położył fundament «Kasy», która w dziejach naszego przemysłu stanowi epokę. Rozerwała ona, a przynajmniej rozluźniła pęta lichwy, przemysł ten ściskające, pozwoliła mu wytrzymać ciężką walkę z przemysłem wielkim i dała warunki nie tylko bytu, ale i rozwoju. Dziś jest już potęgą, posiada rs. 240,000 kapitału żelaznego i przemysłowa o budowaniu własnego, wspaniałego gmachu.

Ogłosiło też sprawozdanie swe, nie jubileuszowe jednak jeszcze, lecz tylko roczne, warszawskie Towarzystwo muzyczne. Rozwija się ono z wolna, ale na drodze rozwo-

ju nie ustaje. W roku ubiegłym Towarzystwo urządziło 16 wieczorów większych i tyleż mniejszych, poparło kult Moniuszki wydaniem jego «Sonetów krymskich» w partyturze fortepianowej i doprowadziło do skutku myśl uczczenia Chopina pomnikiem w Żelazowej Woli. W kierunku pedagogicznym działalność Towarzystwa nie ustawała. Prowadziło ono kursa, czyli t. zw. «klasy»: śpiewu chóralnego, śpiewu solowego, śpiewu dla dzieci, instrumentów dętych, oraz dykcji i deklamacji. Ostatnia zastępuje poniekąd miejsce szkoły dramatycznej i uczy abecadła sztuki aktorskiej tych, którzy scenie poświęcić się pragną. Sprawozdanie wykazuje przewyżkę dochodów nad wydatkami, co o gospodarstwie wewnętrznym Towarzystwa pochlebnie świadczy.

Świadectwa tego nie zdołał wystawić sobie dotąd «Merkury», stowarzyszenie społeczne, które po pięćdziesięciu latach istnienia okazuje ten sam zastój, jaki panował w niem w początkach. Powinno ono na swego firmowego patrona wybrać innego bożka, gdyż syn Jowisza i Mai, uosabiający lotność i przebiegłość, wcale tu nie jest na miejscu. W pięćdziesiątym pierwszym roku «Merkury», posiadający liczne sklepy i licznych protektorów przyniósł czystego zysku zaledwie ra. 2,654, które pozwoliły na uszczęśliwienie stowarzyszonych $2\frac{1}{2}\%$ dywidendy. Na zgromadzeniu ogólnem stwierdzono zmniejszenie się sprzedaży rabatowej, oraz sprzedaży w sklepie fabrycznym, środków jednak zaradczych na jedno i na drugie nie wynaleziono. Ktoś wystąpił z wnioskiem, aby «Merkury», za przykładem podobnych stowarzyszeń zagranicą, zakładał własne piekarnie, jatki i t. p., co znacznie zyski powiększa. Wniosku wysłuchano dość obojętnie, odkładając bliższe rozpatrzenie go do zebrań następnych. Jedno z dwojga: albo «Merkuremu» brak sprężystego i dbałego zarządu, albo też wogóle stowarzyszenie tego rodzaju nie mają u nas dla siebie odpowiedniego gruntu.

Bardzo właściwy na obecną porę turniej urządziło Towarzystwo wioślarskie. Odbywa on się, naturalnie, nie na wodzie, lecz na lądzie. Turniejem tym: konkurs kreglowy. Ten rodzaj sportu, przeszczepiony z ojczyzny Bismarka, znalazł u nas dość licznych zwolenników, a podobno i zwolenniczki. W konkursie bierze udział czynny czterdzieści osób, «galerja» zaś krytykująca, dodająca animuszu i ferująca wyroki, jest jeszcze liczniejszą. Spotyka się w niej mierzadko i damy.

Uczestnicy zjazdu wodociągowego nie próżnują. Można nawet powiedzieć, że wiada oni żywot wyjątkowo pracowity. Codziennie, prócz odczytów i wspólnych obrad w wielkiej sali ratuszowej, na programie ich znajduje się zwiedzanie *in pleno* i partjami, to urzędów wodociągowych, to biur kanalizacyjnych, to fabryk i t. p. Zjazd następny odbyć się ma w r. 1897.

W niespodzianym kłopotcie znalazł się zarząd kolonij letnich. Ubyło mu dwoje pomieszczeń, na które liczył z wszelką ufnością. Ponieważ grozi to stu kilkudziesięciu dzieciom, już wybranym i do wyjazdu szykującym się, pozostaniem na czas lata w jakimś zaduchu, więc zarząd drukuje odezwę publiczną do ziemian o przyjęcie mu z pomocą. Potrzebne jest pomieszczenie na wsi dla 75 chłopców i 120 dziewcząt, odległe od drogi żelaznej najwyżej o dwie godziny jazdy, mające w pobliżu las i kąpiel. Może wśród licznych czytelników «Kraju» znajdzie się taki, co tę sprawę biednej dziatwy będzie chciał i mógł do serca wziąć i załatwić. Spełni on rzecz szlachetną i rozumną. Zaofiarowania przyjmuje zarząd pod adresem: Miodowa 3, w Warszawie.

Jakkolwiek cholera *de facto* wygasa, poczytywana jest za istniejącą *de jure*. Do dyspozycji komitetu cholerycznego, który jeszcze się dotąd nie rozwiązał, kasa miejska asygnuje i na rok bieżący ra. 25,000.

Jednakże oddziały dla cholerycznych w szpitalach, oraz tak zwane «stacje izolacyjne», zostały już uznane za rzecz zbyteczną i zamknięte.

Mazur.

P. S. Krzykliwy list p. St. Markiewicza, zamieszczony w zeszłym numerze «Kraju», domaga się: albo równie głośnej odpowiedzi, albo milczącego wzruszenia ramionami. Wybrałem to drugie — i proszę zarazem bezstronnego czytelnika, aby porównał mój artykuł z listem p. M. i osądził, czy istnieje pomiędzy nimi związek logiczny¹⁾.

M.

Warszawa, 7 kwietnia.

[Pogadanka p. Granowskiego. Rytownictwo chemiczne a ręczne. Lopiński. Redlich. Projekt wystawy rytowniczey. Konkurs na pieśń jednogłosową. Wielki koncert z eks-Józkiem Hoffmanem].

+ «Ciepła wdówka» podzieliła los «Bajek»: upadła bez możności powstania. Potęplona jednomyślnie przez krytykę, nie doznała nawet owego *succés d'estime*, jakim zasłużonym i wysłużonym autorom osiadać się zwykło gorycz niepowodzenia. Najpobłażliwi i najżyczliwiej dla autora usposobieni musieli złożyć hold prawdzie, która jest «największą przyjaciółką» i stwierdzić, iż rzekoma komedia jest właściwie krotoczwila, że ta krotoczwila opiera się na bardzo niewybrednych conceptach i że, z wyjątkiem jednej figury podrzędnej, wszystkie jej postacie są blademi kopjami kreacji dawniejszych.

W «sekcji rzemieślniczej» p. J. Granowski, redaktor «Wędrowca», wygłosił zajmującą pogadankę o różnych sposobach przyrządzania klisz ilustracyjnych, a głównie o doskonałym się coraz bardziej druku kolorowym. W tym ostatnim, podobnie jak w heliograviurze, cynkogravii i t. p. rolę główną gra fotografia. Ta ostatnia jest też podstawą najnowszego i najskonałszego systemu odbić kolorowych, zwanego «drukami trójbarwnym» (*Dreifarbendruck*). W systemie tym, przy pomocy trzech klisz, z których każda skupia pewną grupę barw, otrzymuje się, odpowiednio barwy te kombinując, całą gamę tonów i półtonów, pozwalającą przyozdabiać wydawnictwa obrazkowe doskonałemi podobiznami akwarel. P. Granowski system ten stosuje do pewnego czasu we własnym piśmie, a posiadając odpowiednie maszyny, odbija na nich bardzo piękne i po raz pierwszy dotąd na miejscu wykonywane karty «Wielkiego atlasu geograficznego». Ruchliwy i przedsiębiorczy redaktor-wydawca zamierza użytkowywać wynalazek ten na szerszą skalę: najpierw do wyrabiania obrazków świętych, których milionami zasypuje nas dotąd zagranicą, a następnie do przygotowywania kolorowych albumów i luźnych rycin, któreby stanowią mogły nawet artykuł wywozowy, jako *articles de Varsovie*.

Chemiczne sposoby przyrządzania klisz nie usuwają bynajmniej ręcznej pracy rysowników, która pod względem artystycznym, będzie zawsze stała nieskończenie wyżej od nich. Trzeba jednak ze smutkiem

¹⁾ Z obowiązku dziennikarskiego zamieścił list d-ra St. Markiewicza, aby nie padł na «Kraju» nawet cień zarzutu, że odmawiamy prawa obrony zasłużonemu kierownikowi niezmiernie pożytecznej i sympatycznej instytucji. Swoją drogą musimy stwierdzić, że wobec spokojnego i parlamentarnego tonu korespondencji p. Mazura (Nr. 8 «Kraju») rozdrażnienie d-ra M. nie było dostatecznie umotywowanem. Co się tyczy samej sprawy, to rozumiemy racje Towarzystwa kolonij letnich, dla których wyłącza dzieci «bardzo chore, kalekie i t. d.», ale nie rozumiemy, co może być zdrożnego w projekcie naszego korespondenta, aby dla tych właśnie *wyłączonych* dzieci utworzyć nowe Towarzystwo? (Pra. Red.).

zauważyć, że naszemu rytownictwu, które miało ongi mistrzów pierwszorzędnych, a i w epoce ostatniej, w epoce panowania drzeworytu, świetnie rozwijać się poczyniło, chemja wyrządziła szkodę. Klisze chemicznie przygotowane posiadają nad kliszami ręcznie rytowanymi tę samą wyższość, jaką ma zawsze machina nad pracą ręczną. Są od nich o wiele tańsze. Względem ten gdzieindziej nie jest brany w rachubę przez poważnych wydawców i w poważnych publikacjach, w naszych jednak stosunkach odgrywać musi z konieczności rolę pierwszorzędną. A jednak nasze sily rytownicze i dziś jeszcze przedstawiają się pokaźnie. Prócz takich mistrzów drzeworytu, jak Holewiński, Gorazdowski, Klein i inni, a ze starszego pokolenia J. Styfi, posiadamy też i doskonałych rytowników na metalu. Jednym z nich jest p. Lopiński, przebywający obecnie w Warszawie, z którego pracami poznałomio nas Towarzystwo zachęty. P. L., pracując więcej dla zagranicy, niż dla własnego kraju, jest siłą, niedostatecznie dotąd u nas wyzyskaną, a dzieła jego ryłca świadczą o wielkiem poczuciu artystycznym i niepospolitym talencie wykonawczym.

Innego rytownika polskiego przypomniał nam w tym czasie Salon artystyczny. Wystawiono tam sztychy, częścią znane, częścią po raz pierwszy dopiero z pozostałych klisz odbite, s. p. Redlicha. To był również nieposledni artysta ryłca, któremu jednak i warunki miejscowe i śmierć wczesna nie pozwoliły rozwinać się w pełni.

Obudzone w czasach ostatnich zajęte się rytownikami i rytownictwem nasunęło kilku przedstawicielom świata artystycznego myśl urządzania wystawy rytowniczey. Myśl jest piękną i dobrą i należałoby ją najrychlej wprowadzić ją w wykonanie.

«Echo Muzyczne», ogłosiwszy w końcu r. z. konkurs na pieśń jednogłosową, wznieciło ożywiony ruch na polu tej specjalnej twórczości. Owocem tego ruchu było 89 utworów, które sędziom konkursowym do rozpatrzenia nadesłano. W tych dniach sędziowie pracę swą ukończyli, przyznając nagrodę główną p. M. Biernackiemu, nagrodę dodatkową p. P. Maszyńskiemu, oraz dwie wzmianki zaszczytne: pani Leokadii z Myszyńskich Wojciechowskiej i p. B. Borkowskiemu.

Zaraz po świętach odbyć się ma wielki koncert, z celem dobroczynnym. Koncert ten połączone będzie z widowiskiem teatralnym i deklamacją, wystąpi zaś na nim, pomiędzy innymi, dawny «Józio» Hoffman, którego Warszawa od lat dziesięciu nie słyszała.

Zmarł na suchoty młody literat i dziennikarz, s. p. Bronisław Chrzanowski, który redagował przez czas powien «Niwę» przed jej ostatniem przekształceniem.

Urbanus.

+ Trupa ruska. «Warsz. Dn.» pisze: «W ciągu 5-tygodniowego pobytu trupy ruskiej w Warszawie teatr zawsze był pełny. Na 16 przedstawieniach było obecnych z góra 18,000 widzów, czyli przeciętnie po 1,125 osób na każdym widowisku. Zasługująca na uwagę jest okoliczność, że w tym roku przez publiczność ruską, stanowiącą większość ogółu, odwiedzającego te przedstawienia, można było widzieć osoby, należące do innych narodowości. Artysty polscy pilnie uczęszczali na przedstawienia, przez cały czas utrzymywali stosunki ze swymi ruskimi kolegami i pożegnali się z nimi przyjaźnie». «Warsz. Dn.» dodaje, że dobrze byłoby, gdyby do repertuaru trupy miejscowej wprowadzić w sezonie przedstawień ruskich także ruskie sztuki dramatyczne.

+ Loterja klasyczna. Raport urzędnika Banku państwa, p. Knora, delegowanego niedawno do Warszawy dla zaprojektowania smialo w organizacji loterji klasycznej, oświadcza się za zniesienie, tak oddzielnego zarządu loterji, jak i samej loterji. Dyrektor kancelarji kredytowej, p. Malczewski, któremu raport został złożony, podzielił to zapatrywanie delegowanego urzędnika. Raport w tych dniach przedstawiony będzie pod opisaną mini-

albo też podzielił się na części od 3 tys. do 500 rs.

* Towarzystwo astronomiczne w Petersburgu przysłało asystentowi obserwatorium warszawskiego, W. Ehrenfeuchtowi, nr. 950 tytułem premjum.

ZAKŁADY NAUKOWE.

* Fabrykant łódzki, p. Israel Poznański, w dniu 14 listopada r. z. ofiarował 100 tys. rubli na budowę gmachu mającej się założyć w Łodzi szkoły rękodzielniczo-przemysłowej na miejsce obecnie istniejącej wyższej szkoły rzemieślniczej.

* «Praw. Wiestn.» ogłasza, że zasłużony profesor szwajcarski Cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, doktor prawa karnego, Miklaszewski, uwolniony zostaje ze służby z powodu ukończenia terminu takowej.

* Studenci IV kursu medycznej Akademii wojennej: Zembrzycki, Pikkel i Topalski otrzymali za walkę z cholera, medale złote do noszenia na piersiach na wstążce orderu św. Anny.

ZAGRANICZNE.

* «Dziennik Poznański» oblicza, że prowincje królestwa pruskiego, gdzie żył polski przeważa, albo ważny stanowi odłam, posiadają najmniejszy procent młodzieży do uniwersytetów. «Dziennik» przypisuje to okoliczności, że w Poznaniu niema uniwersytetu, co utrudnia Polakom zdobywanie sobie wyższego wykształcenia i uboży tę dzielnicę na korzyść innych. «Stosunek ten—mówi «Dziennik»—zdaje się w otwartej stać sprzeczności z zachwalaną kulturalną działalnością rządu na ziemiach polskich».

* W uniwersytecie genewskim wydział przyrodniczy ukończył w r. z. panny: Marja Olszakowska i Julja Mierzyńska ze stopniem bakalarek, obydwie z odznaczeniem (*avec approbation complete*).

* Polscy studenci uniwersytetu w Graz wysłali na ręce ks. Kopycińskiego prośbę, żeby Kolo polskie głosowało za gimnazjum słoweńskim w Cytel.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chrasnowski Bronisław, lat 26, literat — w Warszawie, 2 kwietnia. Dulka Adela, lat 47, wdowa po d-rze med. — w Warszawie, 24 marca. Gładysowa Walerja, lat 55, obywatel m. Warszawy — tamże, 30 marca. Marwowska Julja, lat 79, żona inżyniera, obywatelka niemiecka pow. kutnowsk. gub. warszawsk. — w Odolnie, 3 kwietnia. Lehnert Jan-Wilhelm, lat 70, b. fabrykant powozów — w Warszawie, 30 marca. Martin Adolf, administrator główny cukrowni «Werchniaczka» w pow. humańsk gub. kijowsk. — tamże, 24 marca. Mierzkowski Władysław, lat 50, obywatel ziemski — w Warszawie, 29 marca. Nowicka Teofila, wdowa po urzędniku — w Krakowie, 17 marca. Puschowa Michalina, lat 62, emerytka — w Warszawie, 1 kwietnia. Scheltze Karol, lat 88, snany przemysłowiec, obywatel m. Warszawy — tamże, 3 kwietnia. Sowiński Aleksander, pułk. wojsk król.-pruskich, synowiec generała — w Dreźnie. Suherowa Marja, lat 64, wdowa po przemysłowcu i obyw. niemieckim — w Warszawie, 1 kwietnia. Szpakowski Mieczysław, lat 32, pomocnik adwokata przys. — w Piotrkowie, 2 kwietnia.

DONIESIENIA.

MŁODY CZŁOWIEK, b. student warszawskiego uniwersytetu, polak, poszukuje kondycji na wsi, na Litwie lub w Królestwie, wyjechać może od Wielkiej Noey. Oferty dla W. D. proszę składać w redakcji «Kraju», Petersburg, Mikołajewska 6. (2948)

Siodła, zaprzęgi, przybory sportowe i wszelkie przybory podróżne poleca **J. ZIEMSKI**, Długa № 46. Warszawa. Cenniki wysyła bezpłatnie. (808-8-4)

Poleca się sz. publiczności Mag. Uborów męskich **L. KOCHA**, Warszawa, Miodowa 2. (753)

ODESA, plac Soborny 6. Zakład leczniczy dla chorych na ocy d-ra med. **S. Przybyłuckiego**. (9880-12)

Prokuratorja Królestwa polskiego zawiadamia w «Warsz. Gub. Wiadom.», że wakuja następujące spadki: po Franciszku Czaplinskim, zmarłym w październiku r. 1884, Karolinie z Popielów Skotnickiej, zmarłej w styczniu 1884 r., oraz Jósefie Pudłowkiej. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych sukcesorów w ciągu 6 miesięcy, rzeszone spadki przejdą na własność skarbu.

EKONOMISTA.

PRACE ZIAZDU ROLNICZEGO W KIJOWIE.

III.

[Referat p. Leonarda Brokla].

Trzecim referatem w sprawie ogólnej organizacji gospodarstw była praca p. Leonarda Brokla, b. dyrektora szkoły rolniczej w Czernihowie, w Galicji. Praca ta, jako bardzo obszerna, nie była na zjeździe w całości czytana. Ponieważ i dla nas powtarzanie licznych danych i cyfr p. Brokla, ze względu na brak miejsca, okazuje się niemożliwym, więc ograniczymy się również na przytoczeniu jedynie ustępów najwybitniejszych, skróconym konспекtem referatu p. B. objętych.

Warunki — powiedział p. Brokl — przy których rozwijało się i rozwija życie ekonomiczne i rolnicze narodów, z biegiem czasu ulegają ciągłym i zasadniczym zmianom, ponieważ wzrastające potrzeby wciąż powiększającej się ludności, powstanie i rozwój nowych centrów, rozgałęzienie się i istnienie środków komunikacyjnych, a także pojawienie się nowych źródeł produkcji wymagają ciągłych przekształceń.

Tymczasem, przekształcenia te nie dotknęły dotąd panującego w rolnictwie naszym systemu trzechołowego. W kraju połudn.-zach. jedynie produkcja buraków cukrowych zajęła w gospodarstwach rolnych wybitniejszą pozycję. Inne systemy, jak system płodozmienny, lub system pastwiskowy, rozwinięte są tak mało, że żadnego wpływu na rozwój rolnictwa wywierać nie mogą.

System trójpolowy, oparty po części na tradycji, po części zaś wypływający z nieuregulowanych dotychczas stosunków z włościanami, wytworzył cały szereg pojęć, przyzwyczajęń i obyczajów, dotknął praw podstawowych rozwoju ekonomicznego kraju i nie dopuszcza idei postępowych. Całe nasze gospodarstwo rolne oparte jest prawie wyłącznie na rabunkowej eksploatacji przyrodzonych bogactw ziemi, która jednak, wbrew krążącej o niej opinii, dzięki niedostatecznemu nawożeniu, dzięki klimatowi kontynentalnemu, suchym i skwaronym wiosnie i latu, a także nierównomiernemu rozłożeniu osadów atmosferycznych, wydaje tak niskie przecięciowo plony, jak w żadnym innym z krajów europejskich.

Wszystka, zdatna pod pług ziemia, oddana jest pod kulturę zboża i buraka. Panująca trójpolówka z jej serwitutami nie pozostawiła dostatecznych obszarów pod wypas bydła i skutkiem tego spowodowała kompletny upadek hodowli zwierzęcej, który pociągnął za sobą dzisiejszy kryzys w gospodarstwie rolnem, spadek cen na zboże i t. d.

Zamorska konkurencja zbożowa, oparta na rozległych obszarach dziewiczej jeszcze ziemi, na sprężystości i energii pracowników, na opiece rządów i ułatwieniach komunikacyjnych, rzuca do Europy coraz to większe partje zboża, i chociaż dotychczas nadprodukcja skonstatować się nie dała, to jednak targi europejskie zawsze są zaopatrzone w towar po niskiej cenie...

Zwróćmy tymczasem uwagę, iż dostarczanie potrzebnych ilości produkcji zwierzęcej na targi główne Europy zach. połączone jest z pewnymi trudnościami. Zaludnienie wzrasta, a razem z niem wzrasta konsumpcja, zarówno absolutna, jak i względna. Pomimo kolosalnych dowozów amerykańskich, pomimo usiłowań rządów kolonij australijskich, ku podniesieniu wywozu mięsa i nabiału skierowanych; pomimo rosnącej wciąż produkcji zwierzęcej w krajach Europy zach., widzimy, że Anglja nie zdolna jest zadośćuczynić całkowicie swoim potrzebom mięsa i nabiału, i że np. Niemcy i Francja role eksporterów zaczęły już zamieniać na role importerów. Blizką więc jest chwila, kiedy eksport bydła z krajów europejskich całkiem ustanie...

Skoro się tedy okazuje, że zbyt produkcji zwierzęcej na rynkach zachodnich jest zapewnionym, to nie należy zwlekać z zaprowadzeniem u nas racjonalnej hodowli bydła. Dając cenne produkty, bydło wzbogaci jednocześnie naszą glebę masą nawozu i wskutek tego podniesie siłę produkcyjną ziemi, da możność zmienić dotychczasowy system gospodarczy i obniży kosztą produkcji ziarna.

Z przytoczonych przez referenta cyfr wypada, iż ilość bydła w Rosji o wiele jest mniejsza, aniżeli w głównych państwach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Wywóz zaś produkcji zwierzęcej z Rosji tak jest nieznaczny, że ustępuje ilościowo eksportowi z małej Danji...

Ażeby, zapewniając duże dochody, hodowlę bydła należyce rozwinąć i postawić w kraju na stopie pierwszorzędnej, potrzeba usunąć różne, tamujące dziś rozwój tej gałęzi niedogodności, a mianowicie: 1) znieść serwituty, 2) obniżyć taryfy kolejowe, 3) podnieść cło od wwożonej wełny, 4) ulepszyć policję weterynaryjną.

W dalszych swoich wywodach pan Brokl poruszył wszystkie dziedziny gospodarstwa rolnego. Wyczerpująco omówił i danymi statystycznymi poparł przyczyny upadku cen na zboże, warunki przemysłu cukrowniczego i hodowli buraków, sprawę arend i podatków. Referat p. B. jest dziełem kilkusetstronnicowym, sumiennie i z gruntowną znajomością przedmiotu opracowanym, i zapewne ukaże się w całości w druku.

Z niezwykle obszernego materiału wyjmujemy tu w zakończeniu szereg postulatów p. Brokla, jakie na zjeździe były odczytane:

1) Należy się starać usilnie o ułatwienie zbytu produktów rolnych, a to za pomocą stowarzyszeń, mających na celu ułatwienie zbytu przy obniżaniu kosztów.

2) Należy się starać o rozprzestrzenianie wśród rolników idei gospodarstwa postępowego, a to za pomocą zjazdów, stacyj doświadczalnych i wystaw, często urządzanych.

3) Należy uregulować kwestję taryf i cel, które nie odpowiadają warunkom gospodarstwa postępowego.

4) Należy zmienić system podatkowy, a zwłaszcza system pobierania akcyzy od cukru, dzięki któremu cukrownictwo do dziś dnia nosi piętno czegoś przejściowego i nieustatkowanego. Podatek na cukier, nietylko sam

przez się, ale i w skutek istniejących przepisów poborczych, wpływa na podwyższenie się cen cukru, szkodzi rozwojowi konsumpcji i, stworzywszy stosunki anormalne, przyczynia się do rozprzestrzeniania mylnych i nie liczących z rzeczywistością pojęć ekonomicznych.

J. Z.

NOWE GORZELNIE.

Upadek cen na produkty rolne zniwala właścicieli ziemskich szukać gdzie indziej środków ratunku zagrożonego bytu. Mnożą się więc projekty zasadniczych zmian w kulturze rolnej i skierowania jej na nowe drogi, mające na celu korzystne użytkowanie na miejscu produktów, nie opłacających, przy obecnych cenach, nawet kosztów produkcji, a często wcale nie znajdujących pokupu. Jednym z takich środków ratunku ma być rozwój i zakładanie nowych gorzelnii. Zachęca do tego prawo z r. 1890, dające znaczne ulgi drobnym gorzelniom, jak również projektowany monopol skarbowy, zdający się zapewniać łatwą i korzystną sprzedaż okowity. Rozwianie tych, niestety, zbyt różowych iluzji wzięło na siebie ministerstwo skarbu, otwarcie i jasno omawiając tę kwestję w artykule zamieszczonym w N-rze 68 «Prawit. Wiestnika».

Od lat dziesięciu nadprodukcja spirytusu stale i corocznie wzrasta. Na d. 1 stycznia 1894 r., po zaspokojeniu potrzeb miejscowych i rynku zagranicznego, remanent czystego alkoholu, nie znajdującego w danej chwili pokupu, wynosił przeszło 7 milionów wiader, co stanowi więcej niż $\frac{1}{4}$ całej rocznej produkcji Rosji. Przy takim stanie rzeczy zakładanie nowych gorzelnii, również jak wznowienie lub zwiększenie produkcji dawniej istniejących, zwiększy zapasy nie znajdującego zbytu spirytusu, deprecjonując go ostatecznie. Nie uratują sytuacji ani ulgi, jakie daje prawo z r. 1890 dla drobnych gorzelnii, ani monopol skarbowy. Pierwsze nie zrównoważą strat, poniesionych z wyłożonego nieprodukcyjnie kapitału, drugi zawiedzie bezwarunkowo pokładane w nim nadzieje. Podług przepisów Najwyżej zatwierdzonych w d. 6 czerwca r. z., tylko $\frac{2}{3}$ okowity, potrzebnej do sprzedaży w składach skarbowych, nabywa się w gorzelniach, znajdujących się w objętych monopolem granicach, po cenach, ustanawianych corocznie przez ministerstwo skarbu, odpowiednio do miejscowych warunków; przyczem dostawa potrzebnej ilości okowity rozdziela się pomiędzy miejscowe gorzelnie proporcjonalnie do najwyższej normy ich produkcji. Pozostała $\frac{1}{3}$ część nabywa się z licytacji. Z tego wynika, że ceny skarbowe będą normowane podług istniejących w danej chwili, ilość zaś okowity, mogąca być dostarczana do składów skarbowych przez pojedyncze gorzelnie, zależy będzie od ogólnej cyfry produkcji jej w danej miejscowości.

Niema wątpliwości, że skutkiem wyższej rektyfikacji spirytusu, używanego do wyrobu napojów w składach skarbowych, jak również skutkiem sprzedaży ich w stanie zupełnie czystym,

bez żadnych przymieszek, praktykowanych przy sprzedaży prywatnej, zapotrzebowanie okowity naturalnej zwiększy się o 5 do 8%, zwyczaj ta jednakże pokryje się zmniejszeniem ilości sprzedawanych napojów, jakie z konieczności będzie następstwem usunięcia przy sprzedaży skarbowej czynników, sprzyjających obecnie rozwojowi pijaństwa, jako to: sprzedaży na kredyt, na rachunek zarobków, urodzajów, lub na zastaw ruchomości.

Ze względu na powyższe okoliczności ministerstwo skarbu ostrzega rolników przed nieopartymi na realnych podstawach widokami i radzi im przystępować do otwarcia nowych gorzelnii, lub zwiększenia produkcji dawniej istniejących tylko w tym wypadku, jeżeli zbyt produktu będą mieli z góry i stale zapewniony.

X.

Droga syberyjska.

Na skutek przedstawienia p. o. ministra komunikacji, ks. Chilkowa, wykazującego potrzebę zbadania na miejscu różnorodnych kwestyj, dotyczących budowy drogi syberyjskiej, Najjaśniejszy Pan na posiedzeniu komitetu tej drogi, w połączeniu z departamentem ekonomii państwa, odbytem w d. 3 marca roku bież., Najwyżej rozkazał razczył:

1) Utworzyć, pod prezydencją tow. min. kom., jen. Pietrowa, czasową komisję z 7 inżynierów komunikacji, 2 przedstawicieli kontroli państwa, przedstawiciela ministerstwa skarbu i spraw wewnętrznych, referenta i 3 pomocników, i wyznaczyć na ten cel na pierwszy raz fundusz 100,000 rubli.

2) Utworzyć w r. b. w m. Władywostoku, pod prezydencją komendanta portu oddzielną radę, składać się mającą z kilku członków wspomnianej komisji, przedstawicieli miasta, marynarki i wojska, dla zbadania, które z najbliższych do m. Władywostoka zagłębięń będzie najodpowiedniejszym dla budowy portu handlowego, jako punktu wyjścia drogi żelaznej syberyjskiej, i wyznaczyć na ten cel 200,000 rs.

Atrybucje komisji jen. Pietrowa będą bliżej określone instrukcją, opracować się mającą w komisji przygotowawczej przy komitecie dr. syberyjskiej. O ile wnieść można z przedstawienia p. o. ministra komunikacji, w zakres ich wejda: zbadanie i rozstrzygnięcie kwestyj technicznych, finansowych i handlowych, kontrola działalności kierujących budową i administratorów, organizacja robót przy budowie północno-usuryjskiego, amurskiego i zabajkalskiego oddziałów, wreszcie obmyślenie najbardziej skutecznych i odpowiednich celowi środków, dla kolonizacji miejscowości, przylegających do amurskiej linii.

Przy takim szerokim zakresie działalności, czasowa komisja jen. Pietrowa przybrać może charakter wyższej miejscowej instancji administracyjnej dla budowy drogi i, z przyczyny olbrzymiej odległości od stolicy państwa, nabyć warunków trwałszego istnienia.

Z powodu powyższych rozporządzeń, pisze «Now. Wr.»:

«Wysłanie komisji specjalnej do badania budowy drogi żelaznej syberyjskiej wypadło akurat w tymże czasie, gdy nie bardzo pomysłne obiegają wieści o tej budowie. Wskutek tego, naturalnie, upatruje się pewien związek między wydelegowaniem tej komisji na miejsce budowy, a okolicznościami, o których wieści te niepomysłne głoszą. Doświadczenie uczy, że specjalna atmosfera Syberji opanowuje do pewnego stopnia nawet ludzi świeżych, których budowa ta tam ściągęła. Ponieważ zaś tego, co leży daleko, niepodobna przybli-

żyć, lepiej przeto, że osoby, zajęte pracą w dalekiej pustyni syberyjskiej, nie będą się czuć zupełnie ukrytymi przed stałym nadzorem ster wyższych».

Na posiedzeniu tegoż komitetu, odbytem pod prezydencją Najjaśniejszego Pana w dniu 8 marca r. b., powzięto następujące rezolucje:

1) Wydać dzieciom zmarłego inżyniera Kamińskiego należne mu koszta podróży, w kwocie rs. 1,020 z potrąceniem na kapitał inwalidów ustanowionego procentu.

2) Polecić wyznaczonej na drogę syberyjską czasowej komisji zwrócić szczególną uwagę na przyczyny znacznej przewyżki kosztów na południowo-usuryjskim oddziale, od Władywostoku do st. Grafskiej, w porównaniu z pierwotnym zamierzeniem.

Nadto, na temże posiedzeniu, zwrócono uwagę na zbyt mały postęp robót w ostatnich czasach na drodze usuryjskiej. Składały się nań różnorodne przyczyny: wylewy wód, wywołane panującymi w r. z. deszczami, pomór sprzężaju, napady zbrojne band zbójcekich, sąsiednia wojna japońsko-chińska, wreszcie cofnięcie od robót aresztantów. Tymczasem otrzymane od ministra spraw wewnętrznych dane świadczą, że aresztanci z pożytkiem byli używani do robót przy budowie dr. żel. w Rosji europejskiej i środkowej Syberji, że przez cały czas robót zachowanie się aresztantów nie wywołało ani razu konieczności zastosowania środków dyscyplinarnych, i że z tych przyczyn użytkowanie pracy aresztantów na wschodnich oddziałach drogi syberyjskiej byłoby ze wszelkich miar nader pożądanem.

Ze względu na powyższe okoliczności, Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazał razczył: włożyć na ministra spraw wewnętrznych obowiązek przedstawienia komitetowi swoich w tej sprawie wniosków.

Konferencja młynarska.

W dniach 21, 22 i 23 b. m. miała miejsce w Petersburgu, konferencja pełnomocników ostatniego zjazdu młynarzy, zaproszonych przez departament rękodzielniczego handlu w celu opracowania projektu ustawy zjazdów młynarskich i rady zjazdów, oraz ułożenia programu najbliższego wszechrosyjskiego zjazdu młynarzy, mającego się odbyć dnia 23 kwietnia r. b. Ze strony Królestwa uczestniczyli w konferencji p. Tad. Jentys i Bekerman.

Ustawa zjazdów młynarskich i Rady opracowaną została na wzór innych podobnych ustaw; nie przytaczając zatem jej treści zaznaczamy tylko, że, prócz centralnego biura rady w Petersburgu, zdecydowano zorganizować okręgowe kancelarie, czyli sekretarjaty, pozostające pod kierunkiem pełnomocników okręgowych. Jeden z takich sekretarjatów, na Królestwo znajdować się będzie w Warszawie. Program zjazdu obejmuje, prócz projektu ustawy, przedłożonej zjazdowi do zatwierdzenia—budżet biura rady zjazdów; projekt wzajemnego Towarzystwa ubezpieczeń; projekt organizacji wywozu mąki za granicę, oraz projekt podziału cesarstwa na 12 okręgów młynarskich, a mianowicie: baltycki, czarnomorski, azowski, górno-wolżański, średnio-wolżański, dolno-wolżański, zawolżański, Królestwa polskiego, północno-zachodni, małosyjski (gub. charkowska, połtawska, ekaterynosławska, wołyńska, czernichowska, podolska i kijowska), centralny i moskiewski.

W toku narad konferencji wyjaśniło się, że sfery rządowe nie okazują obecnie wielkiej skłonności do oficjalnego patronowania i tworzenia syndykatów młynarskich, i wolą pozostawić to inicjatywie prywatnej. Również, o ile się zdaje, mało ma szans wprowadzenie podatku przymusowego dla stworzenia funduszu na organizację zjazdów i sekretarjatów, natomiast ma

PETERSBURG: Nowicki pr. № 80. **WARZAWA:** Leszno № 1. **NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.**

BROCARD ET C^{OMP.}

WYNALEZCY „Pudru Glicerynowego“.

MOSKWA: Skład główny **Ilijanka.**

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA
INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},
Warszawa, Szpitalna 5. (772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyłu płaskich. Budowa Krupiarń, Ryzarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. **SPECJALNOŚĆ:** Przybory fabryczne i dotyczące gospodarstwa nabiałowego.

Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845)

— Proszę pana, jeszcze rubelka za kawior — zapomniałem polecić.
— Widział, Kochanko, trzeba, żeby był porządak, tyś zapomniał polecić, a ja zapomnę zapłacić... (Kolce).



ELEOPAT

provizora Kinunen DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkle każd. flakonu.

provizor Kinunen.

Skład główny: Pstrb., Demidow zauf. № 1.

Wlecznie zdziwiony. Ktoś, zastawiając na początku ślimy palto w lombardzie, gdy dostał na nie rs. 10, ogromnie się dziwił, że mu dali tak mało, lecz dżib, gdy wykupując zastawione palto, musiał zwrócić rs. 10, jeszcze więcej jest zdziwiony, że musi płacić tak dużo. (Kur. Warsz.)



B. Ronczewski, Warszawa, Królewska 25, wyd. «Kalendaryzacja Myśliwsk.»
Fabr. i skład broni palnej, prochu i przyborów myśliwsk. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (538-52)

LECZNICA TOW. LEKARZY-HOMEOPATÓW, Petersburg, Newski pr. 82.

Przyjęcie chorych codz. do godz. 8, za opłatą 80 k. (2577-26)

Apteka Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 8—20 rs. i drożej. Newski 82.

SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

Postępując. Powinasi mi Jankiu, wydaj córkę za mąż.
Zacofander. Ny, a za kogo?
Postępując. Ma się rozumieć, że za hrabioga.
Zacofander. Niech mi pan Samuel powie, kiedy nasze staroświeckie panowie wylecają się z tej hrabiowskiej influenza?
(Kur. Świąt.)

СИФЛИСЬ, накожи. и внутр. бол., электр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. каб. А. Школицева. Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч.

— Co się zrobiło pani męgowi? Odludkiem się stał, czy oco?
— A tak, proszę pani. Przez dłuższy czas miał zajęcie na wystawie etnograficznej i tam zupełnie odwykł od widoku ludzi... (Mucha).

„POBIĘDA”, Specjalny Magazyn Angielskich **WELOCYPEDÓW,** Petersburg, Mała Morska № 21.
Filija: Moskwa, Twerska dom Szabtykinów.

Wylączna reprezentacja na Cesarstwo i Królestwo angielskich welocypedów renomowanej fabryki **R. & S. Bonnick & Comp. Ltd. Coventry.**
Wielki wybór akcesoryj welocypedowych. Czyszczenie i reparaacja welocypedów wszelkich systemów. Opakowanie i ekspedycja welocypedów do wszystkich miast Cesarstwa i Królestwa.
Zwraca się uwagę na firmę R. & S. Bonnick, nie mającą nic wspólnego z firmą A. R. Bonnick. (2952-3-1)
Ceny niskie. Katalogi wysyłają się bezpłatnie.

TEODOR TAŃSKI.

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim we Wrocławiu.
Semestr letni zaczyna się d. 22 kwietnia.
Blizszych objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udzieli ustnie i piśmiennie dyrektor Instytutu rolniczego przy uniwersytecie królewskim
prof. dr. Holdfleiss.
Wrocław, Matthiasplatz, 5. (2927-5-2)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,
nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie

Fabryki „LELIWA” w Warszawie ulica **Zgoda, No 5.**
Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie apteczny: Petersburg, Newski, № 23, przy Kazańskim moście. (751-0-8)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.
Pierwszorządny. Wielka restauracja z wykwinłymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane. (2842-26) **PINCZER.**

MYDŁO GLICERYNOWE RALLET. 15 kop.
Dostać można wszędzie.
(2592-26)

Fabr. kapeluszy **J. ULRICH** Oficerska 8. (2953-18-1)
W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie **dentysta A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz. (2922)

Upraszamy ssan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racylił powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoję zaszerpnął. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Hammond Maszyna do pisania
przewyższająca wszystkie dotychczas istniejące. Cena rs. 225 z jedynym alfabetem; każdy dostawiany alfabet rs. 10 (polski, franc., niem., angielski i t. d.). (2843-12)
Reprezentant główny na Rosję
T. I. HAGEN,
Moskwa, Bolszaja Ljubianka № 3.
Katalogi wysyła bezpłatnie.

Postępując. No i co z tam Jankiu slychac w Waszej ukolcey?
Zacofander. Jest paskudnie, bardzo paskudnie, prosze pana Samuela!
Postępując. No co takiego?
Zacofander. Szlachta zaklada w Lodzi bardzo wielki handel z Niemcami...
Postępując. Smutni się z tego, Janki, albo ty oni mało już otwierali interesów w polkowycach? Z początku zawsze im dobrze, a potem wszystko licho brah...
Zacofander. To prawda, prosze pana Samuela, ale w ten interes w Lodzi, do czasu nie wszedli ani jeden kszag, ani jeden grat, a same tylko młode slychac, a to już inny naród, my im rady nie damy!... (Kur. Świąt.)

Wielki wybór **UBIORÓW MĘSKICH.** „MAGAZYN FRANCUZKI”
Petersburg.
Newski просп. 21.
Przyjm. obstalunki.

PATENTY

na wynalazki wyrabia i sutytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynarodowe
RLINBE, W. Potsdamer strasse, № 3.

RESTAURACJA A. A. ISZLIŃSKIEGO w Moskwie, Kuzniecki Most dom prof. Zacharjina. Kuchnia polska i ruska. Ceny umiarkowane.

J. C. JESSEN w RYDZIE
Skład węgli kam., koksu, solanlanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844) Fabryka porcelany w Mshieranie.

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEN 28 LUTEGO 1895 ROKU.

Table of financial statements for Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego. Columns: W Petersburg, W Alji kij., RAZEM. Rows include STAN OBYWNI, Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.), W Banku Państ. i jego filjach, etc.

Table of financial statements for STAN BIERNY. Columns: W Petersburg, W Alji kij., RAZEM. Rows include Kapitał wpłacony Banku, Kapitał rezerwow, Rachunek sum specjaln. do zarządzania akcyjnarjuszów, etc.

ZAKŁAD OGRODNICZY K. SZMIDTA w BIAŁYMSTOKU.

Poleca na nadchodzący sezon: Nasiona pastwne, warzywne i kwiatowe. Roze sztampowe i niskopiennie. Drzewka owocowe i wysokopiennie. Krzewy jagodowe i ozdobne. Flance wyborowych truska-wek, kwiatów, oraz wszystko inne, w zakres ogrodnictwa wchodzące.

BALTYCKI BANK KOMISOWY STEFAN GRABSKI I S-ka, TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

EXPORT CUKRU WSZEK. RODZAJU, ORAZ NIŻSZYCH PRODUKTÓW. SPRZEDAŻ KOMISOWA SŁOŻA, NASION I INNYCH SIEMIONOPŁODÓW. (882-52)



NA NAGRODKI. Przechołnuć. Sprężynę na chwiał. Przed tym gruboziem strazaka. Co zasnął w zimie mogło. On dawniej z lekkością i tak. Skakał na dachy z dachy. ... (731-24)

GORSETY. najnowszymi pryzkami i aso-nów. po cenach umiarkowa-nych, poleca w wielk. wy-cie MME WENZEL. 37. Jekateryński ka-nal obok mag. Bona 37. Przymi. obstat. (754-33)

Wieżniarzona dwójnasob... kuchnia zimna, przywar... (754-33)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I S-ki W WARSZAWIE. 137. MARSZAŁKOWSKA. S. K. A. 137. posiada na składowiach... (597)

Dziś nie zadanie... sprawa... (597)

SWIEŻE NASIONA. pastwne, lasne, warzywne i kwiatowe... SKŁAD NASION H. FRIEDLENDERA w Warszawie, Senatorska 111, egzy-stuje od 1856 r. Cenniki na za-pła-nie wysyłane są franco. (790-133)

— Proszę lady, czy też piaszcz... nazywa boćian iu przyłeczal? — Nie powiesz, mój Kochanciu? — Dlaczego on nie trzyma się terminu? — Bóg, z powodu zimna, potrzebował wyjechać sobie proulogując, (kur. światło)

LECZNICA specjalna chorób zębów i jamy ustnej Warszawa (Specjalna) Marszałkow-ska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktoro-rowie i dentyści, codziennie, w nie-dziele i święta. Dyżury nocne. (802-43-4)

— Mamol! mama mi odebrała moje kol-cyki, a ja je tak lubię. — Moje dziecko! jak je nosisz w uszach, to ich nie widzisz, a tak, patrząc na mnie, masz ciągłą przyjemność. (Kołce).

KSIEGARNIA POLSKA W WARSZAWIE. POLECA NOWOŚCI LITERACKIE: ... (List of various literary works and their authors)

Magazyn mebli i luster P. GLOBUS, Bielańska 5. ... (Advertisement for furniture and mirrors)

